



SYDNEY • MELBOURNE • ADELAIDE • CANBERRA • BRISBANE • PERTH • HOBART • NEW ZEALAND

## Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Chinach



W dniach 22-26 czerwca 2024 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda złożył wizytę państwową w Chińskiej Republice Ludowej. Prezydent RP spotkał się w Wielkim Pałacu Ludowym w Pekinie z Przewodzącym Chińskiej Republiki Ludowej, Xi Jinpingiem. Rozmowy obu przywódców trwały ponad cztery godziny, a w ich obecności zostało podpisanych kilka dwustronnych porozumień. – Ta wizyta jest dla mnie bardzo ważna także w znaczeniu symbolicznym – budowania

relacji pomiędzy Polską a Chinami – akcentował Andrzej Duda.  
– Po rozmowie ze mną Prezydent Xi Jinping zadeklarował, że Polacy będą mieli ruch bezwizowy do Chin – każdy, kto będzie chciał przyjechać na czas do 15 dni, a więc przede wszystkim w celach turystycznych czy gospodarczych, biznesowych będzie mógł to zrobić bez wiz – poinformował Andrzej Duda podczas briefingu dla mediów.

Czyt. na str. 2

## 68. rocznica Poznańskiego Czerwca

W czerwcu 1956 roku Poznań stał się areną pierwszego masowego protestu robotniczego w powojennej Polsce. Poznański Czerwiec '56 na zawsze zapisał się w historii Polski jako symbol walki o wolność, godność i sprawiedliwość. 28 czerwca br. w Poznaniu oddano cześć bohaterom i bohaterkom tamtych dni w 68. rocznicę czerwcowych wydarzeń.



Główne uroczystości odbyły się na placu Adama Mickiewicza pod Pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956 z udziałem władz państwowych oraz samorządowych. Symboliczne wiązanki kwiatów pod pomnikiem złożył m. in. minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Tomasz Siemonek, komendant główny PSP nadbryg. Mariusz Feltynowski oraz wielkopolski komendant wojewódzki PSP st. bryg. Jacek Strużyński.



www.gov.pl

**Tygodnik Katolicki**  
16.30 POLISH CATHOLIC WEEKLY 1/1

**Tygodnik Polski**  
NR 48  
SYDNEY • MELBOURNE • ADELAIDE • CANBERRA • BRISBANE • PERTH • HOBART

**Biegacze oddali hotel powstańcom warszawskim**

**Pamiętamy 1944**  
Powstanie Warszawskie  
1 sierpnia - 2 października

**Sto lat temu powołano Katolicki Uniwersytet Lubelski**

**Wniosek prezydenta ws. referendum odrzucony**

**Mestwo i Opór**

**Pierwszy „Most” i inne...**

**Tygodnik Polski rozpoczął 70. Rok swego istnienia**

## 75 lat

### Tygodnika Polskiego

Zapraszamy wszystkich Czytelników i Przyjaciół na

### Uroczysty Bankiet

27 lipca br. o godz. 16.00  
do Domu Polskiego Albion

Cena kolacji \$75 od osoby  
w cenie 4-daniowy posiłek z winem  
program artystyczny

**Serdecznie zapraszamy!**

Stowarzyszenie im. T. Kościuszki  
i Redakcja „Tygodnika Polskiego”

Rezerwacje: Beata  
mob. 0410 298 122  
Wpłaty do dnia 24 lipca 2024

możliwość zapłaty w barze  
Klubu Albion  
prosimy o zgłaszanie  
wymagań dietetycznych

Melbourne  
27 lipca 2024  
www.tygodnik-polski.com.au

## 1949 - 2024

### HISTORIA PISANA WERSZEM

## Świątynia Pamięci

Czyt. na str. 7



Dama z gronostajem

### „KROPNĘLI GO W SARAJEWIE, PROSZĘ PANA”

Czyt. na str. 13, 14





## Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Chinach

Cd. ze str. 1

Prezydent zwrócił uwagę, że zawarte porozumienia dwustronne dotyczące eksportu polskiej żywności do Chin są chyba „największymi w historii. Andrzej Duda zaznaczył, że obecna wizyta przyczynia się do dalszego budowania relacji pomiędzy Polską a Chinami. – Mam nadzieję, że te relacje będą budowane także i w przyszłości. Panie Prezydencie, mam nadzieję, że one będą zawsze oparte na wspólnych ideałach – zwrócił się do Xi Jinpinga, przypominając, że nasze kraje obchodzą w tym roku 75-lecie nawiązania oficjalnych stosunków. To są dobre relacje dyplomatyczne, dobre relacje polityczne, dobre relacje międzyludzkie, oparte na wzajemnym szacunku. One zawsze takie były, są i mam nadzieję, że takie zawsze będą – akcentował Prezydent.

Prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości w Ambasadzie RP w Pekinie wręczył odznaczenia osobom zasłużonym dla rozwoju współpracy bilateralnej. W spotkaniu wzięła udział Małżonka Prezydenta Agata Kornhauser-Duda.



Prezydent A. Duda wręczył odznaczenia państwowe. Fot. M. Borawski KPRP

26 czerwca Prezydent Andrzej Duda wziął udział w Szanghaju w Polsko-Chińskim Forum Gospodarczym. – Jesteśmy otwarci na współpracę z Chinami w wielu obszarach m.in. nowoczesnych technologii, energii odnawialnej, elektromobilności i w całym szeregu dziedzin, dzięki którym można mówić o budowaniu nowoczesnej gospodarki – podkreślił Andrzej Duda.

W Polsce bardzo doceniamy rozwój relacji gospodarczych z Chinami. Konsekwentnie dążymy do umacniania tych więzi w oparciu o zasady partnerstwa i wzajemności – to dla nas bardzo ważne – wskazywał Prezydent.

Zwrócił uwagę, że Polska ma ogromny potencjał rozwojowy i jest zaliczana do dwudziestu największych gospodarek świata, dlatego „nie możemy przejść do porządku dziennego nad tym, że import z Chin przewyższa nasz eksport do tego kraju aż prawie szesnastokrotnie”. Dodał, że stan ten wynika z różnic w strukturze gospodarek i handlu, ale także z ograniczonego dostępu do chińskiego rynku dla wielu produktów, których Polska jest producentem i znaczącym eksporterem.

Andrzej Duda wyraził nadzieję, że

rozmowy z chińskimi przywódcami – przede wszystkim z Przewodniczącym Xi Jinpingem przyczynią się do poprawy tej sytuacji, a problemy i bariery w handlu będą systematycznie znoszone.

Prezydent podkreślił, że Polska jest bezpiecznym, stabilnym i perspektywicznym krajem do inwestowania, z doskonałą lokalizacją dla zagranicznego kapitału i inwestycji oraz gwarancją niedyskryminującego otoczenia biznesowego.

Podczas pobytu w Szanghaju Prezydent wygłosił wykład na Uniwersytecie Fudan. Andrzej Duda podkreślał ogromną zmianę, która dokonała się w Polsce przez ostatnich 35 lat. Polska to stały wzrost, to dzisiaj bardzo niski poziom bezrobocia, zwłaszcza jeśli popatrzymy w skali europejskiej, to wielkie inwestycje, o zachowanie których ja dzisiaj też walczę jako Prezydent Rzeczypospolitej. Chciałbym, żebyśmy mieli

odwagę w Polsce realizować takie inwestycje, nie bali się takich inwestycji – powiedział Prezydent.

Zaznaczył, że kluczem do rozwoju państw jest pokój. – Pokój to nie tylko brak wojen, ale również brak dążenia do nich. Jeżeli nie ma pokoju, jeżeli nie ma spokoju,

jeżeli nie ma równowagi, trudno myśleć o rozwoju gospodarczym – wskazał Prezydent. Akcentował, że w Polsce, ze względu na trudną historię, fundamentalne znaczenie ma „święta zasada niezmienności granic”, która była przestrzegana przez państwa europejskie po 1945 roku aż do lutego 2022 roku.

Wiadomo było, że wojna nie przyniesie żadnego rozwiązania, nie spowoduje niczego poza cierpieniem, zapaścią gospodarczą, ucieczką inwestorów i kapitału, emigracją młodych i zdolnych specjalistów, a koniec końców dysfunkcją cywilizacyjną państwa-agresora – powiedział Prezydent.

Andrzej Duda podkreślił, że odpowiedzialna postawa współczesnych państw to przyczynianie się do budowy sprawiedliwego świata. – A sprawiedliwość między narodami to wyzbycie się eksploatacyjnego podejścia, to wyzbycie się woli eksploataowania, wykorzystywania innych narodów. Odpowiedzialność musi opierać się na uznaniu równości narodów świata – wskazał.

Prezydent wyraził również nadzieję na dalszą dobrą współpracę z Chinami. **prezydent.pl**

## Pomnik Żołnierzy Niezłomnych walczy o nagrodę w prestiżowym konkursie

Wrocławski pomnik Żołnierzy Niezłomnych dotarł do finału prestiżowego konkursu CODAAwards, który wybierze najlepsze dzieło sztuki w przestrzeni publicznej.

Koncepcja pomnika została wyłoniona w międzynarodowym konkursie architektoniczno-rzeźbiarskim. Zwycięzcyli w nim Tomasz i Konrad Urbanowiczowie z wrocławskiej pracowni Archiglass. Ostateczna decyzja o budowie, mimo protestów środowisk lewicowych, zapadła w 2021 roku. Pomnik odsłonięto 8 maja 2024, w rocznicę końca II Wojny Światowej. Stoi na skwerze

przy ul. Borowskiej i Glinianej.

Wrocławski pomnik składa się z dziewięciu brył ze szkła artystycznego. W ich środku znajdują się postacie Żołnierzy Niezłomnych w skali 1:1, oparte o historyczne fotografie. Jury konkursu zwróciło uwagę na znakomite wykorzystanie przez artystów gry światła, zarówno w dzień, jak i – dzięki odpowiedniej iluminacji – po zmroku. Pomnik odsłoniła mjr Wanda Kiałka, sanitariuszka 5 wileńskiej brygady AK, którą po wojnie prześladowali Rosjanie.

stefczyk.info

Zarząd Stowarzyszenia im. T. Kościuszki zwołuje Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków w sobotę 20 lipca 2027 r. o godz. 14.00

w Polskim Klubie Albion, 19 Carrington Drive. Celem Zebrania będzie omówienie trudnej sytuacji finansowej Tygodnika Polskiego i jego dalszych losów

Anna Zamecznik – Hon. Sekretarz

## Drodzy Czytelnicy

U progu nowego miesiąca oddajemy do Państwa rąk kolejne wydanie „Tygodnika Polskiego”. Lipiec to czas, kiedy mamy zaplanowane ważne dla naszej gazety wydarzenia. Zaczynając od końca – jak Państwo wiedzą 27 lipca obchodzimy 75-lecie naszej gazety, „Tygodnika Polskiego”. Dziękujemy tym, którzy zrobili już rezerwację na Bankiet. Uroczystość ta powinna być radosna – tak też pewnie będzie, jednak nie da się przemilczeć wyjątkowo niełatwej sytuacji naszej gazety. Szczegółowa dyskusja o przyszłości „Tygodnika Polskiego” będzie miała miejsce podczas spotkania Zarządu Stowarzyszenia im. T. Kościuszki, jak również Nadzwyczajnego Walnego Zebrania ogłoszonego powyżej.

W tym wydaniu polecamy, jak zawsze, wszystkie nasze stałe rubryki, w tym felietony naszych publicystów dr. Marka Batorowicza, p. Krzysztofa Ligęzy, Echa Warszawskich Salonów i Kącik Literacki.

W ramach cyklu *Historia pisana wierszem* artykuł pióra pp. Ewy i Bogumiła Liszewskich „Świątynia Pamięci” poświęcona zbiorom Izabeli Czartoryskiej w Puławach.

Wśród artykułów o tematyce polonijnej – tekst pióra Pani Marianny Łacek „Klub Polski w Bankstown spotkanie pokoleń” – str. 10.

„Ukiyoe i inspirujący prezent” to tytuł artykułu Pana Andrzeja Siedleckiego – ten tekst wraz ze zdjęciami Autora znajduje się na str. 11. Życzę Państwu interesującej lektury tego wydania.

Z wyrazami szacunku  
Magdalena Jaskulska  
z zespołem redakcyjnym

## Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordynator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Marek Batorowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.  
ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy

Strzelecki Holding Pty Ltd.  
Westpac BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.  
Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

### Prenumerata

roczna	półroczna	kwartalna
\$150.00	\$100.00	\$85.00
Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00;	reszta świata \$250.00	

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6.2 cm – \$11, 8.4 cm – \$15.40

(inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczone przez kwartał – 15%,

pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132

(inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowane zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.



# WYSZKOWSKI JAK JASNOWIDZ

W rozmowie z Magdaleną Złotnicką („Gazeta Polska”, 17 maja 2017 r.) Krzysztof Wyszkowski mówił: „Zdrajcy gotowi są podpalić Polskę...”. A zatem już siedem lat temu wróżył pożary z roku 2024, które być może wznicią ją rosyjscy agenci, a być może i unijni agenci Tuska? Warto może powołać komisję...? Ale pan Wyszkowski mógł też mówić w sensie przenośnym i to pewnie miał przede wszystkim na myśli, piętnując brutalność napastników miesięcznic smoleńskich czy innych patriotycznych manifestacji. Pobito i Adama Borowskiego, legendarnego opozycjonistę, ale zdarzały się wypadki tragiczne, zabito np. Marka Rosiaka, działacza PiS-u w Łodzi czy Pawła Kulczaka, idącego spokojnie warszawską ulicą w dniu miesięcznicy smoleńskiej... Zabijano i innych, zwłaszcza po smoleńskim zamachu. To demokracja? O wścieklej determinacji tych peerelczyków, zdolnych do wszystkiego, Wyszkowski mówił bez ogródek i precyzował: „Michnik jest zawodowym oszustem, który zbudował swoją pozycję publiczną i finansową na zmowie z Jaruzelskim i Kiszczakiem. Michnikoidów są w III RP tysiące, wręcz setki tysięcy. Są oni przeżeni widmem nadchodzącego upadku i gotowi podpalić Polskę, aby tylko utrzymać swoje wpływy, zdobyte dzięki zdradzie...”. I wyjaśniał powody nienawiści tych „zawodowych, świadomych łgarzy”. Otóż „oni nienawidzą niepodległej Polski, demokracji, utraty pozycji bycia elitą, co kiedyś gwarantował im Mazowiecki, Geremek, Michnik, a co PiS im odbiera.” (był to rok 2017) I dlatego wspierają akty chuliganstwa i bezprawia, pochwalają wyczyny różnych Tarasów czy Mazgułów, przedstawiając ich jako bohaterskich „obrońców” konstytucji. Natomiast szkalują prawdziwych bohaterów i patriotów, takich jak Antoni Macierewicz, który reprezentuje likwidację WSI i dezubekizację, więc postesbecka chuliganeria uznaje go za winnego utraty swoich przywilejów. Macierewicz reprezentuje też lustrację, więc dziesiątki tysięcy agentów komunistycznych służb specjalnych właśnie jego obwiniają za działania IPN – kontynuował Wyszkowski. A potem doszła - jak wiemy - i nienawiść, zwłaszcza Tuska, za podkomisję smoleńską...

Wyszkowski wspomina także bandy tuskoidów z Krakowskiego Przedmieścia, agresywne wobec Krzyża i wobec warszawian modlących się za dusze zamordowanych w Tupolewie... I dodaje, że symbol białej róży został upodlony przez ludzi nienawidzących Polski, polskości, chrześcijaństwa, wolności i demokracji. Teraz nienawiść ta urosła do ośmiu gwiazdek w absurdalnej swej eskalacji... Ale i w poprzednich latach nie było lepiej, pan Wyszkowski wspomina pewną scenę z warszawskiej katedry św. Jana, gdzie jakaś fanatyczna „obywatelka RP” miotała się przed ołtarzem, wyrzaskując nienawistne hasła. (...) Miotła się bezkarnie, aż w końcu może ze zmęczenia, a może i ze wstydu wobec łagodności „katoli”, zamilkła... Obrazek ten wskazuje, że część polskiego narodu jest po prostu chora psychicznie, są to peerelczycy ukształtowani w prosowieckiej partii PZPR-u, w służbach WSI, w „elitarnych” korporacjach czy po prostu w UB czy ZOMO. W tych ludziach lata PRL-u zabiły poczucie polskości, to oni tworzą kadry Platformy niyb Obywatelskiej (de facto Polskiej Ośmiornicy!), która ciągnie nas na dno i którą wykorzystuje przeciwko Polsce największy wróg polskości (a oddany Niemcom) Donald Tusk. To on jest głównym podpalaczem naszej Ojczyzny, od roku 1992, gdy pomógł obalić patriotyczny rząd Jana Olszewskiego i Antoniego Macierewicza. A potem flirtował z Putinem oraz pozostawał na usługach Angeli Merkel i Ursuli von der Leyen. To bardzo długa antypolska kariera - jak długo jeszcze? Czy nikt nie odbierze mu tego pudełka zapalek?

Tymczasem sytuacja w Polsce pod „rządami „Tuska, a raczej jego wszechstronnej demolki, zmierza otwarcie w kierunku zupełnie odwrotnym od demokracji, którą mieliśmy budować po okrągłym stole w 1989 r. Dzieje się tak od pierwszych dni władzy koalicji 13 grudnia i wszyscy widzą, że brutalnie łamana jest praworządność, co pokazał siłowy atak na telewizję. Sterroryzowanie mediów stało się pierwszym celem reżimu Tuska, który już wcześniej zapowiadał cynicznie, że „będziemy stosować prawo takim, jak my je rozumiemy”! Idzie więc ten „nierząd” w ślady Marksa, który już zalecał nie przejmować

się istniejącym i funkcjonującym prawem, bowiem powinno ono podlegać całkowicie interpretacjom partii „proletariatu”, zainstalowanej u władzy. Istotnie, instrukcję herr Marksa potwierdziły wszystkie komunistyczne reżimy! Nie inaczej poczynają sobie herr Tusk w Anno Domini 2024. I, niestety, mamy już pierwsze ofiary tego stanu rzeczy, jak aresztowanie w pałacu prezydenckim dwóch prawomocnych posłów PiS-u i ich perypetie więzienne i wymuszanie ponownego aktu łaski u Prezydenta. A za kratkami trzyma się innych niewinnych ludzi jak księdza Michała Olszewskiego, któremu politycy KO imputują... pranie brudnych pieniędzy, bo z legalnego funduszu miał finansować budowę ośrodka dla osób PO-krzywdzonych przez sądy! Ksiądz trzymany jest w dodatku bez wyroku w areszcie, co urąga kryteriom praworządności, a jeszcze przedłużono mu tę „karę”, choć śledztwo zakończono, a nie wniesiono wobec niego pozwu. Ale cóż się dziwić, mamy powtórkę z historii. Oto co pisała mi z Kraju pewna obiektywna korespondentka w r. 2012, gdy trwały nadal rządy koalicji PO-PSL: „W Polsce koszar, paranoja, chaos, wszystko to co najgorsze”. (koniec cytatu). A więc już raz przerabialiśmy tę „lekcję”, a na iwni ponownie dopuścili do powrotu herr Tuska i jego skorumpowanej ekipy, bazującej na byłych agentach ze służb PRL-u i na osobach miernych a zarzonych antypolskością. Oto jak żartuje bloger Kaczysta: „Lekarz ministrem obrony, polonistka ministrami zdrowia, alkoholik od kultury, ćpun od sportu - a wszystkim tym kieruje folksdoyca. Dziwicie się, że jest tak źle? Ja nie!”. A na Kremlu śmieją się, bo Polacy opluwają swoich żołnierzy. I minister nie staje w ich obronie, toż właśnie Kosiniak-Kamysz winien przeprosić aresztowanych obrońców naszej granicy, inaczej ich morale faktycznie może spaść do zera. A może właśnie o to chodzi Tuskowi, by granica stała się dziurawa jak rzeszoto i nie była już przeszkodą dla imigrantów? A prawa upadają dalej, bodnaryzacja w ślepym zapędzie czystki szaleje w sądach i prokuraturze. Usuwani są ci sędziowie i prokuratorzy, którzy otrzymali nominacje w czasach rządu PiS-u, a więc ludzie uczciwi i nieskorumpowani w przeciwieństwie do „prawników” z okresu PRL-u, a często pracujący jeszcze w III RP. Głośną była sprawa usunięcia prokuratora Barskiego, na szczę-

ście spotkało się ono z protestami (w tym i Prezydenta!). Imć Bodnar ma jednak na sumieniu wielu innych, a sprawa odwołania pani Ewy Fiedorowicz, z prokuratury w Białymstoku, zakończyła się w końcu tragicznie. Szykano wana długo, pani Fiedorowicz usłyszała też od swoich przełożonych, „... że nie jest osobą godną szacunku, bo nominację prokuratorską otrzymała w tamtych czasach...” (tzn. za kadencji PiS-u!). O jej sprawie dużo jest w internecie, dodajmy tylko, że wskutek szykan 47-letnia pani Ewa dostała załamania nerwowe. Wyczerpana fizycznie i psychicznie wyjechała z 9-letnią córką nad Bałtyk, tam zaś nagle zmarła. Jest niewątpliwie ofiarą bodnaryzacji, czyli prokuratora Bodnara, który kiedyś był rzecznikiem praw obywatelskich, ale nigdy nie leżały mu one na sercu. Człowieczeństwo jest strefą zupełnie mu obcą, w sposób bardzo brutalny reprezentuje antyhumanitarny reżim Donalda Tuska. A w Polsce, za jego „urzędowania” doszło do tego, że nie może być nic bezprawiem, bo nie istnieją już prawa. Górą są jakby standardy z PRL, a więc zakłamanie pozory praworządności.

A w Radiu Wnet prof. Ryszard Legutko konkluduje: „Rządzi nami grupa nieodpowiedzialnych pajaców. Polska nie działa, trwa chaos” (wywiad udzielony przed wyborami w UE). W radiu przypomniano także słynną książkę profesora - „Esej o duszy polskiej” (2008). W niej Legutko historycznie uzasadnił tragiczne pęknięcie narodu w okresie PRL-u, kiedy to wyłoniło się „plemie” peerelczyków (na służbie PZPR i pochodnych formacji). Plemię to zahamowało aspiracje Polaków przy okrągłym stole, a w III RP wydało im wojnę. No cóż, przywykli do dyktatury przez pół wieku, nie chcieli naprawdę oddać władzy Polakom, stąd i nienawiść do rządu Jana Olszewskiego czy do PiS-u. Właśnie jesteśmy świadkami brutalnej ofensywy peerelczyków i próby demontażu III RP, z unijną pomocą. Wygląda na to, że peerelczycy nie godzą się, aby Polacy mieli polskie suwerenne państwo. To węzeł gordyjski.

A peerelczycy dalej fałszują historię. W Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku usunięto wizerunki Witolda Pileckiego, św. Maksymiliana Kolbe i błogosławionej Rodziny Ulmów.

Ten nikczemny akt „banicji” bohaterów z historii świadczy o skrajnej nienawiści Tuska wobec Polski.

**Marek Baterowicz**

## POLSKA

### Prawo i Sprawiedliwość połączy się z Suwerenną Polską?

Jeszcze w tym roku Prawo i Sprawiedliwość może połączyć swoje struktury z Suwerenną Polską. W maju ubiegłego roku Solidarna Polska Zbigniewa Ziobro zmieniła nazwę na Suwerenną Polskę. Politycy tej partii wiele wówczas mówili o różnicach, które są między nimi a Prawem i Sprawiedliwością, zwłaszcza jeśli chodzi o politykę wobec Unii Europejskiej.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Zjednoczona Prawica oddała władzę. Zbigniew Ziobro zawiesił polityczną aktywność z powodu choroby, a liberalno-lewicowa koalicja od miesięcy atakuje Suwerenną Polskę. W ostatnich tygodniach pojawiły się informacje, że Prawo i Sprawiedliwość połączy się z ugrupowaniem Zbigniewa Ziobry. Rozmawiamy - przyznał Jacek Sasin, poseł Prawa i Sprawiedliwości. - Może bliżej niż dalej. Tak bym sobie zresztą tego życzył, bo jesteśmy razem i nie ma sensu, żeby dzisiaj to były dwie partie. Mamy podobne poglądy - dodał Jacek Sasin.

Suwerenna Polska dystansuje się od informacji o zjednoczeniu. - Żadne decyzje formalne nie zapadły i w tej chwili

li współpracujemy na poziomie klubu - zaznaczył Marcin Warchoła, poseł Suwerennej Polski.

### Poznański Czerwiec. Prezydent: kamień węgielny antykomunistycznych zrywów w Polsce

Prezydent Andrzej Duda skierował list do uczestników i organizatorów obchodów 68. rocznicy Poznańskiego Czerwca. Prezydent Andrzej Duda podkreślił, że poświęcenie uczestników Poznańskiego Czerwca było przyczynkiem do upadku systemu komunistycznego i odzyskania przez Polaków suwerennego państwa. W liście do uczestników i organizatorów obchodów 68. rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 prezydent złożył hołd osobom, które przeciwstawiły się sowieckiemu reżimowi.

Prezydent podkreślił, że komunistyczny reżim krwawo stłumił poznańskie demonstracje. „Utopienie zrywu we krwi nie pozostało jednak bez echa. Prawda o odwadze i ofierze uczestników szybko rozeszła się po całej Polsce. Brutalne stłumienie protestów robotniczych kompromitowało reżim nawet w oczach jego zwolenników. Pod naciskiem społeczeństwa komuniści musieli

wkrótce nieco ustąpić, a październikowa odwilż zakończyła epokę stalinizmu w Polsce” - dodał prezydent.

### Tusk zapowiada, że dokończy CPK, ale po swoim

Donald Tusk podczas konferencji prasowej stwierdził - w kontekście CPK - że za czasów PiS miało miejsce „Centralne Przewalanie Kasy”, zaś projekt w nowej wersji będzie „trójskokiem w nowoczesność”. W planach - jak wymienił - jest m.in. utworzenie nowego lotniska, w podwarszawskim Baranowie, które ma być najnowocześniejszym lotniskiem w Europie. Wedle jego zapowiedzi, ma ono obsługiwać 34 mln pasażerów. - Lotnisko Okęcie zostanie pilnie zmodernizowane. Kilka lat temu przerwano prace modernizacyjne, musimy teraz jak najszybciej wrócić do modernizacji i usprawnienia lotniska na Okęciu. To samo dotyczy także Modlina i jego modernizacji - powiedział.

Były premier RP - Mateusz Morawiecki, komentując te informacje powiedział, że w projekcie CPK, które przygotował rząd PiS, port, nie tylko miał móc gościć dużo więcej pasażerów, niż to co zapowiedział dzisiaj premier

Tusk, ale również miał to być realny port cargo i centralny port przeładunkowy na okoliczność ataku Federacji Rosyjskiej na Polskę. - CPK miał zasadniczo podnieść bezpieczeństwo Polski. Tymczasem mamy dzisiaj do czynienia z karykaturą - ocenił.

### Wojska Obrony Terytorialnej na granicy

Grupy migrantów, kierowane na polską granicę przez białoruskie i rosyjskie służby, ciągle próbują przedostać się do Polski. Granicę z Białorusią ochrania Straż Graniczna, a także żołnierze, w tym Wojska Obrony Terytorialnej. Jednym z ich zadań jest działanie w trakcie sytuacji kryzysowych. W tym przypadku chodzi o kontrolę sytuacji w pasie przygranicznym. - Od 2021 roku wspieramy Straż Graniczną. W większości są tam siły zbrojne. W tej chwili jest to ponad 5000 żołnierzy w rejonie przygranicznym. Mamy wspólne patrole ze Strażą Graniczną, patrole mobilne, piesze. Patrolujemy również rzekę Bug na łodziach - powiedział w Polskim Radiu 24 dowódca WOT, gen. brygady dr Krzysztof Stańczyk.

[niezalezna.pl](http://niezalezna.pl), [polskieradio24.pl](http://polskieradio24.pl), Radio Maryja



# NIEDOUCZENIE

Co słyhać u nadwiślańskich aktywistów aborcyjnych, pyta pani Bolebora Psztec, mieszkanka Kobylego Ruczaju, sąsiadka Domurada Cinciek-Motowidły.

Pana Domurada oczywiście pozdrawiamy, natomiast odpowiadając na pytanie pani Bolebory wyjaśniamy: u aktywistów zmienia się niewiele. Bywa tak, gdy dane środowisko upiera się pożar wzniecić, chcąc po staremu zostawić co najwyżej gołą ziemię. Jest więc jakby w chórze: matka, wybór, śmierć, kobieta, prawo, wyrok, decyzja, zdrowie, światopogląd, matka, zdrowie, bezpieczeństwo, ojciec, standard, decyzja, prawo, kobieta, opieka, wybór, matka, światopogląd, śmierć, decyzja, wybór, przekonania, matka, wyrok – o rany! – i ani słowa o odpowiedzialności za skutki czynów własnych. Myślę o pomijaniu w dyskusji, powiedziałbym wręcz, że pomijaniu symptomatycznym, interesu dziecka w wieku ludzkiego płodu. Gdyby miał obstawiać, czy uznać powyższe za działania ze złą wolą czy prędzej za banalne niedouctwo, obstawiałbym jedno i drugie.

\*\*\*

Gdyby wykpić „Wyborczej” pytanie zamaskowane tytułem: „Ile dzieci znieśie matka ziemia. Jak ograniczyć zniszczenia spowodowane przez Homo sapiens”, kpina tego rodzaju mogłaby przywieźć nas do upadku. W znaczeniu, że do sądu. Za mowę nienawiści. Za ślinę lejącą się Niagarami z ust nienawistników klimatycznych (śliną my, my wiadrami śliny, wam parsknąć śliną nie wolno!), i za to, że na drugą stronę monitorów, z naszej na ich, tę nienawistną ślinę emitujemy. A kto to widział, żeby na członków „Gazety Wyborczej” pluć?

Jadem? Czy tam na Wyborczej członków i współpracowników? Czy żeby jadem czy tam czymkolwiek? Zaprzeczono!

Notabene, powszechnie wiadomo od czasów aktualnie śp. Stanisława Remuszki, iż: „(...) negatywne treści na temat Adama Michnika redaktora naczelnego Gazety Wyborczej oraz wydawcy tej gazety Agory S.A. są sprzeczne z zasadami współżycia społecznego” (Sąd Okręgowy w Warszawie, akta o sygn. III C 1225). Poza tym, zdaniem polskich sądów, odmowa umieszczenia opłaconej reklamy nie narusza standardów wolności wypowiedzi, gdyby reklama była „niezgodna z linią programową piśma”. Konia z rzędem plus karoca temu, kto wskaże redakcję, nie radzącą sobie z argumentami uzasadniającymi odrzucenie reklamy.

A teraz proszę sobie wyobrazić, wszystko powyższe w jakiejś części potwierdził też Europejski Trybunał Praw Człowieka, wyrokiem z lipca 2013 roku uznając w oparciu o Artykuł 34. Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, iż odmowa opublikowania płatnej reklamy książki na łamach ogólnopolskich gazet nie narusza prawa skarżącego do wolności wypowiedzi. Skarżącym w sprawie wniesionej przeciwko Polsce trzy i pół roku wcześniej (1562/10) był rzeczony Remuszko.

Co ważne, we wspomnianej sprawie ETPC zauważył, między innymi: „Gazeta powstała w 1989 roku w wyniku tak zwanych rozmów „Okrągłego Stołu” pomiędzy komunistycznym rządem i liderami demokratycznej opozycji, które następnie doprowadziły do pierwszych od 1945 roku częściowo wolnych wyborów w Polsce i do ostatecznej likwidacji systemu komunistycznego pod koniec

1989 roku”, a co uznaję za symptomatyczny przykład mowy-trawy. Czyli takiego wyrażania myśli, by nie powiedzieć prawdy, ale i nie pochylać zła nazbyt ostentacyjnie, w sposób jawny. Przykład współczesny znajdziemy w postawie pt.: „Niemieckie dzieło odbudowy Europy nie może być kwestionowane!”. Choć, de facto, nie może być kwestionowana realizacja celów klimatycznych Unii Europejskiej. I każdego innego celu. Albo w mordę – i to podejście zdecydowanie wybija się dziś na czoła wielu członków Unii z ramion tak niewielu.

Swoją drogą, przypisywanie nienawiści zapisanej we własnych genach, swoim przeciwnikom, to bodaj najbardziej z charakterystycznych przymiotów niemal każdego reprezentanta (i reprezentantki) wszelkiej maści lewactwa. Mało tego. „Mowa nienawiści” zasługująca na penalizację, to również – i tak stoi już w unijnych dokumentach parafowanych przez Polskę – to również publiczna krytyka migracji czy mniejszości seksualnych. Ho-ho, tak-tak. Co do tego drugiego, w korespondencji z Paryża emitowanej na antenie Radia Wnet, redaktor Piotr Witt podał przykład obciążenia dotacji dla szkoły katolickiej, ponieważ jej dyrekcja odmówiła zgody na „pracę” z dziećmi tolerancjonistom rodem z LGBT. Nie wpuścili i kropka.

Patrzcie tylko, dało się? Nie do końca, albowiem z kropki wyszedł zaraz wielokropek: co to znaczy, że nie wpuścili? Jak nie wpuścili? Toż to pierwszorzędnym przykładem mowy nienawiści, odebrać im dofinansowanie! I szkole dofinansowanie skasowano. Coś w rodzaju puenty brzmi: do tej szkoły chodzi, czy też swego czasu chodziła, córka francuskiej minister edukacji. Nie poradzisz na LGBT plus coś tam, coś tam? Najwyraźniej we Francji już nie.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: [widnokregi@op.pl](mailto:widnokregi@op.pl)

## Żydowskie władze Tel Awiwu, Ramallah, Nazaretu i Jerozolimy chcą obciążyć Kościół nowym podatkiem

Władze czterech miast: Tel Awiwu, Ramallah, Nazaretu i Jerozolimy chcą nowego podatku dla Kościoła. To spotkało się z reakcją łacińskiego patriarchy, ks. kard. Pierbattisty Pizzaballi.

Sytuacja chrześcijan w Ziemi Świętej jest trudna z powodu trwającej na Bliskim Wschodzie wojny. Dotychczas utrzymywali się oni z turystyki. Dziś odwiedzających brak, a teraz miejscowe władze chcą nałożyć podatek na majątek kościelny, z którego przez lata był zwolniony. Władze czterech miast: Tel Awiwu, Ramallah, Nazaretu i Jerozolimy wysłały już do sądu wnioski przeciwko wspólnotom kościelnym. Ksiądz kardynał Pierbattista Pizzaballa, łaciński patriarcha Jerozolimy, oraz ksiądz Francesco Patton kierujący Franciszkańską Kustodią Ziemi Świętej skierowali w tej sprawie oficjalne pismo do premiera Izraela, Benjamina Netanjahu.

„Uważamy, że te działania stanowią skoordynowany atak na obecność chrześcijan w Ziemi Świętej. W tej chwili, gdy cały świat, a w szczególności świat chrześcijański, nieustannie obserwuje niepokoje w Izraelu, po raz kolejny zetknęliśmy się z podjętą przez władze próbą usunięcia chrześcijańskiej obecności z Ziemi Świętej” – wskazali w dokumencie skierowanym do premiera Izraela Benjamina Netanjahu.

Do tej pory zwolnienie Kościoła z opłat miało związek z podejmowaną przez niego działalnością dla pożytku publicznego – prowadzeniem szkół i szpitali oraz opieką nad potrzebującymi.

radiomaryja.pl

## ŚWIAT

### Litwa: uruchomiono kurs gotowości obywateli na wypadek wojny

Ministerstwo obrony Litwy uruchomiło kurs gotowości na dzień X, mający na celu wzmocnienie odporności w społeczeństwie na wypadek wojny. Oczekuje się, że w tym roku weźmie w nim udział około 33 tys. osób, a w przyszłym roku – 50 tys. Kurs obejmuje zajęcia z wiedzy podstawowej, ośmiodzienne szkolenie teoretyczne z zakresu odporności na zagrożenia hybrydowe oraz dziewięciogodzinne zajęcia praktyczne z umiejętności przetrwania wojny i pomocy innym.

Sondaż opinii społecznej przeprowadzony w grudniu 2023 roku na zamówienie resortu obrony wskazuje, że 62 proc. Litwinów nie jest wystarczająco poinformowanych o możliwościach udziału w oporze cywilnym i nie wie, co zrobić w przypadku mobilizacji.

### Joe Biden wielkim przegranym debaty prezydenckiej w USA

Joe Biden nie planuje wycofać się na razie z udziału w wyborach prezydenckich. Polityk jest w ogniu pytań po tym, jak przegrał debatę z Donaldem Trumpem zabiegającym o powrót do Białego Domu.

Rezygnacji z udziału w wyborach oczekuje od prezydenta „New York Times”. Stacja CNN, która organizowała debatę, przekazała, że Partia Demokratyczna rozważa czy nie poprosić Joe Bidena, by wycofał się z wyborczego wyścigu. Wymiana kandydata jest jeszcze możliwa, ale taki scenariusz publicznie odrzucił sztab obecnego prezydenta, który zapowiedział udział Joe

Bidena w drugiej debacie zaplanowanej na 10 września.

– Nie chodzę już tak łatwo jak kiedyś. Nie mówię już tak płynnie jak kiedyś. Nie dyskutuję tak dobrze jak kiedyś, ale wiem, co wiem – podkreślał Joe Biden, prezydent USA.

Joe Biden przebywał w Karolinie Północnej, która może mieć kluczowe znaczenie w batalii o Biały Dom.

– Daję wam słowo jako Biden, że nie kandydowałbym ponownie, gdybym nie wierzył, że mogę wykonać tę pracę – akcentował obecny prezydent USA.

Z kolei Donald Trump udał się do Wirginii. – Nigdy nie był zbyt dobry, ale teraz naprawdę nie jest dobry. Ostatnia noc była porażką nie tylko Bidena, ale całej radykalnie lewicowej Partii Demokratycznej – wskazał Donald Trump. Donald Trump w wystąpieniu publicznym powiedział, że nie wierzy w zmianę kandydata u Demokratów.

### Wspaniały gest holenderskiego klubu. Uczcili polskich bohaterów

Holenderski klub piłkarski NAC Breda w przyszłym sezonie będzie grał specjalnych koszulkach upamiętniających żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. W ten sposób Holendrzy postanowili uczcić 80. rocznicę wyzwolenia swojego miasta przez polską armię.

– Z dumą i wdzięcznością prezentujemy koszulki na nadchodzący sezon Eredivisie. Breda pamięta o gen. Maczku – czytamy na profilu klubu NAC Breda na portalu x.com.

Na strojach meczowych znalazło się zdjęcie polskich żołnierzy, odznaka dywizji (charakterystyczny półprofil hu-

sarza) i godło Polski we wzorze, który nosili na swoich mundurach nasi bohaterowie. Drużyna zaprezentowała swoje nowe koszulki w miejscu szczególnie ważnym dla Polaków – na cmentarzu, na którym spoczywają pancerniacy polegli w walkach o miasto. Od samego początku to miejsce jest otaczane szczególną czcią przez mieszkańców, którzy w ważnych dla lokalnej społeczności dniach gromadzą się tam, by uczcić pamięć o ich wyzwolicielach.

Polacy zdobyli Bredę 29 października 1944 roku. Co ważne, i szczególnie doceniane przez Holendrów, miasto zostało zdobyte po ciężkich walkach, ale bez strat wśród ludności cywilnej oraz w zabudowanie miasta. Bohaterstwo naszych żołnierzy, do dziś opiewane jest w stolicy Brabancji.

### Watykan wybuduje pod Rzymem elektrownię słoneczną

Papież podjął decyzję o wybudowaniu elektrowni agrowoltaicznej, która w całości pokryje zapotrzebowanie państwa watykańskiego na energię elektryczną. Zostanie ona ulokowana na obszarze ekstraterytorialnym Santa Maria di Galeria, 18 km na północ od Rzymu, gdzie dziś znajduje się stacja nadawcza Radia Watykańskiego.

O swej decyzji Franciszek informuje w ogłoszonym Liście apostolskim Motu Proprio „Fratello sole – Brat słońce”. Wyjaśnia, że decyzja o budowie elektrowni jest konsekwencją tego, co napisał w encyklice Laudato si, w której wezwał całą ludzkość do zmiany stylu życia, produkcji i konsumpcji, aby przeciwdziałać globalnemu ociepleniu. Papież wyraża przekonanie, że ludzkość ma do dyspozycji środki

techniczne, aby stawić czoła transformacji środowiskowej, a wśród nich energia słoneczna odgrywa kluczową rolę.

Ojciec Święty informuje ponadto, że aby zrealizować ten projekt mianowani zostaną nadzwyczajni komisarze z pełną zdolnością do wykonania niezbędnych czynności administracyjnych. Franciszek upoważnia ich do informowania władz włoskich o tym, co dzieje się na obszarze ekstraterytorialnym Santa Maria di Galeria.

### Rozpad Bośni i Hercegowiny? Serbowie mają już projekt

Władze Republiki Serbskiej, autonomicznej części Bośni i Hercegowiny, stworzyły projekt porozumienia, które zakłada „pokojowe rozwiązanie”. Po jego zrealizowaniu państwo przestanie istnieć. Poinformował o tym w wywiadzie dla serbskiej redakcji agencji Sputnik prezydent Republiki Serbskiej Milorad Dodik. Jak mówił, dokument przewiduje polityczne podzielenie Bośni i Hercegowiny. Miałyby powstać dwa niezależne byty polityczno-terytorialne, które będą żyły i funkcjonowały zgodnie z porozumieniem.

Według projektu BiH funkcjonowałyby jeszcze kolejne trzy do pięciu lat.

Prezydent Milorad Dodik od 2022 roku znajduje się na liście sankcyjnej ze względu na udział w naruszaniu lub działaniu utrudniającym lub zagrażającym realizację porozumienia pokojowego z Dayton (kończącego wojnę w Bośni i Hercegowinie), a także za działalność korupcyjną.

niezależna.pl, Radio Maryja, stefczyk.info, polskieradio24.pl



# Protesty po skandalu w Muzeum II Wojny Światowej

28 czerwca w całej Polsce odbyły się protesty przeciwko usunięciu polskich bohaterów z Muzeum II Wojny Światowej. Protestowała Warszawa, Gdańsk i Markowa, skąd pochodziła rodzina Ulmów. W manifestacjach licznie udział wzięli przedstawiciele Klubów Gazety Polskiej.

Przed budynkiem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku odbyła się demonstracja przeciwko wprowadzonym zmianom. Wzięło w niej udział kilkaset osób. Wielu zgromadzonych miało ze sobą biało-czerwone flagi. W protestach uczestniczył m.in. prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki, który podkreślił, że prawdą o człowieku jest to, co stanowi go człowiekiem, a prawdą o narodzie jest to, co stanowi go narodem. „Nie ma innej prawdy, niż prawda odnosząca się do przeszłości. Tylko prawda przeszłości istnieje. Nie istnieje prawda przyszłości. Kim byśmy byli, jeśli nie dalibyśmy wyrazu swojego sprzeciwu wobec usunięcia takich bohaterów jak rotmistrz Witold Pilecki, jak ojciec Kolbe, jak błogosławiona rodzina Ulmów. Kim byśmy byli, jakbyśmy nie upomnieli się o tych, którzy mówią tak wiele o nas, jako o narodowej wspólnoty, gotowej do poświęceń dla drugiego człowieka. Narodowej

wspólnoty, która jest gotowa do obrotu najważniejszych dla nas wartości” – mówił.

Dyrektor gdańskiego oddziału IPN, dr Marek Szymaniak, stwierdził, że wystawa w Muzeum II Wojny Światowej jest jedną z największych ekspozycji w Polsce, Europie i na świecie opowiadających o wojnie. „Dlatego tak bardzo ważne jest, żeby tak wyraźnie wybrzmiał na niej wątek dotyczący polskiego doświadczenia II wojny światowej. Usuwanie z tej wystawy przez Rafała Wnuka, Janusza Marszałca i Pawła Machcewicza polskich bohaterów znacząco zubaża tę opowieść, żeby nie powiedzieć, że ją po prostu demoluje” – zaznaczył. Jak powiedział, „nie ma zgody na usuwanie rodziny Ulmów, ojca Maksymiliana Kolbego i rtm. Witolda Pileckiego z polskiego muzeum, które podlega Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego”.

To muzeum nie jest własnością Pawła Machcewicza, Rafała Wnuka i Janusza Marszałca. Stoimy przed muzeum i ta ekspozycja, to wspólne dobro wszystkich Polaków. Dzisiaj Polacy upominają się o swoich bohaterów, dlatego tak ważne jest to, że gromadzimy się dzisiaj w Gdańsku, przed tym miejscem, w którym tak brutalnie zaingerowano w

polską pamięć i tożsamość historyczną – podkreślił.

Również w Markowej na Podkarpaciu, gdzie znajduje się pierwsze w Polsce Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów, odbył się protest przeciwko planowanym zmianom na wystawie w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Uczestniczyło w nim około 20 osób, w tym m.in. wójt gminy Markowa Aleksander Cwynar, działacze NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Poseł PiS Kazimierz Gołojuch złożył wieniec przed pomnikiem rodziny Ulmów.

Gołojuch powiedział, że jako poseł ziemi, z której pochodzą Ulmowie, jest szczególnie poruszony planowanymi zmianami na wystawie i zapowiedział, że protestujący będą przychodzić przed pomnik Ulmów w Markowej do skutku.

W stolicy prezes PiS Jarosław Kaczyński wziął udział w zgromadzeniu przeciwko usunięciu z wystawy postaci Pileckiego, rodziny Ulmów oraz Kolbego. „Przyszliśmy tutaj dlatego, bo mamy do czynienia w Polsce z wydarzeniami, których nie sposób określić inaczej niż jako haniebne” – powiedział.

Zdaniem Kaczyńskiego, obecna władza dąży do tego, by nasz naród sam siebie uznał za taki, który nie ma się czym chwalić, który nie miał bohaterów i który się nie sprawdził w tym najtrudniejszym okresie Polski. Stwierdził, że rząd premiera Donalda Tuska uderza w symbole i dlatego - w jego ocenie - społeczeństwo musi się temu przeciwstawić.

„Musimy doprowadzić do tego, by tego rodzaju wydarzenia budziły sprzeciw, który przełoży się na sprzeciw generalny i doprowadzi do tego, że ten dzisiejszy zły czas w Polsce będzie tylko incydentem” – nawoływał prezes PiS.

Kaczyński zaapelował do polskich patriotów o utworzenie wielkiego, biało-czerwonego frontu. „Ten pokona bez wątpienia naszych wrogów, którzy chcą dzisiaj dokonać pacyfikacji naszego narodu i - w gruncie rzeczy - jeżeli spojrzeć na plany, które są w Unii Europejskiej, chcą także zlikwidować polskie państwo” – dodał.

Podczas demonstracji głos zabrał również były minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, który odczytał projekt uchwały ws. „przywrócenia polskich bohaterów - rotmistrza Witolda Pileckiego, świętego Maksymiliana Kolbego i rodziny Ulmów - do ekspozycji stałej Muzeum II Wojny Światowej”, przygotowany przez posłankę Joannę Lichoćką i złożony przez klub parlamentarny PiS. „Naszą intencją było to, żeby taką uchwałę Sejm RP przyjął niezwłocznie. Dziś zakończyło się posiedzenie Sejmu, jak można się był spodziewać marszałek Sejmu nie uznał za właściwe włączenie tego projektu w obrady. Nie rezygnujemy, będziemy się domagać na kolejnym posiedzeniu Sejmu, by ten projekt stał się uchwałą” – podkreślił Błaszczak.

niezalezna.pl

## Poseł M. Woś został pozbawiony immunitetu

Sejmowa większość pozbawiła immunitetu posła Michała Wosia. Ma on odpowiadać za zakup systemu Pegasus, czyli skutecznego narzędzia do walki z przestępczością. – Sejm bezwzględnie większością głosów podjął uchwałę o wyrażeniu zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej posła Michała Piotra Wosia – poinformował marszałek Sejmu, Szymon Hołownia. Były wiceminister sprawiedliwości ma zostać pociągnięty do odpowiedzialności za to, że wydał zgodę na zakup systemu Pegasus ze środków pochodzących z Funduszu Sprawiedliwości.

– Z pełną odpowiedzialnością staję tutaj, na mównicy, i powiem Państwu z dumą, że podjąłbym jeszcze raz taką decyzję i jeszcze raz udzieliłbym tego dofinansowania, żeby kryminaliści, pedofile, złodzieje, zabójcy, członkowie zorganizowanych grup przestępczych, mogli być ścigani przez państwo polskie tak, jak na to zasłużyli – podkreślił Michał Woś podczas debaty w Sejmie na dzień przed głosowaniem. Były wiceszef resortu sprawiedliwości podkreślał, iż swoimi działaniami wzmacniał siłę państwa polskiego i bezpieczeństwo Polaków.

W dniu 28 czerwca – przed samym głosowaniem – Michał Woś nie został dopuszczony do głosu. W jego sprawie interweniowali posłowie, w tym prezes PiS, który zarzucał marszałkowi Sejmu kompromitację.

– Proszę się nie unosić, panie przewodniczący, bo może pan przekroczyć pewne granice, których nie chcielibyśmy mieć w tej izbie przekraczanych. Proszę opuścić mównicę – mówił Szymon Hołownia, zwracając się do Jarosława Kaczyńskiego.

Słowa o kompromitacji padły, bo marszałek Szymon Hołownia dopuścił do głosu posła Jarosława Urbaniaka z KO. Szef komisji regulaminowej przekonywał, że są twarde dowody w tej sprawie. – Poza tym, że niewinny, że hucpa, że sprawa polityczna. Ani razu

przez pięć godzin na stole nie położyliście twardego argumentu. Twarde argumenty położył prokurator – powiedział Jarosław Urbaniak.

Twarde argumenty padły jednak i podczas komisji, i debaty w Sejmie. Mówił też o nich poseł Michał Wójcik, który zauważył, iż Michał Woś działał zgodnie z przepisami ustawy, co potwierdzają opinie prawne, w tym opinia Najwyższej Izby Kontroli.

– Nie wiem, czy pan marszałek wie, że do wniosku nie dołączono opinii NIK, z której wynika, że minister Michał Woś podjął legalne działania. Chcę powiedzieć, iż nie uzyskał żadnej korzyści majątkowej czy osobistej. Przelano pieniądze z jednej instytucji państwowej do drugiej, a więc państwo nic na tym nie straciło – zwrócił uwagę Michał Wójcik.

Państwo polskie zyskało za to skuteczne narzędzie do walki z przestępczością. Dzięki Pegasusowi wykryto ponad 500 przypadków groźnych przestępstw. Posłowie zagłosowali za uchYLENIEM immunitetu, choć nie mieli możliwości zapoznania się z aktami prokuratorskimi w tej sprawie.

Wielu ekspertów podkreślało i podkreśla, że wiceszef resortu sprawiedliwości działał zgodnie z prawem. – To kolejna odsłona hucpy politycznej. CBA było i jest finansowe z różnego typu funduszy, m.in. norweskich i europejskich, dlatego może być finansowane także z Funduszu Sprawiedliwości. Środki z Funduszu Sprawiedliwości są przekazywane na walkę z przestępczością, a narzędzie Pegasus jest narzędziem, które walczy z przestępczością – podsumował Damian Kulesza, politolog.

Podwójne standardy w sprawie Michała Wosia pokazuje też to, że Sejm nie zgodził się na uchylene immunitetów posła Anicie Kucharskiej-Dziedzic z Lewicy oraz Katarzynie Lubnauer z KO.

TV Trwam News/radiomaryja.pl

## Prymas Czech sprzeciwia się wprowadzaniu gender do szkół i przedszkoli

Przewodniczący czeskiego episkopatu sprzeciwił się próbie wprowadzenia ideologii gender do programu nauczania w przedszkolach i podstawówkach. Ustosunkował się w ten sposób do oficjalnej propozycji rewizji ramowych programów edukacyjnych w Czechach.

Dla abp. Graubnera niepokojące jest to, że rewizja programów nauczania wydaje się być przesiąknięta założeniami teorii gender. Innymi słowy jest to próba zaprzeczenia wszelkim różnicom między mężczyzną i kobietą i rozumienia ich jedynie jako konstruktu społecznego. Usiłuje się więc oderwać ducha od cech cielesnych – dodaje przewodniczący episkopatu.

Abp Graubner zauważa, że prawa człowieka stają się dziś ofiarą ideologicznej kolonizacji, w której główną rolę odgrywa właśnie teoria gender. Jest ona niezwykle niebezpieczna, ponieważ w celu rzekomego zrównania wszystkich ludzi dąży do zanegowania największej możliwej różnicy: różnicy płciowej. „Ta fundamentalna różnica – jak pisze praski arcybiskup – stanowi podstawę dla pojawienia się na świecie nowych istot ludzkich. W tym sensie szacunek dla własnego ciała i ciała innych ma kluczowe znaczenie w świetle mnożących się roszczeń do nowych praw promowanych przez teorię gender. Ideologia ta zakłada społeczeństwo bez różnic płciowych, eliminując w ten sposób antropologiczne podstawy rodziny”. Przewodniczący czeskiego episkopatu przypomina, że nie wolno ignorować czynników biologicznych.

„Tylko uznając i akceptując tę różnicę we wzajemności, każda osoba może w pełni odkryć siebie, swoją godność i tożsamość” – dodaje abp Graubner.

W komentarzu do rewizji ramowych programów edukacyjnych zwraca on również uwagę na inne kwestie. Przestrzega na przykład przed pochopnym wprowadzeniem do szkół treści dotyczących zmian klimatycznych, „skoro – jak pisze – nawet uznani eksperci i naukowcy z wielu dyscyplin nie są w stanie znaleźć jasnego konsensusu w sprawie przyczyn i konsekwencji złożonych i zawiłych procesów zmian klimatu”.

Abp Graubner wzywa też do ostrożności w nauczaniu na temat dezinformacji. Stwarza to bowiem pole do tłumienia wolności słowa i do promowania trendu określanego mianem „cancel culture” – „kultury unieważniania”. Rozpoznanie dezinformacji tymczasem często nie jest łatwe. Natomiast walka z dezinformacją bywa nadużywana, by ograniczyć wolną debatę, zdyskwalifikować rozmówcę i powstrzymać rozpowszechnianie informacji. Tytułem przykładu prymas Czech przypomina o doniesieniach na temat pochodzenia koronawirusa z jednego z azjatyckich laboratoriów. Początkowo uznano to za dezinformację, „choć później wykazano, że jest to prawdziwa hipoteza”.

Krzysztof Bronk - Watykan  
Radio Watykańskie



# Ks. Michał Rapacz – nowy polski błogosławiony, męczennik komunizmu

15 czerwca poczet polskich błogosławionych i świętych powiększył się o nową osobę – zamordowanego przez bojówkę komunistyczną w 1946 r. ks. Michała Rapacza. Jego historia jak w soczewce skupia w sobie problemy społeczne i atmosferę panującą w Polsce tuż po zakończeniu wojny.

Uroczystość wyniesienia na ołtarze nowego błogosławionego odbyła się w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach, a Mszy św. beatyfikacyjnej przewodniczył kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych.

W liście do uczestników uroczystości prezydent Polski Andrzej Duda zauważył, że ks. Michał Rapacz „był zwykłym duszpasterzem, ale czasy, w których żył, wymagały niezwykłego hartu ducha”. Zauważył, że ogromna bieda w kraju wyniszczonym II wojną światową i szerzący się terror komunistyczny sprawiała, że „uczciwość, przyzwoitość, człowieczeństwo wymagały heroizmu, a narażały na agresję i śmierć”. Podkreślając wdzięczność papieżowi za „kolejnego błogosławionego bohatera z czasów komunizmu” wyraził nadzieję, że beatyfikacja ks. Michała Rapacza przyczyni się do „zabliźnienia ran, które niekiedy nadal dzielą ludzi pamiętających tę mroczną epokę”.

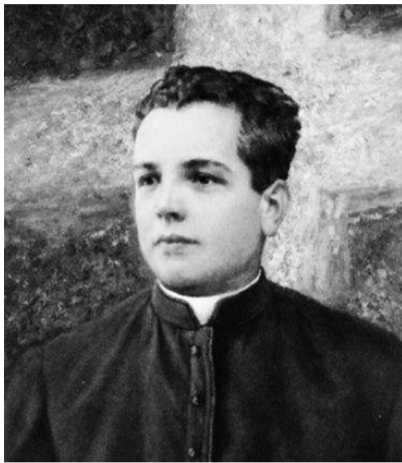
## Zwykły ksiądz, niezwykle okoliczności

Historia ks. Michała Rapacza jak w soczewce skupia sobie problemy spo-

łeczne i atmosferę panującą w Polsce tuż po zakończeniu wojny. Z jednej strony powojenna bieda zmuszająca ludzi do walki o przetrwanie nieraz za wszelką cenę, z drugiej – zbiorowa trauma po latach oswojenia ze śmiercią przekładająca się na wzrost zachowań przemocowych i lękowych, z trzeciej – rozpychający się coraz mocniej nowy ustrój z nową ideologią, szukającą ludzi do tworzenia „nowej Polski” wspólnie z „bratem” ze wschodu.

Ks. Michał był zwykłym, diecezjalnym księdzem, pochodzącym – jak niemal wszyscy – z pobożnej rodziny chłopskiej, posłanym do pracy w Płokach na trudnym dla Kościoła terenie ziemi chrzanowskiej. Właśnie tam już przed wojną wśród miejscowej ludności zaczęła szerzyć się słabość do mocno antychrześcijańskiej i antyreligijnej ideologii komunistycznej i to stamtąd pochodziła duża część powojennych rekrutów do komunistycznych organów represji: Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa.

Ks. Michał nigdy w swojej pracy z komunizmem nie walczył, walczył natomiast z obojętnością religijną i walczył o



dosze swoich parafian. W płomiennych kazaniach starał się w powojennej rzeczywistości zwrócić ludzi ku Bogu, Jego prawom i Jego miłosierdziu.

Zaangażowanie ks. Rapacza w tak pojmowane duszpasterstwo nie spodobało się lokalnym aktywistom komunistycznym. Kapłan zaczął dostawać pogróżki, gdzie wprost grożono mu śmiercią za to, że zbyt mocno wpływa na przekonania swoich wiernych.

## Wierny do końca

Na tę sytuację ksiądz reagował jedynie intensywniejszą modlitwą osobistą: przez długie godziny miał leżeć krzyżem w kaplicy przygotowując się – jak to mówił – do przyjęcia woli Bożej.

Jego dramat rozegrał się w nocy z 11 na 12 maja 1946 r. Na plebanię, którą dzielił ze swoją siostrą pełniącą funkcję gospodyni wtargnęło kilku uzbrojonych bojówkarzy, którzy po odczytaniu mu aktu oskarżenia wydane go przez zarząd lokalnej partii komunistycznej – wyprowadzili do lasu. Najpierw miał być ciągnięty na powrozie, potem bity wreszcie, strzałem w głowę – zamordowany. Siostrę i innych świadków uprowadzenia trzymano w zamknięciu na plebanii grożąc śmiercią. W trakcie wyprowadzenia ksiądz miał powtarzać: „Niech się dzieje Twoja wola, Panie”.

Choć świadków zdarzenia nie bra-

li, kował wokół sprawy zapanowała zmo-wa milczenia. Wszczęte w sprawie tej śledztwo umorzono, ciało zostało pochowane potajemnie i potajemnie też opowiadano sobie o świadectwie księdza z Płoków. Zaczął też rodzić się cichy kult kapłana, który przetrwał lata największego stalinowskiego terroru.

W latach 70. krakowski biskup pomocniczy Julian Grobicki zaczął zbierać i dokumentować zarówno kult jak i świadectwa i życia i śmierci księdza Rapacza. Zielone światło do otwarcia oficjalnego procesu beatyfikacyjnego miało przyjść jednak dopiero po upadku w Polsce komunizmu w 1992 r.

Watykańskie młyny miały dokonywać ponad 30 lat. W końcu papież Franciszek oficjalnie wydał dekret potwierdzający męczeństwo księdza za wiarę, co pozwoliło do ogłoszenia oficjalnej beatyfikacji. W przypadku uznania czyjejś śmierci za męczeńską nie jest wymagane uznanie cudu za wstawieniem kandydata na ołtarze.

W kalendarzu liturgicznym w Polsce nowy błogosławiony będzie wspomniany 12 maja – w dniu swojej śmierci, czyli – jak naucza Kościół – narodzin dla nieba.

**Anna Druś**

*Dziennikarka prasowa i internetowa, pracowała m.in. w Newsweeku, KAI, „Pulsie Biznesu”, portalu Stacja7. Regularnie publikuje w „Gazecie na niedzielę”, „Przewodniku katolickim” i „Wszystko co Najważniejsze”*

[dlapolonii.pl](http://dlapolonii.pl)



# Wytrenowani i sprawni – wybitni sportowcy w Powstaniu Warszawskim

Ich wytrenowanie i sprawność były trudne do przecenienia w nierównej walce z okupantem, jednak wielu z nich za udział w bohaterskim zrywie zapłaciło cenę najwyższą. Z okazji 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego przypominamy historie wybitnych polskich sportowców, którzy w nim walczyli.

Do walki w Powstaniu Warszawskim stanęło wielu polskich sportowców – zarówno tych znanych, jak dokumentujących na kilkuset zdjęciach jego przebieg Eugeniusz Lokajski, najwybitniejszy przedwojenny polski oszczepnik, jak i mniej znanych, jak np. Janusz Zalewski – żeglarz, z wykształcenia inżynier architekt, zamordowany w szpitalu wolskim. Ich wytrenowanie i sprawność były trudne do przecenienia w nierównej walce z okupantem. Wielu z nich za udział w bohaterskim zrywie zapłaciło cenę najwyższą.

W dniu wybuchu Powstania, 1 sierpnia 1944 r., do punktów mobilizacyjnych zgłosiło się około 800 członków klubów sportowych z Warszawy i okolic. Uczestniczyli oni w najcięższych walkach prowadzonych na Czerniakowie, Mokotowie, Śródmieściu, Starym Mieście i Woli, niejednokrotnie w bardzo niebezpiecznych akcjach. Byli na pierwszej linii walk, w służbach lekarskich i cywilnych, w łączności radiowej, a także przy produkcji środków walki. W Powstaniu zginęło ponad 120 wyczynowych sportowców, m.in. z takich klubów jak: AZS, Polonia, Skra, WTW (Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie) oraz Legia.

Wybitni tenisiści, bracia Ignacy i Ksawery Tłoczyńscy, oraz trzykrotny mistrz kraju w lekkooletyce Tadeusz Hanke walczyli w batalionie „Ruczaj”, który już w pierwszym dniu Powsta-

nia przeprowadził udaną akcję zdobycia gmachu Czechosłowackiego Poselstwa przy ul. Koszykowej. Do niewoli wzięto wówczas ponad siedemdziesięciu esesmanów. Temu jednemu z najbardziej spektakularnych dokonań powstańców poświęcony zostanie osobny artykuł.

Pierwszego dnia Powstania olimpijczyk z Berlina z 1936 r. w żeglarstwie Janusz Zalewski, ps. „Supełek”, wraz z oddziałem „Kedywu” - „Kolegium A” brał udział w zdobyciu magazynów zaopatrzeniowych SS przy ul. Stawki. Jednak aby tam dotrzeć, trzeba było najpierw stoczyć ciężkie walki w pobliskiej szkole. Żeglarz został na skutek obrażeń przewieziony do szpitala na Woli, do którego niestety po kilku dniach wkroczyli Niemcy, brutalnie mordując wszystkich rannych oraz lekarzy.

Najbardziej znanymi sportowcami związanymi z Powstaniem Warszawskim są dwaj doskonali jeźdźcy Tadeusz „Bór” Komorowski oraz Henryk „Leliwa” Roycewicz.

Tadeusz „Bór” Komorowski – olimpijczyk z Paryża z 1924 r. w drużynowym WKKW a dwanaście lat później kierownik polskiej ekipy jeździeckiej na igrzyskach w Berlinie, w marcu 1944 r. został przez Kazimierza Sosnkowskiego mianowany generałem dywizji. To właśnie „Bór” podjął decyzję o wybuchu Powstania, a po 63. dniach to on musiał podpisać akt kapitulacji. Postać generała również zasługuje na szersze omówienie i zostanie zaprezentowana w oddzielnym tekście.

Rtm. Henryk „Leliwa” Roycewicz, srebrny medalista olimpijski z Berlina w drużynowym WKKW, stał na czele batalionu „Kiliński”, który zdobył słynny gmach PAST-y, wybudowany na początku XX wieku, a od 1922 r. należąca do Polskiej Akcyjnej Spółki Tele-

graficznej (w skrócie: PAST). Zdobył budynek, w którym znajdowała się siedziba głównej centrali telefonicznej, było jednym z największych sukcesów powstańczej Warszawy. Henryk Roycewicz został kilkanaście dni później ciężko ranny w walkach na tyłach Nowego Świata. Obrażenia szczęśliwie nie okazały się śmiertelne. Roycewicz po wojnie otrzymał wyrok sześciu lat więzienia za próbę obalenia ustroju. Więzienie opuścił wiosną 1954 r., a trzy lata później został zrehabilitowany.

Oszczepnik Eugeniusz Lokajski, ps. „Brok”, akademicki wicemistrz świata z 1935 r., którego tylko kontuzja wyeliminowała ze skutecznej walki o medal podczas igrzysk berlińskich, podczas Powstania wykonał blisko tysiąc zdjęć utrwalających zarówno walki, jak i życie codzienne mieszkańców. Fotografie były potem wielokrotnie reproduktowane w licznych wydawnictwach, w tym również albumowych. To oczywiście nie jedyne powstańcze dokonania lekkoatlety. Lokajski uczestniczył także w walkach z bronią w ręku, w atakach na „Esplanadę”, budynek PAST-y oraz komendy Policji. „Brok” zginął w ostatnich dniach zrywu pod gruzami bombardowanego domu przy ul. Marszałkowskiej, gdzie udał się do zakładu fotograficznego po zakup filmów do aparatu.

Nasi żołnierze dzięki udanej akcji uzyskali cenną broń i inne materiały, co w ich sytuacji miało niezwykle znaczenie. Jak wiadomo bowiem, stan uzbrojenia wszystkich oddziałów powstańczych był fatalny. Tak więc zdobyto: 1 cekaem, 6 erkaemów, 75 pistoletów maszynowych, spore zapasy amunicji, granaty w liczbie blisko 150, wóz pancerny wyposażony w karabin maszynowy, a także samochód z przyczepą pełen żywności, ubrań i środków opatrunkowych.

Z wojennymi dziejami polskiego sportu, a szczególnie warszawskiej Polonii, związana jest także rodzina Lothów. August Loth był jednym ze współzałożycieli klubu i jego prezesem.

Zawodnikiem Polonii był także, biorący udział w pierwszym w historii meczu reprezentacji Polski w piłce nożnej, Jan Loth. Innymi przedstawicielami rodziny byli: specjalista od konstrukcji silników spalinowych, inż. Alfred Loth oraz znany geograf i podróżnik, prof. Jerzy Loth – wybitni działacze sportowi, zasłużeni dla polskiego i międzynarodowego ruchu olimpijskiego.

W Powstaniu Warszawskim zginął ich brat Edward Loth, piłkarz i lekkoatleta, który po ukończeniu studiów lekarskich zajął się pracą naukową, specjalizując się w ortopedii i rehabilitacji. Podczas Powstania jako podpułkownik AK pełnił obowiązki szefa sanitarnego obwodu Mokotów. Wraz z nim śmierć poniosła jego córka, Helena Loth-Gizycka, pełniąca funkcję sanitariuszki. Stało się to na ul. Wejnerta w trakcie szturmego wroga na pozycje „Baszty”.

W Powstaniu Warszawskim wzięły oczywiście także udział będące u progu kariery, utalentowane sportsmenki. Jako sanitariuszki i łączniczki służyły w punktach sanitarnych i szpitalach polowych, udzielając z narażeniem życia pomocy rannym. Czwartego dnia powstania na Ochocie zginęła mistrzyni Polski w rzucie oszczepem Zofia Chenclewska, w wyniku rozstrzelania śmierć poniosła koszykarka i zawodniczka piłki ręcznej AZS Danuta Stefańska-Majewska. Od niemieckiej kuli zginęła również wielokrotna mistrzyni Polski w skokach do wody Bożena Kokalij-Kowalewska, która pełniła służbę medyczną w polowym szpitalu.

**Krzysztof Szujewski**

*polski historyk sportu, specjalizujący się w dziejach współczesnego ruchu sportowego. Autor książek, m.in. kilkutomowej „Historii Sportu w Polsce”, „Encyklopedia igrzysk olimpijskich” czy „Życie sportowe w PRL”*

[dlapolonii.pl](http://dlapolonii.pl)





## U bram polskich Aten

Jest miejsc na świecie cudniejszych bez liku, pełnych pamiątek, zbiorów przeciekających, lecz zamiast greckich, egipskich antyków, lepiej obejrzeć kwitnące Puławy.

Park romantyczny, świątynię Sybilli, gdzie dzielny Tankred nad Kloryndą płacze, angielskie schody, pawilon gościnny, Pałac Marynki przy wiślanej lasce.

Pospacerować w cieniu Rzymskiej Bramy, podumać moment przy Domku Gotyckim, wśród kolumn chińskiej ochłonąć altany, pozbiierać w całość rozproszone myśli.

Przeszłość – przyszłości wciąż wyznacza cele, choć lata płyną, nie zmienił się żaden, skarbnica dziejów u stóp nam się ściele, warto historii wielkiej pobiec śladem.

Pamięci księżnej Izabeli Czartoryskiej, twórczyni pierwszego profesjonalnego muzeum historycznego na ziemiach polskich.

26.05.2023

Bogumił Liszewski

## Świątynia Pamięci

„Przeszłość – Przyszłości” to sentencja, która widnieje nad wejściem do Świątyni Sybilli, najsłynniejszej budowli kompleksu pałacowo-parkowego w Puławach. Obiekt ten, nazywany też Świątynią Pamięci, wzorowany był architektonicznie na owalnym budynku antycznej świątyni rzymskiej bogini Westy. Sybilla była pierwszym ogólnodostępnym muzeum historycznym na ziemiach polskich, w którym zgromadzono przedmioty związane z czasami świetności I Rzeczypospolitej. Pomysłodawczyni i realizatorce projektu, księżnej Izabeli Czartoryskiej z Flemmingów, ówczesnej właścicielce Puław, przyswiecało hasło: „Ojczyzno, nie mogłam cię obronić, niech cię przynajmniej uwiecznię”.



Świątynia Sybilli w Puławach.

Księżna z trwoniącej czas i pieniądze na zabawy oraz podróże trzpiotki przeobraziła się w gorliwą patriotkę, którą pozostała do końca życia. Podobne ideały starała się wpoić swoim dzieciom. Jej syn, Adam Czartoryski, uczestnik powstania listopadowego, został później słynnym przywódcą Wielkiej Emigracji w Paryżu. Zainteresowania historyczne i uzdolnienia literackie odziedziczyła też jej córka, księżna Maria Wirtemberska.

Budowę świątyni rozpoczęto w trzy lata po ostatnim rozbiorec Polski, a zakończono w 1801 r. Mitologiczna Sybilla, kapłanka Apollina, wieszczka prze-

widująca przyszłość, postać popularna także w średniowiecznej sztuce sakralnej, wybrana została na patronkę muzeum. Klasycystyczna świątynia składała się z dwóch kondygnacji.

Reprezentacyjna część górna, dostępna dla zwiedzających z terenu parku, mieściła zbiory przypominające o królewskiej przeszłości Polski. Najcenniejszym eksponatem była hebanowa Szkatuła Królewska, z pamiątkami po polskich władcach. Były to przedmioty ocalone ze skarbca wawelskiego, po jego rabunku przez Prusaków w czasie insurekcji kościuszkowskiej, a także nabyte z prywatnych zbiorów rodzin magnackich oraz pozyskane ze skarbca Czartoryskich.

W szkatule znajdowały się m.in.: sygnety, pierścienie, medaliony, naszyjniki, tabakiery, sztucce, broszki, zegarki, fragmenty szat, łańcuchy, krzyże, miniatury, portrety i inne przedmioty należące niegdyś do polskich królów i królowych. W Świątyni Sybilli księżna zgromadziła także kilka tysięcy pamiątek świadczących o dawnej świetności Królestwa Polskiego, takich jak: zdobyczne chorągwie, bitewne trofea, dawną broń, medaliony, relikwiarze, szczątki i prochy królów i hetmanów, siodła i rzędy końskie, pieczęcie, puchary, laski marszałkowskie, wyroby rzemiosła artystycznego, pomniki, manuskrypty, dokumenty oraz monety. Zbiory, pochodzące z zakupów i darowizn osób prywatnych, instytucji, towarzystw naukowych, były profesjonalnie skatalogowane i opisane oraz układane rzeczowo i tematycznie. Określano je wspólnym mianem relikwii narodowych.

Charakter i układ zbiorów zgromadzonych w Sybilli odpowiadał duchowi rodzącego się wówczas w Polsce romantyzmu. Ich głównym zadaniem było rozbudzenie i podtrzymanie w narodzie ducha, przytłamszonego ponurą rzeczywistością niewoli, przedstawienie historii Polski od czasów najdawniejszych po współczesne oraz wspomnienie postaci wielkich bohaterów narodowych, hetmanów i wodzów. Pamiątki historyczne odzwierciedlały współczesne i dawne wydarzenia historyczne, związane z walką o utraconą niepodległość. Zbiory udostępnione były do zwiedzania bezpłatnie przedstawicielom wszystkich warstw społecznych. Muzeum odwiedzały żołnierze, rodziny szlacheckie, duchowni, uczniowie, studenci, inteligencja, a także chłopci. Dla większości z nich podróż do Puław nie była tylko zwykłą turystyczną wycieczką, ale miała charakter narodowej pielgrzymki. Puławską świątynię zwiedzało także wielu cudzoziemców, o czym świadczą setki wpisów w zachowanych do dziś księgach pamiątkowych.

Dolnej kondygnacji Świątyni Sybilli, w której panował mroczny nastrój, dostępnej od strony Łachy Wiślanej, księżna Izabela Czartoryska nadała charakter narodowego mauzoleum. Centralną częścią tego pomieszczenia był czarny marmurowy obelisk, zwieńczony orłem, poświęcony pamięci poległego pod Lipskiem, księcia Józefa Poniatowskiego. Pomieszczenie pełniło funkcję panteonu słynnych Polaków. Nastrój tajemniczości nadało mu arkadowe sklepienie podparte dziesięcioma kolumnami oraz brak oświetlenia dziennego. Salę wypełniały tarcze z nazwiskami bohaterów narodowych, głównie hetmanów, a nad nimi wisiały marmurowe tablice z opisami ich czynów. Pod wpływem bieżących wydarzeń historycznych pojawiły się również tarcze dedykowane Kościuszce, żołnierzom Legionów Dąbrowskiego i armii Księstwa Warszawskiego. Salę tę oświetlano za pomocą świec i rzymskiego trójnogu z czarą, w której rozpalano ogień.

W pierwszych trzech dekadach XIX wieku zbiory księżnej Czartoryskiej odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy ludzi ze wszystkich trzech zaborów, a Puławy stały się przedmiotem żywego zainteresowania poetów, literatów, artystów i naukowców. Autor poematu „Ogrody w czterech pieśniach”, francuski poeta epoki oświecenia, Jacques Delille, zachwycony projektem, nazwał Puławy „Atenami nad Wisłą” i przyczynił się do rozstawienia ich za granicą. Nazwa ta na trwałe przyłgnęła do tego miejsca, bowiem w latach 1782-1831 stało się ono ogniskiem życia kulturalnego, umysłowego i patriotycznego kraju podzielonego pomiędzy trzech zaborców. O Puławach pisało także wielu polskich literatów i poetów m.in. biskup Jan Paweł Woronin (poemat „Świątynia Sybilli”), Franciszek Dionizy Kniaźnin („Do Puław”), Julian Ursyn Niemcewicz („Puławy”) i wielu innych.

Księżna Izabela, dla wciąż powiększającej się kolekcji poloników oraz zagranicznych pamiątek historycznych, wybudowała wkrótce piętrowy obiekt nazwany Domem Gotyckim, który miał charakter ogrodowego pawilonu romantycznego. W pierwotnym założeniu miał on być miejscem poświęconym wyłącznie historii europejskiej, lecz później znalazło w nim miejsce wiele zabytków polskich. Poza wnętrzami, do celów ekspozycyjnych wykorzystano także dziewięć zewnętrznych ścian budynku, które otrzymały tematyczne nazwy. Były to: „Ściana Boguty i Sędziwoja”, „Kazimierza Wielkiego”, „Cyda i Chimeny”, „Gostynińska”, „Kościuszki”, „Litewska”, „Żółkiewskiego”, „Długosza”. Pełniły one rolę lapidariów. Znalazły na nich miejsce płaskorzeźby, tablice z łacińskimi inskrypcjami, fragmenty nagrobków pochodzące z różnych polskich i europejskich miast i budowli, a także kule armatnie z pól bitewnych.



Dom Gotycki

Dom Gotycki zawierał kilka tysięcy eksponatów. Izabela Czartoryska umieściła w nim zabytki przywiezione z podróży do Anglii, którą odbyła pod koniec XVIII w. Na pierwszym piętrze znajdował się jej ulubiony gabinet, zaś na parterze jedno z pomieszczeń przeznaczone zostało na mieszkanie dla ogrodnika. Prześlaniem ekspozycji było ukazanie wydarzeń w Polsce na tle wydarzeń europejskich. Umieszczono tutaj eksponaty, a niekiedy nawet relikwie, związane ze słynnymi Europejczykami, monarchami, politykami, uczonymi, pisarzami, artystami, takimi jak: Karol Wielki, Maria Stuart, Ryszard Lwie Serce, Sebastian Vauban, Joanna d'Arc, Napoleon Bonaparte, Wiliam Szekspir, Dante Alighieri, Jan Jakub Rousseau, Petrarca. Pokazny zestaw kolekcji i portretów związany był z kobietami zasłużonymi dla europejskiej kultury i polityki.

Zbiory mieściły się

w sześciu pomieszczeniach. W przedpokoju dolnym znajdowały się portrety polskich pisarzy, w dużej sali „Pod Herbami”, nazwanej tak ze względu na umieszczone we fryzie oraz na suficie herby najznakomitszych polskich rodów, dominowały przedmioty i obrazy o tematyce romantycznej. Na klatce schodowej prowadzącej na piętro znajdowały się portrety sławnych Europejczyków oraz zabytkowe średniowieczne militaria. Przedpokój górny pełnił rolę zbrojowni, zaś w „Pokoju Zielonym” na piętrze umieszczono portrety rodowe Czartoryskich oraz europejskich książąt, wodzów, pisarzy, artystów i poetów. To tam prezentowano najcenniejsze obrazy, takie jak: „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci, zaginiony w czasie II wojny światowej „Portret młodzieńca” Rafaela Santi czy też „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta van Rijna.

Odwiedzająca Puławy Halina Grzegorzewska tak scharakteryzowała dzieło księżnej Czartoryskiej w swoim pamiętniku: „Cała przeszłość wielkiego narodu, z jego wspomnieniami, zwycięstwami, sławą, rycerzami, hetmanami, uczonymi, artystami, jak w fantasmagorii przeszła przed nami, i błogosławiliśmy rękę, która drogę te zabytki zebrała i tak umiejętnie w harmonijną i chronologiczną całość ułożyła”.

Świątynia Sybilli i Dom Gotycki były centralnymi obiektami kilkudziesięciohektarowego parku w stylu angielskim otaczającego pałac Czartoryskich w Puławach. W parku księżna umieściła szereg innych budowli, płyt pamiątkowych i pomników. W budowie uczestniczyli utalentowani polscy i zagraniczni architekci doby oświecenia. Zapleczem dla puławskiego muzeum był kompleks pałacowy, w którym mieścił się olbrzymi księgozbiór, magazyn antyków oraz drukarnia.

Kres istnieniu polskich „Aten nad Wisłą” położył wybuch powstania listopadowego, kiedy to większość zbiorów trafiła do leżącej w Galicji Sieniawy, a później do Paryża, gdzie przechowywane były w Hotelu Lambert. Do powiększenia kolekcji w tym okresie przyczynił się zapalony kolekcjoner, Władysław Czartoryski, wnuk księżnej Izabeli, który dokonywał zakupów w oparciu o walory artystyczne i naukowe. W latach siedemdziesiątych XIX wieku zbiory przewieziono do Krakowa i umieszczono w utworzonym tam Muzeum Książąt Czartoryskich. W nieco uszczuplonym stanie przetrwały okres II wojny światowej, zaginęła wówczas Szkatuła Królewska zrabowana przez żołnierzy niemieckich. W 2016 r. zbiory stały się własnością Muzeum Narodowego, a kolekcję rozmieszczono w trzech krakowskich budynkach: Pałacu Czartoryskich, Klasztoru, dawnym Arsenale miejskim.



Pałac książąt Czartoryskich w Puławach

Dok. na str. 8



# Święci Piotr i Paweł

29 czerwca obchodziliśmy uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W kościołach tego dnia odbyła się zbiórka na działalność Papieża, tzw. świętopietrze. Można w ten sposób wesprzeć dzieła charytatywne Ojca Świętego. Darowiznę można przekazać również drogą internetową: <https://www.obolodisaniopietro.va/it/giornate-dell-obolo/giornata-2024/pl-2024.html>

Piotr urodził się w Betsaidzie nad Jeziorem Galilejskim (obecnie Izrael). Nazywał się wcześniej Szymon. Z zawodu był rybakiem, mieszkał w Kafarnaum i był żonaty. Po powołaniu go na apostoła, Jezus nadał mu nowe imię – Kefas, czyli Piotr, wyjaśniając, że chce uczynić z niego fundament swojego Kościoła (por. Mt 16, 18-19). Od samego początku Piotr cieszył się szczególną pozycją w gronie Dwunastu i uprzywilejowaną relacją z Jezusem: jako jeden z nielicznych był świadkiem tak ważnych wydarzeń jak Przemienienie Jezusa na Górze Tabor (por. Mt 17, 1) czy Jego modlitwa w Ogrójcu (por. Mt 26, 37). Imię Piotra wymieniane jest zawsze na pierwszym miejscu wśród apostołów, on też na ogół reprezentuje ich przed

Jezusem. Po zesłaniu Ducha Świętego Piotr głosi Ewangelię w Jerozolimie, Antiochii Syryjskiej i w Rzymie, gdzie ginie śmiercią męczeńską w 64 lub 67 r. za panowania cesarza Nerona. Jest także autorem dwóch Listów wchodzących w skład Nowego Testamentu. Jego relikwie znajdują się w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Jest patronem rybaków, strażników, murarzy.



Przystrojona figura św. Piotra w Watykanie  
fot. @VaticanNewsPL

## Świątynia Pamięci

Cd. ze str. 7

Część zbiorów lub ich kopie (np. „Dama z gronostajem”) powróciło do Puław, gdzie można je oglądać w Muzeum Czartoryskich, utworzonym w ich rodzimym pałacu. Są tam pamiątki o charakterze militarnym, kolekcja obrazów, wyroby rzemieślnicze oraz drobiazgi o charakterze sentymentalno-historycznym.

W parku warto zwiedzić też inne ciekawe obiekty z dawnej kompozycji ogrodowej. W jego najbardziej odległej, południowo-wschodniej części, znajduje się sporych rozmiarów klasycystyczny Pałac Marynki, z korynckim portykiem wgłębnym, zbudowany w ostatniej dekadzie XVIII w. przez księżną Izabelę dla córki, Marii Wirtemberskiej. Najdalej na północny-zachód wysunięta jest dawna kaplica pałacowa pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zbudowana w latach 1801-03, wzorowana na architekturze rzymskiego Panteonu, będąca obecnie puławską świątynią parafialną. W 2014 r. sprowadzono do niej relikwie wnuka Izabeli Czartoryskiej, błogosławionego Augusta Czartoryskiego, salezjanina zmarłego w Alasio we Włoszech, gdzie pełnił posługę kapłana.

Ciekawa jest też rzeźba Tankreda i Kloryndy wykonana z białego marmuru.



Rzeźba Tankreda i Kloryndy

ru. Przedstawia bohaterów poematu „Jerozolima wyzwolona” włoskiego poety renesansowego, Torquato Tasso, chrześcijańskiego rycerza uczestniczącego w pierwszej krucjacie i poległej z jego ręki Saracenki, broniącej w męskim przebraniu swojego kraju przed najeźdźcami. Tankred trzyma umierającą ukochaną na kolanach i płacze. Rzeźba opatrzona jest napisem na cokole: „Giniesz śliczna Kloryndo od miłosnej dłoni, a twój Tankred nad własnym zwycięstwem łzy roni”. Wykonana we Włoszech rzeźba była prezentem dla Puław, a wcześniej ozdabiała posiadłość króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Wilanowie. Obecnie w parku prezentowana jest jej kopia, zaś oryginał przechowywany jest w Domku Chińskim, niewielkim pawilonie reprezentującym orientalną architekturę ogrodową.

Ogród dolny z górnym łączą w śladzie dawnego naturalnego wąwozu tzw. Schody Angielskie, ozdobione lukowymi przesłaniami z cegły, oraz Schody Serpentyńowe umieszczone na stoku nadwiślańskiej skarpy. Niedaleko Łachy wiślanej znajdują się grotty, które są pozostałością wyrobisk kamienia służącego do budowy pałacu. Po zakończeniu eksploatacji księżna Izabela włączyła je do kompleksu romantycznego założenia parkowego. Obok wejścia do grot znajdują się tablice pamiątkowe z inskrypcjami poświęconymi przyjacielom rodu Czartoryskich. W ogrodzie można obejrzeć także starą, ale wciąż działającą wieżę ciśnienia, Bramę Rzymską, Domek Grecki oraz Domek Aleksandryjski, w którym organizowane są wystawy poświęcone historii ziemi puławskiej.

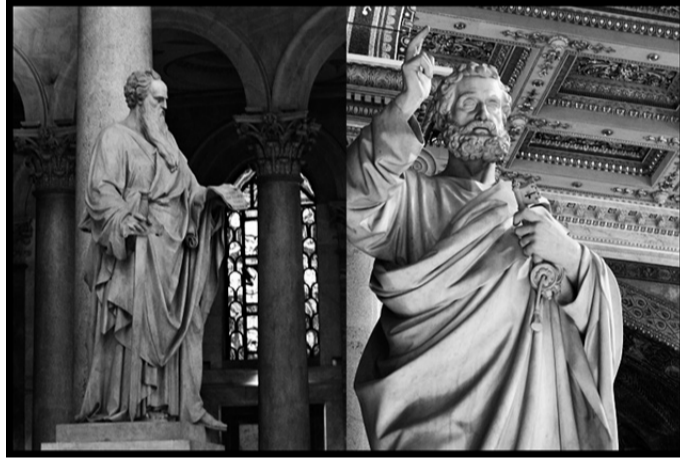
**Ewa i Bogumił Liszewscy**

Fot. z archiwum autorów



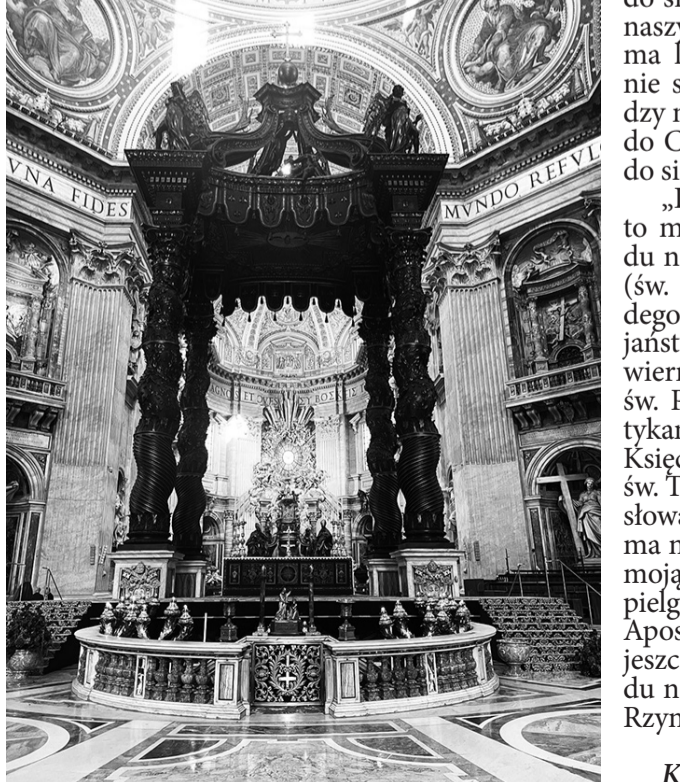
Schody angielskie. Przejście między ogrodem dolnym i górnym

Paweł urodził się ok. 8 po n. Ch. w Tarsie (obecnie Tarsus, Turcja) w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej i jego hebrajskie imię brzmiało Szaweł (por. Dz 7, 58 - 13, 9). Po ojcu odziedziczył obywatelstwo rzymskie, co pozwoliło mu odwołać się do cesarza, gdy zagrażała mu śmierć ze strony Żydów i uniknął śmierci na krzyżu (na obywatelach rzymskich wyrok wykonywano przez ścięcie). W młodości kształcił się w Jerozolimie u wybitnego nauczyciela prawa żydowskiego Gamaliela. Jako gorliwy faryzeusz, zaciekle zwalczał młody Kościół, asystując m.in. przy śmierci Szczepana (por. Dz 7, 58). Nawrócony przez samego Jezusa na drodze do Damaszku, przyjął chrzest i z wroga chrześcijan stał się gorliwym apostołem. W czasie swoich trzech podróży misyjnych zakładał lokalne Kościoły, ustanawiał biskupów i pisał listy (13 spośród nich weszło w skład Nowego Testamentu). Aresztowany w Jerozolimie, odesłany został do Rzymu, gdzie przez prawie trzy lata przebywał w areszcie domowym. Zginął śmiercią męczeńską ok. 67 r. za panowania cesarza Nerona. Jego relikwie znajdują się w Bazylice św. Pawła za Murami. Patronuje tkaczom i zagrożonym na morzu.



Św. Paweł i Piotr, Bazylika św. Pawła za Murami  
fot. s. Amata J. Nowaszewska CSFN

Z homilii Papieża Benedykta XVI wygłoszonej w Bazylice św. Pawła za Murami (28.06.2007): „W Rzymie więź, która połączyła Piotra i Pawła nabrała szczególnego znaczenia. Jak mitycznym braciom Romulusowi i Remusowi przypisywano założenie Rzymu, tak Piotra i Pawła uważano za założycieli Kościoła w Rzymie. (...) I choć jako ludzie różnili się, a stosunki między nimi nie były wolne od napięć, Piotr i Paweł jawią się jako założyciele nowego miasta, jako konkretny przykład nowych i prawdziwych relacji braterskich, które stały się możliwe dzięki Ewangelii Jezusa



Baldachim nad grobem św. Piotra

fot. @VaticanNewsPL

Chrystusa. Z tego względu można powiedzieć, że Kościół w Rzymie świętuje dzień swych narodzin, bo obaj Apostołowie położyli jego fundamenty (...) Św. Jan Chryzostom napisał, że „nawet niebo rozpromienione słońcem nie jest tak wspaniałe jak miasto Rzym, z którego na cały świat rozchodzi się blask tych rozpalonych pochodni (Piotra i Pawła). Dlatego właśnie kochamy to miasto ze względu na te dwa filary Kościoła”.

„Ty jesteś Piotr (czyli Opoka), i na tej Opoce zbuduję mój Kościół” (Mt 16, 18). Patrząc po ludzku Piotr nie nadawał się do tej roli: porywczy, chwiejny, czasem tchórzliwy – żadna „opoka”. A jednak, to właśnie jemu Jezus powierza klucze królestwa, bo jako pierwszy uznał w Nim Mesjasza, Syna Bożego. Przy wszystkich swoich słabościach, Piotr miał też wiele zalet. Miał m.in. „talent do pokuty”: jego łzy były zawsze prawdziwe. Był też pokorny: on, Książe Apostołów i pierwszy papież, skarcony został kiedyś przez Pawła (por. Ga 2, 11-14). A jednak potrafił przyjąć upomnienie od byłego prześladowcy.

Powołanie Pawła też pozostanie tajemnicą. „Naczyniem wybranym”, tym, kto zaniesie Ewangelię na krańce świata Chrystus nie uczynił któregoś z Dwunastu, kto był z Nim

od początku, słuchał Jego nauk, widział Jego cuda, ale kogoś, kto „siał groźę i dyszał żądzą zabijania Jego uczniów” (Dz 9, 1). A jednak to właśnie on, Paweł, „najlepiej z wszystkich zrozumiał, kim jest Chrystus, i swym postępowaniem ukazał jakim powinien być ten, kto od Chrystusa przyjął imię. Wstępował w Jego ślady z tak wielką starannością, że wydawało się, że to nie Paweł żyje i przemawia, ale właśnie Chrystus”. (św. Grzegorz z Nyssy)

W niektórych naszych kościołach spotykamy ich figury po dwóch stronach ołtarza. I nie jest to tylko układ artystyczny, ale i teologiczne przesłanie. Gdyby w ich życiu nie pojawił się Chrystus (na ołtarzu, to tabernakulum), nigdy by się nie spotkali. Zbyt wiele było między nimi różnic: jeden z miasta (Tarsu), drugi z lichej osady (Betsaidy), jeden wykształcony, drugi prosty, jeden stanowczy i konsekwentny, drugi impulsywny i chwiejny. Połączył ich Chrystus, zbliżając się do Niego – zbliżali się do siebie. Rozejrzyjmy się po naszych kościołach: z wieloma ludźmi nigdy byśmy się nie spotkali, zbyt wiele między nami różnic. Zbliżając się do Chrystusa, zbliżyliśmy się do siebie.

„Dlatego właśnie kochamy to miasto (Rzym), ze względu na te dwa filary Kościoła” (św. Jan Chryzostom). Każdego roku do stolicy chrześcijaństwa pielgrzymują rzesze wiernych. W cieniu kopuły św. Piotra, w Ogrodach Watykańskich, niedaleko grobu Księcia Apostołów, stoi figura św. Teresy z Lisieux, a pod nią słowa Świętej: „J'aime l'Église, ma mère” („Kocham Kościół, moją Matkę”). Oby i nasze pielgrzymowanie do grobów Apostołów pozwoliło nam jeszcze bardziej, „ze względu na te dwa filary”, ukochać Rzym i Kościół naszą Matkę.

Ks. Arkadiusz Noconi, [vaticannews.va/pl](http://vaticannews.va/pl)



# Inspirująca i bliska. Czas rocznic Marii Skłodowskiej-Curie

Świat podziwia Marię Skłodowską-Curie, jednak zamiast łączyć ją z Polską, rodzinnym krajem, najczęściej łączy z Francją, gdzie spędziła większość życia. O wielkiej Polce, warszawiance, człowieku wyjątkowej osobowości i o tym, co każdy z nas powinien robić dla odświeżenia pamięci o noblistce w przypadającej 4 lipca 90. rocznicę jej śmierci opowiada Miłka Skalska - zastępczyni dyrektorki Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Kamienica przy Freta 16 na Starym Mieście w Warszawie, gdzie od 1967 roku - od setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie - działa poświęcone jej muzeum - jest miejscem narodzin wielkiej polskiej naukowczynie. To tam przyszło na świat pięcioro dzieci Marianny i Władysława Skłodowskich, z których Maria była najmłodsza. Rodzina nie tylko mieszkała pod tym adresem, ale też Marianna prowadziła tu pensję dla panien, a Władysław uczył matematyki i fizyki. Oboje przekazali dzieciom miłość do nauki i umiejętność uczenia się, co Marię ostatecznie doprowadziło do tytułu profesorskiego na Sorbonie, czym wcześniej nie wyróżniono żadnej kobiety, do dwóch Nagród Nobla, do kilkunastu tytułów doktora honoris causa.

Zanim to wszystko mogło się stać, najpierw Maria ukończyła w Warszawie, w 1883 roku ze Złotym Medalem III Żeńskie Gimnazjum Rządowe. Pierwsze badania przeprowadzała w pracowni fizycznej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Studia musiała podjąć poza krajem, bo władze carskie nie dopuszczały kobiet w „Kraju Nadwiślańskim” do wyższych uczelni. Z siostrą Bronką postanowiły studiować w Paryżu, ale nie miały dość funduszy. Umówiły się, że pierwsza wyjedzie starsza, a młodsza znajdzie pracę i będzie przysyłać siostrze pieniądze, po czym Maria wyruszy do Paryża, a Bronka pomoże jej w starcie. Tak się stało. Maria została guwernantką w Szczukach koło Ciechanowa.

W 1891 roku dotarła do stolicy Francji. Znosiła tam trudy codzienności, bo w jej skromnym mieszkaniu, w mansardzie, było gorąco latem, zimą - lodowato, podobne warunki panowały też w laboratorium, ale nie zwracała na to uwagi pochłonięta studiami i nauką języka francuskiego. Dobrze wykształcona, jak na warunki, w których żyła, w stosunku do studentów francuskich musiała nadrobić zaległości. Pracowała w dwójnasób. U profesora Józefa Wierusza-Kowalskiego poznała swego przyszłego męża, fizyka Pierre'a Curie. W podróż poślubną latem 1895 roku wyruszyli na rowerach.

Razem badali zjawisko promieniotwórczości. Odkryli dwa pierwiastki - polon i rad. W 1903 roku otrzymali Nagrodę Nobla z fizyki. Niespełna trzy lata później 47-letni Pierre zginął w wypadku drogowym. Maria pozostała z dwiema małymi córkami, Irène, w przyszłości Juliot-Curie, także noblistką w dziedzinie chemii i Ève - Curie Labouisse, dziennikarką, pisarką, dyplomatką.

Marzeniem Marii był Instytut Radowy w Paryżu - nowoczesny ośrodek badawczy i jednocześnie szpital dla chorych na nowotwory leczonych za pomocą promieniowania. Odkrywczyń radu nie stać było na jego zakup. Przemysłowy proces wydobycia promieniotwórczego pierwiastka był bardzo drogi, a małżonkowie Curie zrzekli się opatentowania opracowanej przez siebie formuły, bo uznali, że należy ona do całej ludzkości. Pomogła społeczność w Stanach Zjednoczonych, w tym Polonia. Organizatorką zbiórki pieniędzy została dziennikarka Marie Maloney.

Budowa Instytutu zakończyła się tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej, więc z uwagi na trudne okoliczności - jego otwarcie wstrzymano. Maria, nie mogąc pomóc bezpośrednio swojej ojczyźnie w odzyskaniu niepodległości, zaangażowała się w walkę dla Francji. Zorganizowała mobilne labo-



ratoria rentgenowskie i pojechała wraz z córką Iréną na front ratować rannych żołnierzy.

Nigdy nie zapomniała o korzeniach, podkreślała swoją polskość. Od wczesnej młodości była patriotką. Już w czasie pracy w Szczukach prowadziła dla poddawanych rusefikacji dzieci wiejskich tajne komplety. Nie rozważała studiów w Petersburgu, choć była taka możliwość. Po zakończeniu studiów na Sorbonie próbowała podjąć pracę w Katedrze Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale drzwi tej uczelni wciąż były zamknięte dla kobiet. Polon nazwała tak celowo, wskazując na swoją ojczyznę. Był to, mówiąc dzisiejszym językiem, bardzo dobry PR-owski pomysł. W Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie jest tablica z układem okresowym pierwiastków używana w zaborze pruskim, w którym polon wymazano. Prusacy bali się, że wśród Polaków będzie rozniecać uczucia patriotyczne.

Po powstaniu Instytutu Radowego w Paryżu Maria chciała uruchomić jego odpowiednik w Polsce. W 1929 roku pojechała kolejny raz do Ameryki po donację. Wcześniej rodacy w Polsce także zaangażowali się w zdobywanie funduszy. Kupowali drogie obligacje, ale też drobne znaczki i inne „cegiełki” - każdy chciał mieć udział w dziele wielkiej uczoney. Przyjazd noblistki na uroczystość otwarcia Instytutu w Warszawie w maju 1932 roku okazał się jej

ostatnim pobylem w Polsce.

Miała dwie ojczyzny: jedną z urodzenia, drugą, która ją „adoptowała”. Zawdzięczała Francji wykształcenie wyższe, możliwość badań i dokonywania odkryć. Tam założyła rodzinę i mogła wychować córki. Francja uhonorowała ją pochówkiem w paryskim Panteonie - mauzoleum wybitnych Francuzów. Od Polski pośmiertnie otrzymała zaś w setną rocznicę odzyskania niepodległości Order Orła Białego. Jest patronką wielu szkół, ulic, uczelni, bohaterką książek, spektakli, filmów.

Mówimy o Marii jako o najsłynniejszej Polce i warszawiance na świecie, uczoney wszech czasów. Mija właśnie sto lat od przyznania jej tytułu honorowej obywatelki Warszawy. Powołujemy się na nią. Zostawiła wiele dokonań i słów, które dodają otuchy, jak na przykład to zdanie: „W życiu niczego nie należy się bać, należy to tylko zrozumieć”. Dla współczesnych jest uniwersalnym wzorem odważnego i wrażliwego człowieka.

Do poświęconego jej Muzeum przybывают goście z całego świata. Świetnie przygotowani do zwiedzania są zwłaszcza Japończycy i Chińczycy. Biografia Marii jest lekturą obowiązkową i częstym prezentem, jaki otrzymują koreanscy nastolatki wkraczający w dorosłość.

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie popularyzuje biografię uczoney oprowadzając po domu jej urodzenia, organizuje lekcje edukacyjne i spacery warszawianistyczne śladami noblistki. Szykuje się także do otwarcia nowej wystawy stałej.

Aktualnie prowadzi cykl konferencji popularno-naukowych o jej osiągnięciach i wpływie, wydaje okolicznościowe kartki pocztowe, współorganizuje wystawę plenerową w Galerii Łazienek Królewskich i kampanię popularyzującą dawstwo szpiku kostnego. Maria Skłodowska-Curie nie jest postacią z pomnika, ale kimś wciąż żywym. Próbujmy być tacy jak ona.

**Miłka SKALSKA**

dziennikarka prasowa, radiowa i telewizyjna, publicystka, wykładowca akademicki w Instytucie Badań Literackich PAN, zastępca dyrektora Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

## Wielkopolski Kongres Pamięci Narodowej



- Wielkopolska pamięta o polskich bohaterach i historii i za to chciałem Państwu serdecznie w tym momencie i w tym miejscu podziękować.

Prezes IPN dr Karol Nawrocki podzielił się z uczestnikami koncertu krótką refleksją, apelując jednocześnie o pamięć i szacunek do polskich Bohaterów:

- Podczas gdy Odyseusz pokonał cyklopa, oparł się złowieszczym śpiewom syren, udało mu się wyostać z miłości, objąć Kalipso i wrócić do swojej ukochanej Penelopy i do swojej Itaki, to nasi żołnierze ze Szlaków Nadziei nie mogli wrócić do swojej Itaki - do wolnej i niepodległej Polski. Dlatego jesteśmy im wszyscy winni pamięć.

Głos zabrał także kompozytor Henri Seroka:

- Generał Maczek i jego I Dywizja Pancerna bili się po to, aby nasze pokolenia mogły żyć w wolności. Niestety, większość polskich żołnierzy, którzy uczestniczyli w tych bitwach, nie mogła powrócić do Polski i było to naprawdę czymś niezwykle absurdalnym.

\*\*\*

Wielkopolski Kongres Pamięci Narodowej zwińczył koncert „Odyseja”, który odbył się w Sali Ziemi na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Utwory, których goście mogli posłuchać podczas koncertu, skomponował wybitny belgijski artysta Henri Seroka.



„Odyseja” poprzez muzykę i animacje nawiązuje do historii Odyseusza oraz porusza uniwersalny temat wędrówki w poszukiwaniu domu. Odyseusz, król Itaki, wędruje przez wiele lat, pragnie wrócić do domu, przepelniony tęsknotą za bliskimi i ojczyzną, ale w podróży napotyka liczne przeszkody, które sprawiają, że powrót jest cały czas niemożliwy. Temat ten bezpośrednio łączy się z losami Polaków podczas II wojny światowej. Wielu z naszych rodaków straciło wówczas swój dom i zostało przesiedlonych do ZSRS. Żołnierze, podobnie jak Odyseusz, zmuszeni zostali do emigracji, a walcząc na różnych

frontach wojny liczyli na jej zakończenie i szczęśliwy powrót do Ojczyzny. Jednym z nich był Henryk Seroka, ojciec kompozytora, żołnierza 24 Pułku Ułanów I Dywizji Pancerniej, który pod dowództwem gen. Stanisława Maczka brał udział w wyzwoleniu północno-zachodniej części Europy.

Wykonawcy koncertu:

Henri Seroka - kompozytor i dyrygent

Dominique Corbiau - kontratenor

Baltic Neopolis Orchestra

Chór Politechniki Morskiej w Szczecinie

ipn.gov.pl

Fot. Mikołaj Bujak IPN



## Klub Polski w Bankstown - spotkanie pokoleń

Dwa Światy to polski tytuł serialu, który blisko 30 lat temu przyciągał wielu nastoletników przed telewizyjne ekrany. Serial z oryginalnym tytułem „Spellbinder” zrealizowany został wspólnie przez telewizję australijską i polską. Wkrótce film zakupiło wiele krajów. Został przetłumaczony na inne języki, m.in. czeski, rumuński, niemiecki, francuski, węgierski, rosyjski, chiński i japoński, przyciągał kolejne tysiące młodych widzów.



Kadr z filmu

Film z dziedziny fantazji przedstawia serię przygód nastoletniego Australijczyka, Paula (gra go Zbigniew Trofimiuk z Melbourne), który w czasie szkolnej wycieczki do Blue Mountains (nieдалeko Sydney) znajduje przejście do zupełnie innego świata. Ten świat może przypominać pod względem cywilizacyjnym średniowieczną Europę. Nie dotarła tam jeszcze żadna rewolucja przemysłowa ani nowoczesne technologie. Ludzie żyją, ciągle podporządkowani czarodziejom i magii...



Kadr z filmu: Paul i Rina (Zbyszek i Gosia)

Ten równoległy do naszego świat postanowiono zlokalizować w malowniczej scenerii polskiej Jury Krakowsko-Częstochowskiej – krainy pełnej czarodziejskich zakamarków ukrytych wśród lasów i białych, wapiennych skał. W takim świecie znalazł się niespodziewanie Paul. Z wielu, czasem nawet niebezpiecznych opresji pomaga mu wybrnąć nowa, spotkana tam przyjaciółka – Riana.

I właśnie tę, jedną z głównych, rolę Riany w filmie Spellbinder otrzymała Polka, nastoletnia wówczas Gosia Piotrowska.

Gosia znalazła się w Sydney jako 12-letnia dziewczynka. Przybyła tutaj wraz z młodszym bratem, Maćkiem, oraz rodzicami jako „Emigranci Solidarnościowi”. Rzucona na szerokie wody australijskiej high school, szybko nadrobiła lukę językową i wypłynęła jako bardzo dobra uczennica swojej szkoły.

Kiedy trzy lata później ukazało się ogłoszenie, że australijska telewizja poszukuje nastoletniej dziewczynki do obsadzenia głównej roli w filmie, rodzice zgodzili się, żeby spróbowała. Wspominają teraz, że czuli się nieco zażenowani, widząc swoją gładko uczesaną Gosię w skromnym sweterku, wśród grupy modnie ubranych rówieśnic, z makijażem, fryzurami... Wszystkie czekały na przesłuchanie.

Pytaliśmy p. Gosię, czy pamięta, jak wyglądało to przesłuchanie. Tak. Oczywiście, że pamięta. Otrzymała scenariusz filmu i jej zadanie polegało na

interpretacji tych tekstów. Przekonani jesteśmy, że zadanie wykonała rewelacyjnie, skoro otrzymała w filmie rolę.

Gosię Piotrowską pamiętam z polskiej klasy. Nawet uczyłam tę grupę przez rok. Do matury ich niestety nie prowadziłam, bo w tej klasie był także jeden z moich synów. Pamiętam Gosię z matury ustnej. Zdała doskonale. Z polskiego otrzymała jako wynik końcowy 100%.

Pomysł, aby Panią Gosię zaprosić na spotkanie do Polskiego Klubu, powstał kilka lat temu, kiedy do przedmaturalnej polskiej klasy przyprowadziła swoją córkę, Mayę Weiss. Plany spotkania przerwały restrykcje COVID-owe, potem nagromadzenie zaległych uroczystości... W końcu zapowiadany program udało się zrealizować i w niedzielę 16 czerwca zgromadziła się w Klubie znaczna grupa osób. Wśród publiczności przewodnią rolę wiodły nauczycielki z Polskiej Szkoły w Macarthur, Pani: Barbara Magolan, Małgorzata Jagodzińska, Cecylia Macioch oraz dyrektorka tej niezwykle atrakcyjnej szkoły, pani Bernadeta Kawa, wraz ze swoją koleżanką, p. Ewą Mitas, ostatnio spowinowaconą przez małżeństwo dzieci. Przyszli także dziadkowie i rodzice z dziećmi, uczniami tej szkoły.

Pan Michał Lubieniecki wyświetlił na dużym ekranie wybrane epizody z serialu Spellbinder. Zaraz potem miało miejsce spotkanie z Panią Gosią Piotrowską-Weiss, odtwórczynią jednej z głównych ról.

Pani Gosia pokazała kostium, w jakim wtenczas występowała – krótkie, lniane spodnie szarego koloru oraz taką samą dłuższą bluzę – kaftan, a także skórzane buciki, trochę przypominające kierzce. Zdjęcia do filmu kręcono najpierw w Polsce – od połowy lipca, do połowy października 1994 r. Jesienią, kiedy rankiem zdarzał się już szron, Gosia mówiła, że miała ubrane pod spodem przezroczyste rajstopy i koszulkę. Tak, żeby tego na zdjęciach nie było widać.

Na zapytanie, co z lekcjami w australijskiej szkole, Gosia wyjaśniła, że miała nauczycielkę, która czuwała nad obowiązującym programem, ale szkoła była bardzo wyrozumiała. Nauczycielka angielskiego prosiła na przykład, żeby Gosia tylko starała się pisać codziennie pamiętnik. Przynajmniej parę zdań ze swoich obserwacji i przeżyć. Możemy sobie wyobrazić jak dumna musiała być szkoła z takiej uczennicy. Zdjęcia w Australii kręcono od końca stycznia do końca kwietnia 1995 r.

Kolejne pytanie dotyczyło wyboru zawodu, czy nie planowała zostać aktorką. Gosia przyznała się, że i takie myśli nie były jej obce. Tym bardziej że w tym serialu grało także kilkoro znanych aktorów. Spotykali się na planie. Utrzymywała z nimi sporadycznie kontakt już po zakończeniu nagrań. Doszła jednak do wniosku, że najpierw powinna zdobyć konkretny zawód.

Tutaj należy się wyjaśnienie, że Gosia Piotrowska była i pewnie w dalszym ciągu jest wszechstronnie utalentowaną osobą. Interesowała ją sztuka, w szczególności malarstwo. Przykładem osiągnięć w tej dziedzinie jest opracowanie szaty graficznej zbioru poezji Eli Chylewskiej – „Za Bramą Raju”. Gosia posiada także zdolności wokalne-muzyczne. Przyznaje, że do tej pory ma gitarę, którą czasami bierze do ręki i śpiewa sobie ot tak, dla relaksu.

Wybierając swoją przyszłość zdecydowała studiować architekturę. Nie, nie tak jak jej Ojciec, który jest tutaj zna-

nym architektem. Gosia wybrała architekturę wnętrz. Studia skończyła, w tym zawodzie pracuje i wierzy, że to jest jej powołanie.

Oczywiście marzyło jej się większe zaangażowanie w radio czy na scenie. Nawet przez pewien czas należała do Koła Młodych, które stworzyli przy polskim programie radia SBS. Działali tam wspólnie z Marcinem Weissem, późniejszym mężem. Jednak małżeństwo, praca zawodowa, dzieci i prowadzenie domu nie dawały czasu na kontynuowanie dodatkowych zainteresowań.

Na zakończenie posypały się prośby i propozycje, aby zaprosić Panią Gosię do polskich szkół i na spotkania z grupami polonijnej młodzieży.

Po króciutkiej przerwie nastąpiła druga część uroczystości – występy najmłodszych.

Na szczególnie wyróżnienie zasługuje dwoje bezsprzecznie utalentowanych uczniów Polskiej Szkoły Macarthur.

Pierwszy, to uczeń 6 klasy, Dominik Figiel. Przygotował piękną recytację wiersza „Lolek” o latach chłopięcych późniejszego Papieża, św. Jana Pawła II. Znał cały wiersz na pamięć. Recytował go z piękną dykcją, wyraźnie wymawiając każde słowo. Słuchał tej recytacji Aleksander, młodszy brat Dominika, jego rodzice, Państwo Agata i Michał oraz dziadkowie, tak ze strony Figiel, jak również i Oćwieja. Mają pełne prawo do dumy z tak uzdolnionego i pięknego się prezentującego Dominika.

Kolejną uczennicą, zasługującą na jak największe uznanie, była Victoria Gandera. Skończyła szkołę w Macarthur i w tym roku szkolnym uczęszcza



M. Łacek i G. Piotrowska-Weiss.

stwu Piotrowskim, Rodzicom Gosi, za to, że poświęcili niedzielne popołudnie, aby podzielić się cennymi wspomnieniami. Dziękujemy wszystkim uczestnikom spotkania za tak serdeczne i cenne zaangażowanie.



Specjalne podziękowanie należy się Klubowi Polskiemu w Bankstown za udostępnienie sali oraz całą oprawę techniczną spotkania.

W imieniu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, **Marianna Łacek OAM – prezes**



Fot.: B. Kawa i G. Wella

już do 7. klasy Secondary College of Languages w Liverpool. Victoria przepięknie zaśpiewała piosenkę o Ojcu Świętym Janie Pawle II, pt. „Nie zastąpi Ciebie nikt”. Victoria to bezsprzecznie talent. Idealny słuch muzyczny, piękna barwa głosu, doskonała interpretacja. Mama Victorii, Pani Magda, na pewno nie po raz pierwszy słyszała słowa zachwyty pod adresem swojej Córeczki.

Obydwoje młodzi wykonawcy nagrodzeni zostali brawami. Otrzymali gratulacje także od Pani Gosi Piotrowskiej-Weiss oraz upominki od organizatorów.

A organizatorzy, Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Australii, pragnie serdecznie podziękować Pani Gosi Piotrowskiej-Weiss oraz Pań-

**80. ROCZNICA  
POWSTANIE WARSZAWSKIE  
AKADEMIA**

**TU ŻEBY MAMY WILCZE,  
A CZAPKI NA BAKIER**  
Zbigniew Jasiński ps. „Rudy”

**3 SIERPNIA 2024, GODZ. 17.00**  
**BUNJIL PLACE STUDIO**  
**2 PATRICK NE DR, NARRE WARREN VIC 3805**

Klarynka





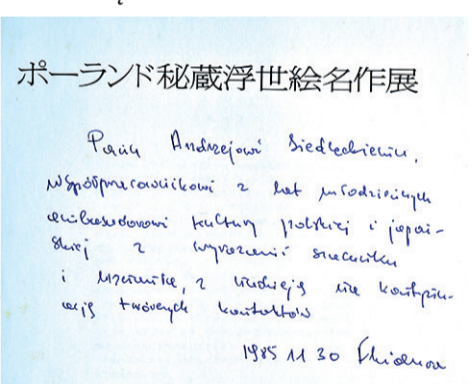
### Ukiyoe i inspirujący prezent

W „Teatrze Dramatycznym” nadal chaos, nic dla mnie ciekawego się nie dzieje. A Japonia ciągle przybliża się do mnie, zaciekawia mnie i uwodzi. Teraz swoją sztuką. Zawsze lubiłem zwiedzać antykwariaty, by pooglądać antyki, obrazy, różne objekty sztuki, mimo że przedtem nie było mnie stać na ich kupno. Teraz mogłem sobie na to pozwolić. Wszedłem do sklepu na Starym Mieście i zobaczyłem dwie japońskie grafiki zwane *ukiyoe*. Od razu je kupiłem i oprawiłem w ramki. Przede wszystkim chciałem mieć tego samuraja.



Samuraj Nitta Yoshisada (XIV w.) – Yonejro

Muszę powiedzieć, że czasami fakty dziwnie splatają się w jakieś kontynuacje, przypadki i sensy. Przypomniałem sobie, że nudząc się w „Teatrze Polskim” przyszedłem do Muzeum Etnograficznego z propozycją, by wystawy martwych obiektów sztuki „ożywić” poezją. Bo przecież muzeum nie musi być „martwe”, a może być pomostem między sztukami, między historią i współczesnością.



Katalog z wystawy polskich zbiorów - Tokio 1985

Jak na te czasy, to było *novum*. Dyrektorzy Muzeum byli na tę propozycję bardzo otwarci. Tak więc przy okazji wystawy afrykańskiej recytowałem afrykańską poezję. Potem może coś było, jakieś występy, nawet z Riho, która mówiła o kulturze japońskiej, znalazłem zdjęcia, ale już nie pamiętam, co to było. W każdym razie „ożywiano” mu-

zeum i nawet znalazłem w archiwum jakiś mój reportaż o ludowym zespole tanecznym, który przy okazji wystawy w Muzeum prezentował ludowe obrzędy noworoczne<sup>1</sup>.



Piknik pod wiśniami – Hiroshige

Po wielu już latach, po powrocie z Japonii, przypadkiem w dzień moich imienin odwiedziłem miłego dyrektora, p. Midurę, i otrzymałem od niego ciekawy prezent. Był to katalog z dedykacją: „Panu Andrzejowi Siedleckiemu, współpracownikowi z lat młodszych, ambasadorowi kultury polskiej i japońskiej z wyrazami szacunku i uznania, z nadzieją na kontynuację twórczych kontaktów” 1985. 11. 30 F. Midura.



F. Jasieński „Manggha” na balkonie swego mieszkania w Krakowie

Katalog był to niezwykły, bo wydany w Tokio z niezwykłej ekspozycji, z wystawy *ukiyoe* z polskiej kolekcji „Manggha”, czyli kolekcjonera Feliksa Jasieńskiego z Krakowa<sup>2</sup>. I proszę sobie wyobrazić, że gdy otworzyłem katalog i zobaczyłem obrazy ujmujące mnie intensywnym kolorem i ekspresją, to od razu poczułem, że muszę coś z tym zrobić.

- Co mi powiesz o *ukiyoe*? - zapytał Riho, przeglądając katalog.  
- Słuchaj, ja tę wystawę widziałam w Tokio, tam były niektóre unikaty, których nawet my nie mamy, a wy macie w Krakowie - i Riho zaczęła opowiadać. - Słowo *ukiyoe* znaczy „obrazki z płynącego świata”. I żeby pokazać ten świat używano techniki drzeworytu znanej już od VII wieku. Widzisz, życie w dawnym Tokio, czyli Edo, było bardzo wesołe. Ludzie byli biedni i nie myśleli tak o biznesie jak w Osace. Lubili tańczyć, bawić się i pić sake. Drzeworyty były bardzo rozpowszechnione i ukazywały codzienny świat, pejzaże, kurtyzany, zwykłych ludzi i sławnych aktorów teatru Kabuki, którzy byli uwielbiani przez widzów. Byli jak dzisiaj gwiazdy, celebryci!  
- Właśnie, te niesamowite, stylizowane twarze, charakterystyczna, uczesanie, kostium, kolor, to wszystko bardzo impresyjne, robi wrażenie.

Pięknie! - I ludzie mogli je tanio kupić. Kolekcjonowali je, jak teraz niektórzy kolekcjonują zdjęcia aktorów.

Obrazków odbijano bardzo dużo i nie traktowano ich jako dzieła sztuki. Ale te oba drzeworyty, które kupiłeś, są pracami znanych artystów. Jeden z nich przedstawia Yoshisada Nitta - znanego samuraja, który walczył dla jednego z cesarzy, bo w tym czasie było dwóch, ale jego wojsko przegrało i zginęło. A artysta też jest znany. Miałeś nosa!

Dalej, przeglądając katalog i czytając opis świata *ukiyoe*, po-



U. Kunisada - aktor Nakamura Fukusuke

myślałem sobie, że muszę zrobić film dokumentalny o Jasieńskim i sztuce japońskiej. Inny świat, inna filozofia - wszystko było fascynujące!

I zrobiłem dla polskiej telewizji! Był to mój filmowy debiut. Ale to już inna historia...

PS: Nagrodzony film na Festiwalu „Losy Polaków” w 2020 roku można obejrzeć na YouTube, używając linku:

<https://www.youtube.com/watch?v=iRhNzg3wA2s>

Na stronie [www.andrzej siedlecki.pl](http://www.andrzej siedlecki.pl) znajdziesz inne filmy z opisem - do wyboru.

1) Andrzej Siedlecki „Gdy w muzeum ożywają eksponaty, „Świat Młodych”, 3.02.1976 r.

2) Feliks Jasieński, zauroczony sztuką japońską i twórczością Hokusai (ur. około 1760-1849 w Edo czyli Tokio) przybrał pseudonim Manggha. Ale Japończycy nazywają szkice i piszą w ten sposób to słowo - „manga”. Tak jak pierwotnie Hokusai wymyślił tytuł swoich szkiców. Nazwał je „Szkice manga”. Riho mówi, że dośownie część słowa „man” znaczy po japońsku - tak sobie, tak jak mi się podoba, a część „ga” znaczy obraz, czyli malowane, rysowane, tak jak mi się podoba. Totalna wolność artysty! Obecnie „manga” znaczy komiks/y.

Fot. z archiwum Autora



Scena z filmu Manggha-Polski Japończyk. A. Siedlecki jako „Manggha” w Jamie Michalika w Krakowie

## UKOCHANY KRAJ, UMIŁOWANY KRAJ

Najprzejmiej informuję szanownych Czytelników „Tygodnika Polskiego”, iż od w dniu 14 maja 2024 roku, tuż przed Międzynarodowymi Targami Książki w Warszawie miała miejsce premiera drugiego tomu „Przygód dawnego wojaka Szwejka po wojnach światowych”, który pozwoliłem sobie zatytułować: „Ukochany kraj, umiłowany kraj”. Na ośmiuset trzydziestu dwóch stronach, w dwunastu rozdziałach książki opisałem nowe perypetie dawnego wojaka, jakie przytrafiły się mu w czasie 564 dni polskiego stanu wojennego.

Przesyłam zdjęcie okładki, na której bohater prezentuje osobliwy zabytek polskiej architektury drewnianej: pocziwą sławojkę z serduszkiem w drzwiach.



Autor, Jerzy Leszczyński

A teraz zacytuję zamieszczoną na tylnej stronie okładki opinię oficyny wydawniczej Novae Res: „Dobry wojak Szwejk tym razem musi zmierzyć się z szarą rzeczywistością stanu wojennego. Grudzień 1981 roku zastał go w Krakowie, gdzie po odejściu z garbarni próbuje zorganizować sobie czas na nowo. Mimo że na ulicach roi się od zomowców a wyjazdy zagraniczne zostają wstrzymane do odwołania, to Szwejk ma swoje sposoby, by uczynić życie bardziej znośnym. Jako krakowski przewodnik poznaje fascynujący świat kolei państwowych i zwiedza niedostępne zakamarki kraju nad Wisłą. A niespodziewany awans zawodowy sprawia, że będzie miał szansę poznać najważniejsze osobistości rodzimej turystyki, polityki i kultury. Po raz kolejny Szwejk z wrodzonym sprytem i wdziękiem korzysta zarówno z dobrodziejstw, jak i z braków socjalistycznej rzeczywistości. No jak kto, ale on doskonale wie, że niezależnie od czasów najlepiej mają ci, którzy potrafią się śmiać - z siebie i z innych”.

I jeszcze jedna ocena, tym razem Klubu Recenzenta Serwisu nakanapie.pl: „Swoją drogą, tylko czekać jak ktoś zekranizuje (...) „Przygody dawnego wojaka Szwejka po wojnach światowych”. To naprawdę świetny materiał na komedię i to wyższych lotów”.

Ot, i to tymczasem tyle, Szanowni Czytelnicy. Ja wszak wolę zaśmiewać się z innych.

Jerzy Leszczyński







## Zanim nastąpiła zmiana nazwy (2)

W nawiązaniu do treści opublikowanych w nr 2/2024 Tygodnika Polskiego z dnia 30 stycznia 2024 r. w kolumnie Prosto z buszu - list Rady Naczelnej Polonii Australijskiej do Pana Scotta Austin z Productivity Commission z dnia 16 stycznia 2006 r., będący wszczęciem procedury dotyczącej nazewnictwa Góry Kościuszki, przedstawiam poniżej w wersji oryginalnej (polskie tłumaczenie w kolejnym wydaniu TP), zapis spotkania, jakie miało miejsce 3 lutego 2006 r. Spotkanie to potwierdza działania podjęte przez dr. Janusza Rygielskiego jako prezesa Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej na rzecz obrony nazwy Góry Kościuszki.

TRANSCRIPT OF PROCEEDINGS AT BRISBANE ON FRIDAY, 3 FEBRUARY 2006, AT 9.07 AM

Continued from 1/2/06 in Sydney

**DR BYRON:** Good morning, ladies and gentlemen. Welcome to the public hearings of the Productivity Commission's inquiry into the conservation of Australia's historic heritage places. Thank you very much for coming today. My name is Neil Byron and I have been appointed the presiding commissioner for this inquiry. My fellow commissioner is Tony Hinton.

This inquiry stems from terms of reference that the commission received from the Australian treasurer with the endorsement of all state and territory governments. It covers the policy framework and the incentives in place to encourage the conservation of heritage places including built heritage. We released a draft report in early December which contained a number of draft findings and recommendations. Submissions have been coming into the inquiry following the release of that draft and we now have about 230 submissions all of which are on the web site except for a couple that have come in over the last few days.

The purpose of these hearings today is to provide an opportunity for any interested parties to discuss their submissions with the commission and put their views about the commission's draft report and recommendations on the public record. Following these hearings here today, we'll be holding similar hearings progressively over the rest of February in most of the states and territories. We are planning to finalise the report and submit it to the Australian government by the due date, April 6. The Australian government is required under the Productivity Commission Act to publicly release the final report by tabling it in the House of Representatives. Usually, they have a response to that report within 25 sitting days of receipt from us.

The Productivity Commission always tries to conduct our public hearings in a very informal manner, but we do take a full transcript for the record. I should also mention that the Productivity Commission Act grants immunity from civil prosecution for any comments made in the course of making a statement, submission or giving infor-

mation or a document so long as it is made in good faith. So I remind participants that these are official hearings and not just another public meeting. Interjections from the floor, et cetera, are therefore most unhelpful.

We always make an opportunity for anyone in the room who wants to come forward and put something on the public record to do so before the day's proceedings are over. The transcripts will be put on the commission's web site as soon as they have been checked for accuracy of transcription and they will also be available publicly through libraries around the country or on request from the commission's offices in Canberra and Melbourne.

To comply with the Australian government's Occupational Health and Safety Legislation, I have to inform everybody here that in the very unlikely event of an incident alarms will sound and we'll go out straight through the doors and the laneway down onto North Quay out the door. The other little bit of housekeeping is to let you know that the toilets are down the end of the corridor to the left. I think that's enough housekeeping.

So, I'd now like to commence today's proceedings with the first participant and that's a representative of the Polish Community Council of Australia and New Zealand, Dr Janusz Rygielski, if I've got that right. If you'd like to come and take a seat at any of the microphones. Thank you for your written submission. We've read that carefully. If you'd like to just summarise the main points and then Tony and I might have some questions for you in clarification and thank you for coming.

**DR RYGIELSKI:** Thank you for inviting me here. I have to apologise for my accent which sometimes is hard to pick up and I understand that. The persons present here who are not part of the Productivity Commission don't know the issue. Okay. So I will start with another thanks for inviting me here in spite of the fact that my submission didn't fill the terms of reference of the commission. I appreciate very much and I have to say that it's about protection of names in Australia; historical, typographical names. There is a bit of (indistinct) on the one stage intellectual property became something that is protected and in many countries the issue of typographical names, particularly in the historical context, that various historical stages became very important.

In my submission, I gave some examples of changing names when it suited the particular dictator. Like, for example, the highest mountain in Czechoslovakia became Stalin. The highest mountain in the Soviet Union at one stage became - one, Lenin, the other one, Lenin's Peak. Also Bulgarians had the highest mountain with the name of Stalin. Macedonians had, not the highest, but the most important mountain in which they named Tito. When the political circumstances change, these names change as well and quite often usually they are returned back to what it was before because it was usually distasteful, and the public didn't like it. Historians didn't like it, writers didn't like it. One more example, it is very interesting with the town in the Soviet Union, then known as Russia, which was named after Tsar, Carycyn. After 1918, they changed this name to Stalingrad. Then in recent years, they changed it to Volgograd because it's on the shores of the River Volga. In the meantime, there was the famous Stalingrad Battle who has influenced the result of the second war and currently teaches historians the problems with explaining what it was because of this name change process.

Well, why raise this issue? First, be-

cause the Polish community in Australia is, I would say, extremely connected with the name of Mount Kosciuszko. We feel that we aren't just custodians of this name. It's not only the most important Australian name of Polish origin, but it is in fact (a) a name of any significant value from the Polish community perspective. At one stage, during work on a draft management plan of Kosciuszko National Park, there was an idea to change this name or to make this name a dual name. We decided to raise this issue publicly because of, first, our connection to this name, second, because of historical origin and value of this name. We researched this topic pretty well.

By the way, I think should introduce myself a bit more. In Poland, I was a member of the State Environmental Council nominated by the Prime Minister and I published three books about mountains and conservation so I feel like a person who can say something about this issue. In Australia shortly after my arrival in 1982, I was awarded a literary grant by Australia Council and National Parks and Wildlife Service of New South Wales. Part of this grant was one month stay in Kosciuszko National Park where I could walk every trail and study everything what was possible and discuss with rangers at the time everything. It also resulted in a Bigge article about Kosciuszko which appeared in the Kosciuszko National Park newsletter in huge circulation. I think we understand this topic pretty well.

We are also in touch with Allan Andrews who is already the best Australian expert on the history of Snowy Mountains. There is no doubt there was no Aboriginal name before. This touches the core of the issue. We understand the situation of Aboriginal people and the necessity of uplifting them in an economical and spiritual sense and all know that some things were stolen at one stage, like, land was taken from Aboriginal people, children were taken from Aboriginal people, names were taken from Aboriginal people, but not this particular one. This is just the opposite case. This is the case when there was an historical name given at one stage and now there is an attempt to take it from the group which feels connected as strongly as Aboriginal people with any other piece of land in Australia.

What is also important that this idea did not come from Aboriginal people. We know what was happening behind, who was behind this and why it happened. It was just a local fourth-grade politician from a small town, Tumbaramba, and a local mayor who wanted to get some publicity. That's how the whole issue started. It happened in the year 2000 at the top of Mount Kosciuszko. Incidentally, I was there at that same time, the same moment, because it was during Toomba trek organised by King Hissa, so I had this opportunity to watch the whole thing from the very beginning. I could see how it was manipulated by this person from the start.

It took about four years to raise any interest of Aboriginal people with this. Well, now we talk with the park and I think we don't have problems with the park. We then talked with the Aborigines and they were surprised when I handed to them my business card of our organisation which was a logo which includes Aboriginal boomerang. I think we are the only ethnic organisation in Australia who has used Aboriginal aspect in our logo. They were very surprised and felt, I think, pretty well.

We presented a number of arguments to Kosciuszko National Park, to your commission, and also to Minister Davis. What is interesting, a couple of days ago I got a letter from Minister Davis and I'll read you one paragraph where he says:

The practice of dual naming of geographical features is not unique to NSW and can be found in other parts of Australia and around the world. Milford Sound, New Zealand, for example, is also known as Piopiotahi, Mount Egmont is known as Mount Taranaki. Ayers Rock is also known as Uluru and the Olgas are also known as Kata Tjuta.

Well, as you know my submission, I gave nearly exactly the same examples of the process which, I can see, is their return to the original historical names. I think it is the correct process, but not in the case of the name which is the historical name. In connection with this, we noticed that in Australia there is no legal protection of names.

Of course not every name should be protected, but let's look at Glasshouse Mountains here not far from Brisbane. It's a collection of mountains and each of them has either Aboriginal name only or two names. As I pointed out, it is perfectly correct and right that we should use the other name Coonoowin, but not Crookneck because Aborigines named these mountains individually. So it is historically correct. But they didn't have the name of the collection of these mountains, so what James Cook named in 1770 as Glasshouse Mountains should stay because it is the historical name which is 235 years old. You have different opinion? Sorry.

There are other names like Byron Bay, for example, which is also historical. Our feeling is that perhaps there should be a concept of protecting historical names which are of a certain age, like buildings. Some historical names given in Australia are much, much older than historical buildings which constitute the prestigious Australian heritage. Thank you.

**DR BYRON:** Thank you very much. We did have a very well-argued submission and presentation in our Perth hearings last year with regard to the naming of (indistinct) and the role of Strzelecki in Australian exploration. The reason that there's, I guess, no mention of that issue in our draft report is that we couldn't think of what we could say or do about this within our terms of reference for this inquiry. I appreciate the issues, but I guess I'm still having trouble thinking about what recommendation we could make and to whom with regard to place names. You know, the inquiry was pretty much about conservation of historic places and buildings. I don't think that in the minds of the Australian government when they asked us to investigate this topic they were thinking about the protection of historic place names. I understand your interest and the importance of the issue to the Polish community and I think it's a very interesting much wider question apart from just that one place name, but I'm still not sure what we can do about it.

**DR RYGIELSKI:** I'm here to tell you that we are in touch with a number of ethnic Australians and we have very strong support. You probably know that in Perth there was a public forum conducted by the West Australian newspaper.

**DR BYRON:** Yes, I heard about that.

**DR RYGIELSKI:** 93 people responded that this name should never be changed. The Polish community in Western Australia is probably something like less than one promille.

**MR HINTON:** What was the proposed alternative name put forward by the mayor of Tumbaramba?

**DR RYGIELSKI:** It's really a funny thing because they didn't come with any other alternative name so far.



# OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW „KROPNELI GO W SARAJEWIE, PROSZĘ PANA”

(W 110. rocznicę przelawnego zamachu i w 85. wybuchu II wojny światowej)

ZACYTOWANE SŁOWA wypowiedziała pani Müllerowa, posługaczka późniejszego dobrego wojaka Szwejka, w niedzielę 28 czerwca pamiętnego roku 1914, kiedy to w bośniackim Sarajewie dokonano udanego zamachu na austriackiego następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga oraz na jego małżonkę, księżną Sophie von Chotek. Oboje zginęli w zamachu, a według relacji pani Müllerowej „pan arcyksiążę był podziurawiony jak sito”, bo zamachowiec wystrzelał do niego z rewolweru wszystkie naboje, a jak powszechnie wiadomo, „z rewolwerem nie ma szpasu”. Według prasy zamachowców podobno było więcej. Pan Szwejk, cierpiący na reumatyzm i akurat nacierający sobie kolana opodeldokiem, stwierdził, że to logiczne, bowiem kiedy jest więcej osób, to „jeden doradzi to, drugi tamto i w ten sposób zbrojne dzieło się powiedzie”. W dzisiejszym artykule nie będę zanudzał szanownych naszych Czytelników opisywaniem po kolei działań na frontach Wielkiej Wojny, już dawno i po wielokroć uczynili to bowiem znacznie lepsi ode mnie znawcy jej przebiegu. Ja zaś raczej zajmę się bohaterami owych wydarzeń, które sprowokowały dwa największe konflikty zbrojne w historii ludzkości, słusznie nazwane wojnami światowymi. Pokażę, jak kształtowały się osobowości i radykalne postawy owych bohaterów.

Wydarzenia, jakie tamtego poranka rozegrały się w Sarajewie, wkrótce miały zmienić bieg historii Europy, a wraz z nią całego świata. Wszystko zaczęło się trzy lata wcześniej, w r. 1911, od wojny włosko-tureckiej wygranej przez Italię. W takiej sytuacji prawosławne Serbia i Bułgaria szybko zawarły sojusz wojskowy, by wspólnymi siłami uderzyć na Turcję, osłabioną przegraną wojną. Do sojuszu rychło dołączyła Grecja, chcąc odbić Turkom tereny wschodniej Macedonii. Na koniec do antytureckiego przymierza do trójki bałkańskich królestw dołączyło jeszcze czwarte, Czarnogóra, w którym władzę sprawował wówczas król Mikołaj I z rodu Petrovićów. To właśnie on, w dniu 8 października 1912 r. wypowiedział Turcji wojnę, w której poparli go pozostali trzej sojusznicy. Wielkie sukcesy w owej wojnie, nazwanej pierwszą wojną bałkańską i trwającą pięć miesięcy i dwadzieścia dwa dni odniosła armia grecka, w której siłę pozostali trzej uczestnicy przymierza początkowo powątpiewali. Nawet miesiąc nie minął od owego przelawnego tryumfu sojuszników, kiedy to między nimi wybuchł konflikt o podział łupów. Najbardziej niezadowolony z nowej sytuacji okazał się bułgarski car Ferdynand I. Sfrustrowany, rozkazał swej armii w nocy z 29 na 30.06.1913 r. najechać jednocześnie na Serbię i Grecję. Rozpętał w ten sposób drugą wojnę bałkańską, która potrwała 42 dni. Nieoczekiwanie dla bułgarskiego cara, do działań wojennych włączyli się popierający Serbię Czarnogórcy oraz Rumuni, pragnący zapanować nad regionem Dobrudży, a do tego jeszcze Turcy. Osaczony z każdej strony bułgarski car Ferdynand zmuszony został do kapitulacji i zawarł się ogromnego wstydu. Chciał naraz zdobyć Ateny, Belgrad i Konstantynopol (Stambuł), tymczasem historia osaczyła go i sprąła w Rodopach. Traktat pokojowy kończący drugą wojnę bałkańską uroczystie podpisano w Bukareszcie 10 sierpnia 1913 r. Pomimo to bałkański tygiel w dalszym ciągu wrzał bez przystanku i bulgotał nie przestawał. O zamach w Sarajewie natychmiast posą-

dzono Turcję, jej monarcha bowiem, sułtan Mehmed V, o przegranie przez Turcję bałkańskiej wojny i utratę przez nią ogromnych terenów w Europie otwarcie oskarżał Austrię. Wiedeń wszak podczas pierwszej wojny bałkańskiej przez cały czas popierał antyturecką koalicję, a turecki władca twierdził, iż tak naprawdę to stamtąd wyszedł pomysł wypowiedzenia Turcji wojny, zaś czarnogórski król Mikołaj I był jedynie marionetką w ręku cesarza Franciszka Józefa. Największe pretensje turecki sułtan miał o to, iż w r. 1912 Austria zagarnęła turecką Bośnię i Hercegowinę, i za to postanowił zemścić się na austriackich Habsburgach.

Byli jednak tacy, którzy o zamach na arcyksięcia obwiniali Serbów. Wkrótce miało się okazać, że to oni mieli rację. Sarajewski napad na Franciszka Ferdynanda zorganizowali młodzi serbscy czetnicy, a śmiertelne strzały do następcy austriacko-węgierskiego tronu oddał niespełna dwudziestoletni Gavrilo Princip. Ten był drugim z dziewięciorga dzieci Mariji i Petara Principów, skromnych serbskich wieśniaków z wioszczyny Obljaj w bośniackiej gminie Bosansko Granovo, niemal na granicy z Chorwacją, gdzie przyszedł na świat 25 lipca w 1894 r. Sześcioro jego rodzeństwa zmarło w wieku dziecięcym, przeżyli jedynie dwaj bracia: starszy Jovan i młodszy Nikola. Bogobojna matka Marija Principova uparła się, ażeby swoim nadwicepierzorodnemu synowi nadać na chrzcie imię Gavrilo, czyli Gabriel, by anioł o takim imieniu strzegł go przez całe życie. Sam zaś Gavrilo, mając dziewięć lat, wbrew woli ojca rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Bosanskim Granovie. Pierwszy rok ukończył z trudem, za to kolejny, drugi z wyróżnieniem, za co jego wychowawca podarował mu zbiór serbskiej poezji. Starszy brat Jovan, wtedy już mieszkający w Sarajewie, zabrał tam Gabriela z sobą. Chciał zapisać go w bośniackiej stolicy do austriackiej szkoły kadetów, ale wybili mu to z głowy koledzy, przekonując go, żeby nie rzucał brata na pastwę wrogów Serbii. Ostatecznie starszy brat Jovan opłacił Gavrilowi czesne w sarajewskim gimnazjum. Tam, licząc sobie zaledwie trzynaście lat, Gavrilo związał się z nielegalną organizacją Młoda Bosna (Młoda Bośnia), której członkowie na swych spotkaniach zawzięcie dyskutowali na tematy historii, etyki, literatury oraz polityki Serbii, a także, co zrozumiałe, wyższości serbskiego prawosławia ponad innymi wyznaniem, zwłaszcza zaś nad austriackim katolicyzmem. Doszło w końcu do tego, że coraz bardziej radykalizujący się młodzieniec został z sarajewskiego gimnazjum wyrzucony. W tej sytuacji natychmiast postanowił przeprowadzić się do Białogrodu (dziś Belgradu), dokąd z braku pieniędzy człapał na piechotę (oba miasta dzieli odległość z górą trzystu kilometrów - potrzebował tygodnia na jej pokonanie). Podobno po przekroczeniu serbskiej granicy padł na kolana i ucałował drogą mu tamtejszą ziemię.

W Białogrodzie niepozornym, cheralawym młodzieńcem zaopiekował się niejaki Bogdan Žerajić. To on w końcu doprowadził Gavrilo Principa do zdania matury. W serbskiej stolicy szesnastoletni Gavrilo zapoznał się również z jakimś Vojislavem Tankosićem, jednym z założycieli paramilitarnej organizacji Ujedinjenje ili smrt (Zjednoczenie albo śmierć), znanej też jako Crna ruka (Czarna ręka), do której miał zamiar wstąpić na ochotnika. Major Tankosić odrzucił jednak jego wnioski, argumentując, że młody Serbo-Bośniak ma wprawdzie wielkie serce, ale jego ciało zaledwie mierzy 159 cm, a przy tym jest słabiotką i chorowitą. Na to zawzięty

Gabrielek miał odrzec, że świat zobaczy jeszcze czego on potrafi dokonać, poczem mocno trzasnął drzwiami i wybiegł na ulicę. Wkrótce kapryśny los zetknął zdeteterminowanego siedemnastolatka z Živojinem Rafajlovićem, przewodzącym paramilitarnej armii serbskich czetników, wojujących głównie przeciwko tureckim resztkom pozostałym jeszcze na Bałkanach, ale również z dominacją rozpanoszonego wówczas w owym regionie imperium Austrii i Węgier. Ten przyjął cheralawego Gabriela z otwartymi ramionami i posłał go wraz z piętnastką innych bojówkarzy do centrum szkolenia we Vranje, na najdalszym południu Serbii. Tam Gavrilo Princep zamieszkał w domu Mihajlo Stevanovića-Curara, dowódcy ośrodka szkoleniowego znajdującego się przy ulicy aktualnie noszącej imię sarajewskiego zamachowca na arcyksięcia Franciszka Fernynanda. Tam całe dni młokos poświęcał na ćwiczenie się w sztuce władania bronią palną i sztyletami, a też sporządzaniu bomb domowymi sposobami. Był zdeteterminowany mścić się na przedstawicielach monarchii austro-węgierskiej, a też tej tureckiej, którzy jeszcze uchronili się w bałkańskich krajach. Za cel obrali sobie zjednoczenie południowych Słowian, co rozumiałe za przewodem Serbii.

Zaniepokojone działaniami serbskich czetników, a też podobnych im innych organizacji, austriackie władze w r. 1912 wprowadziły na terenie Serbii oraz Bośni i Hercegowiny stan wyjątkowy. Nic to nie pomogło, przeciwnie: antyaustriackie nastroje na owych terenach coraz bardziej się nasilały i nijak nie dawało się nad nimi zapanować. Z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień sytuacja na Bałkanach się pogarszała. Bałkański kocioł coraz bardziej bulgotał aż doszedł do stanu wrzenia. Wiedeń nie znalazł przykrywkę, żeby owo bulgotanie w bałkańskim kotle złagodzić. W owej sytuacji nad pięknym, modrym Dunajem spodziewano się najgorszego.

## MŁODZI SERBOWIE BIORĄ WY- MACH I DOKONUJĄ ZAMACHU.

Owo najgorsze nadeszło w niedzielny poranek 28 czerwca 1914 r., kiedy to bałkański kocioł wybuchł w bośniackim Sarajewie. Pomimo bardzo napiętej sytuacji politycznej, a też religijnej, arcyksiążę, Franciszek Ferdynand, postanowił udać się do Sarajewa z oficjalną wizytą. Miał zamiar najpierw się tam spotkać w ratuszu z władzami miasta, a potem wygłosić do mieszkańców bośniackiej stolicy mowę na reprezentacyjnym placu Baščaršija. Organizacja Zjednoczenie albo śmierć (Czarna Ręka) postanowiła dokonać na arcyksięcia zamachu w Sarajewie. Werbowaniem zamachowców zajął się tamtejszy dwudziestoczteroletni dziennikarz Danilo Ilić. Wśród jego wybrańców znaleźli się bardzo młodzi ludzie: Nedeljko Čabrinović, Vaso Čubrilović, Trifun Grabž, Muhamed Mehmedbašić, Cvjtko Popović oraz Gavrilo Princip. Znając trasę przejazdu oliwkowego koloru księżęcej sportowej limuzyny marki Gräf & Stift o rozsuwanym dachu, Ilić rozstawił szóstkę zamachowców na odcinku trzystu metrów trasy przejazdu księżęcej kolumny od dworca kolejowego do sarajewskiego ratusza, liczącej niemalże cztery kilometry, rozdając im rewolwery, domowego wyrobu granaty oraz fiolki z cyjankiem. Wszystko zostało przygotowane precyzyjnie.

Z Wiednia do kurortu Ilidža nieopodal Sarajewa arcyksiążę wraz ze swą małżonką Sophie, poślubioną przed czterema laty, dotarli dzień wcześniej i zatrzymali się w hotelu Bosna. Naza jutrz, w niedzielę 28 czerwca przypadała rocznica ich ślubu. Z tej okazji w hotelowej sali konferencyjnej, przed ołtarzem polowym, odprawione zostało nabożeństwo, po którym arcyksiążę wraz z księżną udali się koleją do Sarajewa, dokąd dotarli na krótko przed dziesią-

tą. Przed sarajewskim dworcem oczekiwali ich królewska kolumna złożona z sześciu samochodów; arcyksiążęca para zajęła miejsca w trzecim. W czasie przejazdu od stacji kolejowej ku ratuszowi jeden z serbskich zamachowców, Muhamed Mehmedbašić, dostrzegł tuż przed sobą królewski samochód, jednak na jego widok do tego stopnia się zdenerwował, iż nie zdołał szybko odbezpieczyć granatu i cisnąć go na oliwkową arcyksiążęcą limuzynę. Dokonał tego Nedeljko Čabrinović, inny z zamachowców, liczący sobie zaledwie dziewiętnaście lat. Dostrzegłszy spadający na arcyksiążęcą limuzynę granat kierowca Leopold Lojka gwałtownie przyspieszył, przez co granat odbił się od rozsuniętego dachu po czym spadł tuż przed nadjeżdżające czwarte auto kolumny, a jego eksplozja ciężko raniła dwóch członków eskorty oraz piętnaście innych osób. Rannych szybko odwieziono do sarajewskiego szpitala. Był kwadrans po dziesiątej rano. Pozostałych pięć aut z wielką prędkością oddaliło się od centrum miasta. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zaraz polecił szoferowi Lojce zawieźć się do sarajewskiego szpitala, niepokoił się bowiem wielce o los dwóch swoich ochroniarzy, a też innych rannych. Generał Oskar Potiorek nakazał kierowcy pojechać do szpitala ulicą wzdłuż rzeki Miljacki. Arcyksiążęcy szofer Lojka z nerwów pomylił drogę, a przejechawszy most na rzece zamiast ku szpitalowi skierował pojazd w kierunku centrum miasta. Spostrzegłszy pomyłkę wycofał auto, żeby móc skierować je prawidłowo, prosto w kierunku szpitala. Kiedy na wstecznym biegu wycofywał samochód spod Latinskiej ćupirji (Łacińskiego Mostu), niespodziewanie silnik zgasł i skrzynia biegów auta się zablokowała. Unieruchomiona księżęca limuzyna stanęła przy moście, naprzeciw delikatesów. Tego nie spodziewał się siedzący na niskim murku przy Łacińskim Moście spiskowiec Gavrilo Princip, sfrustrowany nieudaniem zamachem swoich towarzyszy. Teraz ani przez moment się nie wahał. Zobaczywszy unieruchomiony królewski samochód z następcą tronu i jego małżonką siedzącymi w środku natychmiast się zerwał, dobył rewolweru FN Model 1910, odbezpieczył go i z bliska oddał dwa celne strzały. Pierwszy utkwiał w trzewiach księżnej Sophie von Chotek, powodując obfite krwawienie wewnętrzne, ten drugi przestrzelił arcyksiężęciu Franciszkowi Ferdynandowi tchawicę i aortę, pozbawiając go życia w ciągu zaledwie kilku minut. Z tej samej broni zamachowiec chciał teraz strzelić sobie w głowę, ale już nie zdążył. Obserwujący go bowiem z bliska detektyw Anto Velić zdołał doń doskoczyć i wytrącić mu rewolwer z ręki. Gavrilo chciał się otruć cyjankiem, ale nie mógł, ciasno otoczył go bowiem tłum, chcący go zlinczować, czemu zapobiegła policja, której zabójcę udało się pojmać żywym. Z sześciu sarajewskich zamachowców policji udało się ująć piętkę; jedynie Muhamed Mehmedbašić zdołał zbiec do Czarnogóry. Organizacja Zjednoczenie albo śmierć przyznała się do sarajewskiego zamachu. Jeszcze owej niedzieli austriacki rząd wystosował wobec Serbii ultimatum: zezwolenie na udział w śledztwie specjalistów z Austrii, wydanie Wiedniowi wszystkich zamachowców oraz zaprzestanie antyaustriackiej propagandy, dając na spełnienie owych warunków dokładnie miesiąc. Serbia wszystkie żądania odrzuciła, co doprowadziło do wypowiedzenia jej przez cesarstwo austro-węgierskie wojny w dniu 28.07.1914 r. Tak oto rozpętała się Wielka Wojna, nazwana później I wojną światową. Miało zaangażować się w nią 51 krajów z pięciu kontynentów.



Gavrilo Princip oświadczył przed obliczem sądu w Sarajewie, iż żałuje jedynie śmierci księżnej Sofii von Chotek, bowiem jej nie zamierzał wyrządzić żadnej krzywdy. Okazał za to dumę z zabójstwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W swej mowie końcowej powiedział: „Jestem jugosłowiańskim nacionalistą. Wierzę w zjednoczenie wszystkich południowych Słowian w formę jakiegokolwiek państwa uwolnionego od Austrii”. Sąd skazał go na dożywotny pobyt w więzieniu, jednak cesarz Franciszek Józef I zamienił ową sentencję na dwadzieścia lat uwięzienia, ponieważ w chwili popełnienia zabójstwa Gavrilo był mniej niż 20 lat, był zatem niepełnoletni (w owych czasach pełnoletność mężczyzna uzyskiwał w wieku 21 lat). Na dwadzieścia lat odsiadki skazani zostali również Nedeljko Cabrinović i Trifun Grabež. Vaso Čubrilovića skazano na lat sześnaście, zaś Cvjtko Popovića na trzynaście. Muhameda Mehmedbašića ujęto w Salonikach i tam stawiono przed sądem, który przysądził mu dziesięć lat pobytu za kratami. Z wymienionych w tym artykule spiskowców los najgorzej potraktował dziennikarza Danilo Ilić. Uznawszy go w pełni winnym przygotowania sarajewskiego zamachu tamtejsi sędziowie skazali owego dwudziestoczteroletniego żurnalistę na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano 3.02.1915 r.

Gavrilo Princip, zabójca austro-węgierskiego następcy tronu, osadzony został w celi numer 1, w więzieniu cytadeli Terezin na terenie Czech. Wkrótce zapadł tam na gruźlicę, która poczęła mu wyniszczać kości. Doszło w końcu do tego, że trzeba było amputować mu prawe ramię, co choroby nie powstrzymało. Gavrilo zmarł w więzieniu 28.04.1918 r., przeżywszy 24 lata. Jego zwłoki przewieziono do Sarajewa i tu złożono je w Kaplicy Bohaterów (Vidovdan) na Cmentarzu Wszystkich Archaniołów. Oboje rodzice „anioła Gabriela” jeszcze wtedy żyli.

W dniu 27.06.2014 r., w przeddzień setnej rocznicy sarajewskiego zamachu, w stolicy Bośni i Hercegowiny uroczyste odsłonięto pierwszy w historii pomnik Gavrilo Principa, uznając go za bohatera narodowego Serbii. Obecny na uroczystości Milorad Dodik, prezydent Republiki Serbskiej w granicach Bośni i Hercegowiny, powiedział przy tej okazji: „Ażeby chronić naszą tożsamość, nie wolno nam zapominać o tym, czego dokonali nasi dziadkowie”. Rok później, 28.06.2015 r., kolejny pomnik Principowi wzniesiono w Belgradzie, ustawiając go w parku Kalemegdan, najbardziej reprezentacyjnym w centrum Starego Miasta. W okolicznościowym przemówieniu, wygłoszonym z owej okazji, Tomislav Nikolić, ówczesny prezydent Serbii, oznajmił: „Dzisiaj nie boimy się prawdy. Gavrilo Princip był bohaterem, symbolem wolności. On zabił tyranów, a Europie przyniósł wyzwolenie od tyranii i od niewolnictwa”. Komentować nie śmiem.

Wielka Wojna (I wojna światowa) wlokła się przez cztery lata, trzy miesiące i czternaście dni. Uczestniczyło w niej 51 państw z pięciu kontynentów – działania wojenne oszczędziły jedynie Amerykę Południową. Tak naprawdę nikt nie wie, ile osób straciło życie w owym bezprecedensowym konflikcie zbrojnym. Oficjalnie podaje się 15 do 22 milionów ofiar śmiertelnych i 23 miliony rannych żołnierzy – poranionych cywilów nikt nie policzył.

W dniu 10.01.1920 r., na konferencji w szwajcarskiej Genewie powołano do istnienia światową organizację na rzecz utrzymania pokoju, z francuska nazwaną *La Société des Nations* (SDN) - Sto-

warzyszenie Narodów - po angielsku zaś League of Nations, czyli Ligą Narodów. Przystąpiły do niej 64 kraje, na wszelki wypadek również te z Ameryki Południowej, bo przecież nawet w takim Port au Prince na Haiti mógł się kiedyś narodzić jakiś Gabriel Prince i w odpowiednim czasie wykropił z rewolweru do któregoś z następców tamtejszych kacyków. Świat wielce się temu radował, nastał w nim bowiem czas pokoju (?), szczęśliwości (?), dzięki czemu „ligonarodowi” politycy mogli do woli cysać mleko od nowopowstałej krowy. Tego starczyło zaledwie na dziewięć lat. W dniu 29.10.1929 r. zbankrutowała giełda w Nowym Jorku, kładąc na łopatkę gospodarce całego świata. W takiej sytuacji każdy z członków Ligi Narodów radził sobie jak potrafił, nie zwracając uwagi na innych sprzymierzeńców, a już zwłaszcza na wrogów, tych ideologicznych, bowiem idei nikomu w tamtych czasach nie brakowało. W tym też czasie (1918-20) do bram Europy dołączyła śmiertelna grypa nazwana hiszpanką, choć to nie Hiszpanie ją sprowokowali, lecz żołnierze amerykańscy marines, którzy jej śmiertelność mikrobry ze swej ojczyzny wolnej i szerokiej zawlekli do Europy. Zaraza powaliła na Starym Kontynencie kolejne miliony ofiar – do dziś nie zdołano ustalić, czy było ich 50, czy może 100 milionów.

Liga Narodów, początkowo kierowana przez brytyjskiego lorda, Erica Drummonda, a od roku 1933 przez dyplomata francuskiego, Josepha Avenola, nie zdołała skutecznie zaradzić problemom politycznym postwielkowiejennego świata ani jego problemom ekonomicznym, ani zdrowotnym. A dlaczego? Ano dlatego, iż postanowień jej genewskich, wysoko opłacanych urzędników żadne z 64 jej członkowskich państw nie traktowało poważnie. Bodaj najlepszym przykładem owej bezradności Ligi Narodów jawiła się kwestia utworzonego jej mocą w dniu 6.12.1920 r. Wolnego Miasta Gdańska, z założenia gwarantującego równe, jednakowe prawa mieszkającej na jego terenie ludności niemieckiej oraz polskiej. Podobnie działo się na Górnym Śląsku i w regionie Sary, których wolnościami też w owych latach zajmowała się przesławna *Société des Nations*. Nic zatem dziwnego, że w marcu roku 1945, wywodzący się z Irlandii Sean Lester, trzeci i ostatni z generalnych sekretarzy SDN, oficjalnie uznał niezaradność owego politycznego koczokodana i go z hukiem rozwiązał.

\*  
**SZTUKA, CO GO KU WOJNIE PRZYWIODŁA** – Od zakończenia Wielkiej Wojny przebiegło ledwie jedenaście lat. W Czarny Wtorek, 29.10.1929 r., giełda papierów wartościowych w Nowym Jorku przekształciła się w giełdę papierów mniej niż bezwartościowych, nieprzdatnych nawet w wiejskich wychodkach. Wielu bankowców i spekulantów, sztucznie zawyżających ceny akcji, w obawie przed zemstą wierzycieli, strzeliło sobie w skroń albo zaciągnęło na szyi rzetelny postronek. Liga Narodów (SDN) akurat na taki scenariusz w ogóle się nie przygotowała, pozostawiła więc swoich bezradnych członków w sytuacji jeszcze większej bezradności. Ci radzili sobie, jak mogli, pomni tego, iż kiedy w 1912 r. tonął Titanic, rzadko z pasażerów oczekiwał cierpliwie na dyrektywy kapitana; wielu rzucało się w zziębnięte wody Atlantyku, byle tylko ratować własne życie, nawet się nie oglądając na współpasażerów z kabiny. Całkiem podobnie w r. 1929 zachowała się gospodarczo tonąca Europa. Na jej terenie ci lepiej wytrenowani: Niemcy, Francja, Wielka Brytania, a też Italia jakoś potrafili unosić się na powierzchni wód ekonomicznie wzburzonego oceanu. Reszta tonęła w otchłani historii,

chwytając się brzytwy, byle tylko móc jakoś się uratować.

W roku zamachu w Sarajewie Adolf Hitler, początkujący malarz pochodzący z austriackiego Braunau am Inn, liczył sobie dwadzieścia pięć lat. Wkrótce został powołany do wojska i zaraz skierowany na front zachodni, do Francji oraz Belgii. Wiadomo, że uczestniczył w pierwszej bitwie pod Ypres. W czasie Wielkiej Wojny walczył jeszcze nad Sommą (1916) i pod Arras (1917). Nic nam nie wiadomo, czy w owych bataliach Adolf Hitler odniósł jakieś obrażenia. Adolf, urodzony 20.04.1889 r. w uroczym Braunau, był synem Aloisa Hitlera, austriackiego funkcjonariusza celnego znad granicy austriacko-niemieckiej. Miał siedmioro rodzeństwa: czterech braci i trzy siostry – trójciec jego bowiem żonaty był trzykrotnie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Lambach Adolf pogłębiał świeckie wykształcenie w *Realschule* (gimnazjum), najpierw w Linzu potem w Steyr, żadnego z nich nie kończąc. W latach 1907 i 1908 dwukrotnie starał się o przyjęcie do akademii sztuk pięknych w Wiedniu, zapewne zachęcony przykładem starszej o sześć lat siostry Angeli, która wtajemniczała brata w sekrety i sztukę malowania (sama została malarką). Adolf też począł malować. Do wiedeńskiej akademii jednak go nie przyjęto, uznając, iż talentu ma niewiele, a jeżeli już, to raczej w dziedzinie architektury niżli malowania. Ambitny Dolek nie załamał się. W latach 1908–13 namalował kilkaset pocztówek (?), a też ambitniejsze obrazy, na których pokazał głównie pejzaże z miejskimi kamienicami, okazałymi wiejskimi posiadłościami, ale też sceny z życia Jezusa Chrystusa i Świętej Rodziny. Pracami Adolfa Hitlera zainteresował się niejaki Samuel Morgenstern, wiedeński handlarz dziełami sztuki. W latach 1908-13 nabył od początkującego artysty i sprzedał, głównie kolekcjonerom żydowskim, ponad setkę dzieł Adolfa Hitlera, pośród nich pierwszy autoportret artysty, namalowany w r. 1910. W czasie pierwszej wojny światowej, walcząc na wojennym froncie, każdą wolną chwilę Hitler poświęcał malowaniu. Był człowiekiem bardzo zawziętym, pracowitym, oddanym sztuce. Później, już w r. 1938, powiedział Sir Neville Henderssonowi, ówczesnemu brytyjskiemu ambasadorowi w Berlinie: „Ja jestem artystą. Kiedy tylko rozwiązana zostanie kwestia polska, powrócę do malowania. Ja chcę umrzeć jako artysta”. Dzieła młodego Adolfa Hitlera jakoś nie spotkały się z przychylnymi ocenami, przeto początkujący artysta nie zdołał zaskarbić sobie wielu pozytywnych recenzji. Krytycy zarzucali mu monotonię na jego obrazach oraz brak na nich życia. Hitler malował bowiem głównie kamienice w miastach oraz wiejskie domy, krytykom zaś brakowało na jego pracach ludzi. Jeszcze w r. 1945 w Berlinie, Essen, Wiedniu i Bratysławie znaleziono kilkaset obrazów autorstwa Adolfa Hitlera.

Los trzydziestoletniego Adolfa Hitlera odmienił się w r. 1919, kiedy to wstąpił on do Deutsche Arbeiterpartei (Niemieckiej Partii Robotniczej), założonej przez Antona Drexlera, Dietricha Eckharta i z początku kierowanej przez Karla Herrera. Dwa lata później partię nazwano klarownie: Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP), Narodowo-socjalistyczną Partią Robotników Niemieckich, której przywództwo objął niemiecki malarz – robotnik Adolf Hitler. To wtedy pojął on, że politykowanie przyniesie mu znacznie więcej korzyści niż pędzlowanie, tak więc właśnie politykowaniu postanowił się poświęcić, zapominając o akwarelach i pędzlu.

Jako partyjny szef, Adolf Hitler przystąpił do działania. Kiedy w życiu nastają jakieś problemy, logika nakazuje szukać nie sposobów ich rozwiązania, nie zaś

osób winnych ich powstania. Polityk Adolf Hitler obrał jednak drogę łatwiejszą: winą za niemieckie kłopoty obciążył niaryjskich mieszkańców Austrii i Niemiec (legitymował się już wówczas niemieckim obywatelstwem). Adolfowi szczególnie nie spodobał się drobni, ale też bardziej ambitni złodziejaszkowie, odmiennie praktykujący miłość homoseksualności i lesbijki, wszechobecni w Austrii i Niemczech Żydzi i Cyganie, jak również Świadkowie Jehowy, których nazywał pomiotem, ich wierzenia bowiem wielce go drażniły. Prawdziwym inspiratorem Hitlerowej nienawiści dla owych mniejszości okazał się jednak Franz von Papen, wicekanclerz Trzeciej Rzeszy oraz jej ambasador w Austrii i Turcji.

**MALARZ KOCHA KOBIETY** – A już! W biografii Adolfa Hitlera wspomina się tylko o trzech. Pierwszą z nich miały być niejaka Maria „Mitzi” Reiter, od Dolka młodsza o dwadzieścia lat (Hitler gustował w młódkach). Spotykali się przelotnie, dopóki Mitzi się nie ustatkowała i nie wyszła za mąż. Potem rozwodziła się i ponownie wydawała jeszcze dwukrotnie. Bardziej stałym związkiem Adolfa Hitlera okazał się ten z Angielą „Geli” Raubal, pochodzącą z austriackiego Linzu i młodszą od Adolfa o lat dziewiętnaście. Osobliwością owego Hitlerowego związku okazało się to, iż „Geli” była córką malarki Angeli, starszej siostry Adolfa Hitlera, a zatem jego siostrzenicą. Nie wiadomo, z jakiej przyczyny w dniu 8.09.1931 r. „Geli” odebrała sobie życie, strzelając do siebie z Hitlerowego rewolweru. Miała zaledwie dwadzieścia trzy lata. Najbardziej znywa Adolfa Hitlerowego sentymentalny związek zawiązał się z ustępującą mu wiekiem o dwadzieścia trzy lata fotografką, Evą Braun. Ich romans trwał do 30 kwietnia 1945 roku. Owego dnia oboje popełnili samobójstwo: Adolf strzelając do siebie z rewolweru, jego Evunia przedawkowując uspokajające leki. Ich ciała znaleziono w berlińskim Führerbunkrze, zbudowanym w r. 1944.

\*  
**DRUGA WOJNA ŚWIATOWA**, rozpętana przez niespełnionego artystę malarza ciągnęła się przez okres pięciu lat, siedmiu miesięcy i dwóch dni, do 2.05.1945 r. (według Związku Radzieckiego o siedem dni dłużej, do 9 maja, ażeby tego dnia Rosjanie mogli świętować swój Dzień Pobedy, po polsku zwany Dniem Zwycięstwa). Okazała się największym konfliktem zbrojnym w dziejach ludzkości. Wzięły w nim udział 62 kraje ze wszystkich kontynentów ziemskiego globu. Tak naprawdę nikt nie wie, ile przyniosła śmiertelnych ofiar. Szacuje się, iż uśmiercono w niej od czterdziestu do stu milionów ludzkich istnień. W dniu 24.10.1945 r. 51 państw powołało do istnienia Organizację Narodów Zjednoczonych (aktualnie ONZ skupia 193 państwa członkowskie, a prócz nich jeszcze dwa – Stolica Apostolska oraz Państwo Palestyna mają w owej organizacji status państw obserwatorów). Jej głównym celem wiodącym jest „utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa (...)”. Od założenia Organizacji do końca 2023 r. stoczono na świecie 285 wojen (dane Uniwersytetu Uppsali).

I pomyśleć, że dwie najkrwawsze wojny w historii ludzkości wywołał nieletni uczeń i niedowartościowany malarzyna, na których, przypadkowo spotkawszy ich na ulicy, nikt nie zwróciłby najmniejszej uwagi. A wszystko to dowodzi, iż na karty historii dostają się nie ci, którzy własnym trudem usilnie o to zabiegają, lecz tamci, którym odpowiedni czas oraz przypadek pomagają w najbardziej niespodziewanych, nawet dla nich momentach. Morał z tego w tym sposobie: szukasz wojny? Znajdziesz ją sobie.



**Dr Wojciech Kiełczyński**  
MD, PhD, NIMH (UK)  
Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami  
uprzejmie informuje,  
że jego klinika w Ashburn  
Telefon (03) 9885 5252  
**BĘDZIE NIECZYNNA**  
od 20 maja do 12 lipca 2024 r.

**KANCELARIA ADWOKACKA  
PIETRZAK SOLICITORS**  
RYSZARD PIETRZAK  
832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102  
TEL. (03) 9249 9617  
UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (businesses), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. **MÓWIĘ PO POLSKU**

**KALENDARZYK  
IMPREZ POLONIJNYCH**  
Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.  
Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych  
Tel: (03) 9629 8277  
31 sierpnia, sobota, godz. 15.00–21.00 – ZABAWA nie tylko dla seniorów. Gra zespół „Srebrne Echo” - Dom Polski „Syrena”. Więcej informacji: Krysia 0448 312 991

**MAZUR**  
CARGO SERVICES  
**Paczki do Polski  
i Europy Wschodniej**  
Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493  
Geelong (03) 5277 0458  
Adelaide (08) 8258 1331  
Sydney 0418 977 147  
NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY  
www.mazurcargo.com.au



**Zanim nastąpiła zmiana nazwy (2)**  
Dok. ze str. 12

**Polskie audycje radiowe:**  
Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:  
wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20  
Adelaide 5EBI 103.1 FM  
pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

**Radio 3ZZZ Melbourne**  
E: polishradio3zzz@hotmail.com  
Ogłoszenia i komunikaty:  
E: rsuwara@yahoo.com.au  
T: 0425 705 996

**K.N.D. Denture Clinic**  
192 Main Road East  
St Albans 3021  
Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286  
Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.  
Mówimy po polsku.

**Mąż zamawia tort urodzinowy dla żony:**  
- Ile świeczek? - pyta ekspedientka.  
- 25, jak zwykle.  
**Rozmowa pracowników:**  
- Dyrektor jest wściekły! Podobno zwolni pół zakładu!  
- Ale na pewno nie nas! Z żoną się pokłócił, więc będzie zwalniał jej krewnych...  
**Rozmawia dwóch kolegów:**  
- To niesamowite, jak teraz sanatoria są skuteczne. Moja żona jest w nim dopiero tydzień, a ja już się świetnie czuję!

Tabela Kursów Średnich NBP  
z dnia 28-06-2024

dolar amerykański	1 USD	4,0320
dolar australijski	1 AUD	2,6780
dolar kanadyjski	1 CAD	2,9410
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4474
euro	1 EUR	4,3130
frank szwajcarski	1 CHF	4,4813
funt szterling	1 GBP	5,0942
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,0996

**Profesjonalne Strony Internetowe**  
Allwell International  
**BestWebDesignMelbourne.com.au**  
\* żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422  
\* mówimy po polsku  
\* serwisy internetowe, optymalizacja, appy  
\* doradztwo i szkolenia  
\* niskie ceny i zniżki dla rodaków.

**Wrocław/ Studenci przygotowywali potrawy na bazie staropolskich receptur**

Sproszkowane perły jako dodatek do deserów czy kawa z prażonych ziemniaków to przykłady składników staropolskiej kuchni. Studenci pod okiem naukowców odtwarzali dania według przepisów z XVII i XVIII wieku. W warsztatach wzięli udział studenci i naukowcy z Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego oraz przedstawiciele Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Pomogli pracownicy restauracji Lwia Brama, którzy zapewnili sprzęt i dzielili się swoim doświadczeniem. - Dzięki współpracy z restauratorem i szefem kuchni postanowiliśmy zrekonstruować kilka ciekawych recept kulinarnych. Są to przepisy z XVII i XVIII wieku, które były popularne, były używane w dworach szlacheckich. Raczej są to (...) przepisy stosowane przez ludzi, którzy mieli dostęp do drogich przypraw, rzadkich składników, mięsa, masła - powiedział PAP dr Jakub Węglorz i Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak dodał, w staropolskiej kuchni najbardziej zaskakujące są mieszanki smakowe. - Tu nawet nie chodzi o konkretną, jedną potrawę, ale o to, jak one smakują. Wykorzystanie bardzo niecodziennych przypraw, mieszanek przypraw, smaków ostrych, pikantnych, połączonych ze słodkimi, daje nam w efekcie bardzo egzotyczne wrażenia - powiedział Węglorz. W przepisach z XVII i XVIII wieku można znaleźć wiele znanych dziś składników: mięso, mąkę, warzywa i owoce. Niektóre potrafią jednak zaskoczyć. - Nie korzystamy z takich bardzo egzotycznych z naszego punktu widzenia składników, jak ptactwo łowne, sterylizowane zwierzęta, np. skop albo kapłon, ponieważ są one dzisiaj na rynku trudno dostępne. Ciężko kupić spożywcze przepiórki czy gołębie - powiedział naukowiec. Problemem okazały się też przyprawy, bo tylko część znana jest ze współczesnych przepisów, np. szafran, kardam, aframon, pieprz. Jak mówił, do niecodziennych dodatków do deserów należały sproszkowane perły, a do kawy w celu uzyskaniu obfitej pianki sproszkowany róg jelenia.

**Michał Torz**  
Serwis Nauka w Polsce - naukawpolsce.pl

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 9 lipca o godz. 18.00.  
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

**www.tygodnik-polski.com.au**

**Humor**  
Mąż dzwoni do żony i od razu zadaje pytanie:  
- Kochanie, z czym była dzisiejsza zupa?  
- Z sekretnym składnikiem - Odpowiada żona.  
- To go wyjaw, bo lekarze nie wiedzą, co robić...

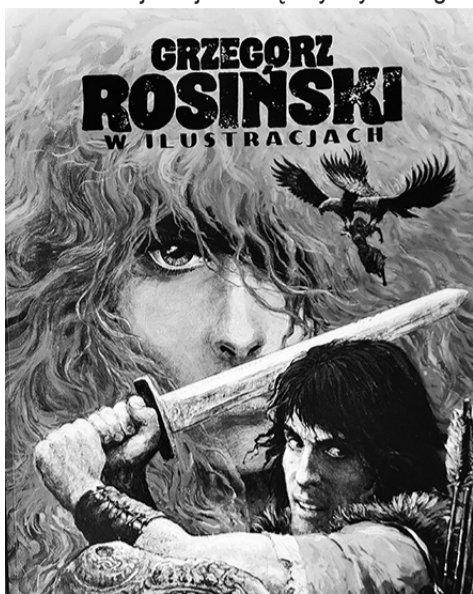




## Sztuka komiksu

Grzegorz Rosiński - to nazwisko doskonale znane jest sympatykom komiksów. Chociaż na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych uczył się pod kierunkiem profesora Jana Marcina Szancera (dyplom z ilustracji książkowych), wyspecjalizował się w tworzeniu dynamicznych, ekspresyjnych rysunków „z dymkami”. W jego dorobku znajdują się m.in. słynny „Kapitan Żbik”, „Legends Polskie”, „Pilot śmigłowca”; serie przygotowane dla kultowego magazynu „Relax” i „Alfa”. Potem zaczęła się jego przygoda artystyczna w Belgii, gdzie rysował komiksy o Thorgalu, historii science-fiction p.t. „Hans”, „Western” i wiele innych, realizowanych samodzielnie lub we współpracy z innymi autorami. Zamieszkał na stałe w Belgii, obecnie w Szwajcarii, ale wraz z synem Piotrem (również malarzem) przyjechał specjalnie na wernisaz swojej wystawy w Pałacu Kultury i Nauki. Wieczór oświetlili swoją obecnością dyplomaci (m.in. z Francji, Belgii i Szwajcarii), malarze i przyjaciele, którzy z niekłamym podziwem oglądali zgromadzone dzieła. „Grzegorz Rosiński w ilustracjach” pozwala przyjrzeć się z bliska wybranym ilustracjom książkowym, planszom z rysunkami do komiksów; smakować sztukę graficzną i malarską artysty, docenić precyzję detali i paletę barw obrazów. To świat fantazji, baśni - tajemniczy i sugestywny. Wystawie towarzyszy znakomicie opracowany katalog, który dokładnie zapoznaje z drogą twórczą autora i umożliwia analizowanie kolejnych etapów rozwoju jego talentu. Wczesne dzieciństwo w Stalowej Woli, dorastanie we Wrocławiu, gdzie po raz pierwszy zetknął się z francuskimi komiksami. Była to fascynacja od pierwszego wejrzenia i jak widać przetrwała do dziś. Potem nauka w

Warszawskim Liceum Sztuk Plastycznych, studia na Akademii Sztuk Pięknych. Przez wszystkie lata doskonalił swój warsztat, technikę, co widać na licznych ilustracjach z tego okresu. Z pewnością kamienie milowe w jego twórczości to praca dla polskich magazynów komiksowych, co ugruntowało jego pozycję na rynku wydawniczym. Z czasem otworzyły się nowe perspektywy zawodowe i propozycje opracowania opowieści rysunkowych o różnej tematyce: historycznej, humorystycznej, fantastyczno-naukowej. Pojawił się słynny Thorgal:



seria o Wikingu, która zdobyła niebywałą popularność wśród belgijskich czytelników i przyniosła sławę Rosińskiemu. Przez karty katalogu przewijają się niezliczone ilustracje: projekty, sceny, portrety, plansze, które obrazują rozległą skalę talentu artysty. Nie można traktować strony graficznej komiksu jako niszową kategorię: tu każdy, nawet najmniejszy epizod dopracowany jest w szczegółach. Kostiumy, mimika bohaterów, dynamika ruchu, barwy i światło, bliski i dalszy plan akcji - wszystko pobudza wyobraźnię czytelników. Monograficzna wystawa Grzegorza Rosińskiego (czynna przez całe lato, aż do września) jest imponująca, budzi podziw i zachwyt.

## Czule słowa

Film z 1983 roku p.t. „Czule słowa” to już klasyka. Amerykański komediodramat na podstawie powieści pod tym samym tytułem (w oryginale: „Terms of Endearment”) w reżyserii Jamesa L. Brooksa zdobył aż pięć Oscarów i cztery Złote Globy. Faktownie, gwiazdorska obsada (z Shirley MacLaine i Jackiem Nicholsonem) sprawiła, że „Czule słowa” zapisały się w pamięci kinomanów. A był też akcent polski: zdjęcia do filmu były dziełem Andrzeja Bartkowiaka, urodzonego w Łodzi operatora i reżysera, który po wyjeździe w 1972 roku do Stanów Zjednoczonych rozpoczął pracę w przemyśle reklamowym, a wkrótce został zaliczony do najbardziej cenionych polskich operatorów działających w Hollywood. „Czule słowa” przyniosły sławę twórcom scenariusza i reżyserowi, ale nie byłoby tego sukcesu bez powieści. Larry Jeff McMurtry, urodzony w Teksasie, napisał kilkadziesiąt książek, w tym epopeję „Na południe od Brazos” (tytuł oryginalny: „Lonesome Dove”), za którą został uhonorowany Nagrodą Pulitzera; na jej podstawie zrealizowano miniserial. Natomiast „Czule słowa” ukazały się w 1975 roku, a polskie wydania aż trzykrotnie: w 1993, 2004 i 2015 roku. Teraz perypetie bohaterów tej opowieści możemy oglądać na scenie Och-Teatru (reżyseria: Paweł Paszta, obsada: Alicja Czerniewicz, Eliza Rycembel, Aleksandra Popławska, Krzysztof Drac, Sławomir Holland, Karol Lelek). Ta historia doskonale sprawdza się na scenie: ma tempo, zachęca do oryginalnych rozwiązań scenograficznych, wyraziście zarysowuje charakterystykę postaci. Relacje na linii matka - dorosła córka są czasem komiczne, czasem gorzkie; potyczki słowne obnażają egoizm i potrzebę dominacji ze strony matki oraz potrzebę niezależności



za wszelką cenę ze strony córki. Także brak odpowiedzialności i lekkomyślność partnera córki. Do tego romans matki z pozornie mało atrakcyjnym, aroganckim sąsiadem. Pierwszy akt przedstawienia upływa w komediowym stylu. Po przerwie robi się poważnie, a nawet dramatycznie: w obliczu śmiertelnej choroby córki matka ulega psychologicznej przemianie. Dawne urazy stają się nieważne, najistotniejsza jest - niestety przegrana - walka o życie. Ta historia pokazuje, jaką wartość mają tytułowe „czule słowa”, które przecież nic nie kosztują, a mogą tak wiele znaczyć w codziennych relacjach między osobami. Jednocześnie jak niepotrzebnie potrafimy ranić drugą osobę słowami, krytyką. Łatwo jest budować między sobą mur niechęci, obojętności, chłodu. Dużo trudniej go burzyć, przyznać się do własnych błędów i słabości. Spektakl refleksyjny, potwierdzający dobrze znaną prawdę: nie bójmy się ukazywać swoich uczuć, nie wstydzmy się potrzeby bliskości i miłości, cokolwiek to znaczy.

## Warszawskie lektury

Lubimy czytać i lubimy kupować książki, tak więc pogłoski o śmierci tradycyjnego medium to jest wydawnictw w formie papierowej okazały się mocno przedwczesne i przesadzone. Internet sprawdza się jako błyskawiczny informator, podający tzw. newsy, ale nie zastąpi bezpośredniego, fizycznego kontaktu z pismem drukowanym. Po raz 17. autorki i autorzy książek zostali uhonorowani Nagrodami Literackimi Warszawy, a jest to nie tylko wyróżnienie utalentowanych twórców, ale również podpowiedź, co ciekawego i wartościowego ukazało się w ostatnich miesiącach. Nominowanych zgłaszają czytelnicy, wydawcy, księgarze i bibliotekarze. Spośród nich jury wybiera finalistów, a następnie laureatów w pięciu kategoriach: proza, po-

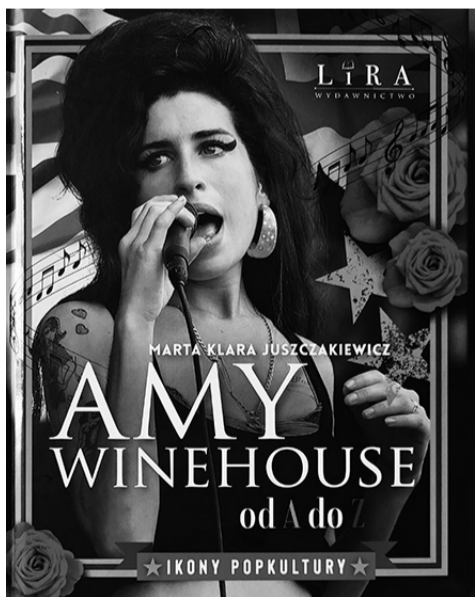
że akcja dzieje się w siemnastu latach PRL-u. Autor podaje dalej więcej szczegółów: czarno-biały telewizor, panorama blokowisk na warszawskim Ursynowie. Nie jest to książka o pewnej epoce, ale raczej zbiór rozmaitych anegdot, plotek i legend. Korytarze, które pokonuje narrator w poszukiwaniu młynka do kawy, wydłużają się i płączą, tak jak skomplikowane było, jest i będzie życie mieszkańców budynku. „Po-ezja” - tu nagrodzono Justynę Kulikowską za „Obóz zabaw”. To już czwarta książka poetycka autorki, napisana w formie poematu z przypisami. „Obóz zabaw” dla dorosłych - tak podsumowali ją recenzenci. „Literatura dziecięca” - w tej kategorii zwyciężyła Maria Strzelecka, która napisała sama zilustrowała książkę „Hajda. Beskid bez kitu”. To fenomenalne graficznie wydawnictwo o tajemnicach krainy Łemków, kulturze, magii i przyrodzie, z którą splatają się losy ludzi. Na jurorach niewątpliwie zrobił wrażenie „Atlas dziur i szczelin” o tematyce warszawskiej. Autor Michał Książek odkrywa przed czytelnikami sekretne życie ptaków, drobnych ssaków i owadów zamieszkujących w panoramie stolicy i dzielących z nami sąsiedztwo. Naprawdę warto je dostrzec i docenić, że ubarwiają krajobraz miasta. Ostatnią kategorią Nagrody Literackiej Warszawy jest komiks; „Festiwal” Macieja Sieńczyka można zaliczyć do gatunku... literacko-graficznego, bo łączy właśnie te dwie formy. I wreszcie wyróżnienie za całokształt twórczości: otrzymała je prof. Joanna Papużyńska, która od debiutu w 1956 r. napisała ponad 50 książek dla dzieci oraz prac naukowych na temat literatury dziecięcej.



ezja, literatura dziecięca, książka o tematyce warszawskiej, komiks i powieść graficzna. W tym roku do Nagrody zgłoszono 755 książek; wyloniono 15 finalistów, a potem pięciu laureatów. W kategorii „Proza” nagrodzono powieść „Złodzieje żarówek” Tomasza Różyckiego. Jego opowieść to wędrowka po labiryncie wielopiętrowego bloku z wielkiej płyty. Punktem wyjścia jest... poszukiwanie młynka do kawy. Ten towar deficytowy udało się zdobyć tuż przed imieninami ojca, bohatera tej historii. Już z tego można wydedukować bez trudu,

## Amy

Legenda Amy Winehouse wciąż trwa, a nawet nabiera tempa. Po premierze filmu „Back to Black. Historia Amy Winehouse” wyraźnie wzrosło zainteresowanie jej nagraniami, koncertami, zarejestrowanymi na wideo, fotografiami i wywiadami,



jakie udzieliła dziennikarzom. Z zaciekawieniem sięgnęłam po książkę „Amy Winehouse od A do Z” (Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2024). Autorka - Marta Klara Juszcakiewicz - postanowiła odnotować najważniejsze momenty życia i kariery wokalistki, która bez względu nawet na skalę swojego talentu stała się rozpoznawalną ikoną popkultury. Książka przyciąga uwagę już nawet na pierwszy rzut oka efektowną szatą graficzną. Magdalena Wójcik, odpowiedzialna za opracowanie graficzne, przygotowała wyróżniającą się okładkę; podobnie jest na każdej stronie: liczne fotografie Amy, zdjęcia dokumentalne miejsc z nią związanych, okładki płyt, projekty tatuaży. Marta

K. Juszcakiewicz deklaruje, że w publikacji znajdziemy informacje o jej przebojach i skandalach, miłościach i słabościach - bo życie wokalistki było wielowymiarowe. Pomysł ułożenia abecadła wydaje się ciekawy: systematyzuje elementy istotne w życiorysie Amy, chociaż z drugiej strony nie sposób ustrzec się dużych skrótów i powierzchownych wniosków. Rozdział A jak Amy informuje o początkach jej kariery i zaledwie dwóch albumach („Frank” i „Back to Black”), które zdążyła nagrać w krótkim życiu. G jak Grammy przypomina, że rok 2008 był przełomowy w jej karierze: właśnie wtedy zdobyła aż pięć amerykańskich nagród Grammy, nazywanych muzycznymi Oscarami i był to swoisty rekord. I jak Ikona Stylu... o tym można pisać bez końca. Faktownie Amy fantastycznie prezentowała się na scenie i z pozornie codziennych T-shirtów, szortów, kolorowych sukienek mini tworzyła specyficzne kreacje. Do tego mocny, wyrazisty makijaż i fryzura z dopiętym ogromnym kokiem - z pewnością był to wizerunek przerysowany, ale robił wrażenie. Pisząc o Amy Winehouse trudno pominąć ciemne strony jej osobowości. Jest więc H jak Heroina, P jak Papierosy, S jak Skandale, U jak Uzależnienie. Jednak wśród wielu fotografii nie znajdziemy w tej książce zdjęć ilustrujących degrengoladę artystki. Paparazzi nie odstępowali jej na krok i sprzedawali fotki do brukowców, zarabiali na nich duże pieniądze, żerując na nalogach wokalistki. Do dziś można bez trudu znaleźć je w internecie. Ale autorka książki zafascynowana jest postacią Amy i jej dorobkiem artystycznym, toteż rysuje jej portret nieco wyidealizowany. Koncentruje się przede wszystkim na tych faktach, które warto pamiętać i cenić Amy za intrygującą muzykę i głos. Może to obraz zbyt cukierkowy, wspomnienie artystki, o której pisano: „złodziwczynka z nutką geniuszu”.

Beata Joanna Przedpelska



**Szanowny czytelniku**  
W dzisiejszym wydaniu T.P. prezentuję Państwu kolejne fragmenty pamiętnika Anny Sidor-Gobairy. Jest on smutnym wspomnieniem pobytu na Syberii.

Uważam, że naszym obowiązkiem jest pamiętać o tych, którym ten smutny los tylko dlatego, że byli Polakami. Dziś prezentuję kolejne fragmenty z życia naszych Rodaków na nieludzkiej ziemi. W następnym numerze ukaże się ostatni fragment tych wspomnień.

Zyczę Państwu ciekawej lektury.  
Opracowała dr Elżbieta Koło



Anna Sidor-Gobairy

## Anna Sidor-Gobaira

### TUŁACZE LATA

Wspomnienia te poświęcam pamięci mego Kochanego Ojca, który wygnany z kraju, zmarł w nędzy i samotności daleko od rodziny i Ojczyzny.

\*\*\*\*\*

Nastał kwiecień 1940 roku. Przeszły ostre mrozy i śnieżyce. Zrobiło się wreszcie cieplej, na rzece grube na metr lody zaczęły się rozmarzać, śniegi topnieć, pola i podszycia lasów zamieniły się w bagniska, które przy promieniach słońca pomału wysychały. Jakże jednak odmienna była ta wiosna od naszej polskiej. Nie śpiewał tu skowronek nad zaoraną rolę, nie dochodził głos kukułki z lasu, nie zakwitały tu sady ani pęki pachnących bzów, nie były tu dzwony wołające na pieśni ku chwale Maryi. Brzęczały jedynie roje nieznośnych komarów lub krakały wrony.

Siostrzyczka nasza opadła z sił i tak wychudła, że leżąc wyglądała jak zwiedły pączek. Nie płakała już ani się nie skarżyła. Nie chciała nic jeść tylko od czasu do czasu prosiła o picie.

Nadszedł Wielki Tydzień, a z nim Wielka Środa. Dzień był pochmurny i ponury. Moja siostrzyczka leżała spokojnie, ciężko oddychając. Wzrokiem wodziła wokoło jakby chciała się nasyć widokiem mamy, rodzeństwa i świata. Zbliżała się godzina jej zgonu. Słabe, schorowane i wychudłe dziecko nie wypuszczało dłoni mamy ze swych rączek. Ze smutkiem w oczach patrzyła na nas stojących przy niej, jakby wiedziała, że niedługo od nas odejdzie. Do oczu napłynęły łzy. Przytuliła się jeszcze bardziej do mamy, ostatnim spojrzeniem pożegnała rodzeństwo, odetchnęła głęboko i skonała. Jej mała duszyczka opuściła wychudzone, zbolące ciało i uniosła się do tego, który ją stworzył, do Boga.

W pokoju powstał zgiełk i rozległ się żałobny lament. Najbardziej cierpiała mama. Tuliła dziecko do siebie, całując i oblewając łzami. Przyszli sąsiedzi i znajomi ze słowami współczucia. Mama umyła i ubrała zmarłą dziecinę, i ułożyła na biało przykrytym stole jak na katafalku. Po południu poszłam do pobliskiego lasu, aby przynieść trochę zieleni. Wiatr był przeraźliwie, zdawało się, że płakał wraz ze mną. Wróciłam o zmierzchu. Ojciec na przemian z matką czuwał przez całą noc przy mojej małej siostrzyczce. Złote, lekko kręcone włosy spływały na czoło. Zbliżała się

chwiła, gdy mieliśmy ją pożegnać na zawsze. Znowu powstał szloch i płacz, kiedy składaliśmy ostatnie pocałunki na chłodnej twarzyczce. Włożono ją do zrobionej przez tatę trumienki, a wieko przybito gwoździami. Wraz z drewnianym krzyżem złożono ją na wozie wynajętym z kolchozu i żałobny pochód ruszył na cmentarz. Ja wraz z młodszym rodzeństwem zostałam w domu. Z opowiadania mamy dowiedziałam się, że cmentarz leżał nad Wyczegdą, a między mogiłami rosły drzewa. Tato sam wykopał grób. W tym czasie było mokro z powodu roztopów i woda zalała dno dołu. Rodzice musieli więc rzucić kilka gałęzi, aby uchronić trumienkę od wody. Jakże gorzkie musiały być łzy rodziców, gdy nad mogiłą, tak daleko od rodzinnej ziemi, stawiali drewniany krzyż z imieniem swego dziecka.

Niedługo po śmierci Jarosławy otrzymaliśmy smutną wiadomość o dziadku i babce, którzy zostali w Polsce. Kilka tygodni po naszym wyjeździe Rosjanie zorganizowali drugi transport i wywieźli wiele ludzi z naszych stron, między innymi moją babcię i dziadka. Obydwoje mieli ponad siedemdziesiąt lat. Następnego dnia, kiedy dziewczyna obudziła się, babki w wagonie już nie było.

V

Nadeszło wreszcie upragnione lato. Dni stały się dłuższe i bardziej słoneczne. Powiew ciepłego wiatru sprawiał przyjemne uczucie. Lato przyniosło nam ulgę. Ciężkie warunki życiowe polepszyły się. Nie cierpieliśmy już z zimna i chorób. Ludzie pracujący w tartaku i w lesie przy ścinaniu drzew odetchnęli, bo zamiast piekących mrozów, kiedy temperatura sięgała nieraz minus czterdzieści stopni, przygrzewało miłe słońce. Łatwiej było stać w kolejce po chleb lub przynieść wodę. Również z wyżywieniem było trochę lepiej, bo można było zbierać jagód, szczawiu lub ziół, które mama suszyła i robiła z nich napój.

Aby pomóc rodzicom materialnie, za przykładem innych dzieci, sprzedawałam czarne jagody zbierane w pobliskich lasach. Handel ten prowadziłam, gdzie tylko było można. W czasie obiadu siadywałam przy drzwiach stołówki i sprzedawałam przychodzącym na posiłki Rosjanom. Dostawałam przeważnie rubla za szklanekę, jeśli jagody były ładne i świeże. Jak udało mi się zarobić dwa a nawet trzy ruble, byłam bardzo szczęśliwa.

Pewnego dnia poszłam z bratem Mietkiem i siostrą Stefą nad rzekę do przystani leżącej w dole za tartakiem. W porcie stał statek pasażerski. Po mostku weszłam na pokład, na którym było sporo ludzi. Cieszyłam się, bo była to dobra okazja, aby sprzedać czernice. Byłam tak zajęta tą czynnością, że nic zauważyłam, jak statek zaczął odpływać. Zorientowałam się dopiero, gdy usłyszałam krzyk brata i siostry czekających na mnie na brzegu rzeki. Poczulałam strach. Nie wiedziałam, co mam robić. Bałam się skoczyć ze statku do wody, bo nie umiałam pływać, zaczęłam więc płakać. Pasażerowie pocieszali mnie jak mogli, dawali chleb i kopiejki, lecz statek odpływał coraz dalej. Nadal płakałam, myśląc, że już nigdy nie zobaczę rodziny. Przez załzawione oczy widziałam, jak osiedle zaczyna pomału znikać z horyzontu. Słońce zbliżało się ku zachodowi...

Niespodziewanie nasz statek zatrzymał się obok innego, stojącego na środku rzeki, któremu zabrakło paliwa. Po dostarczeniu drzewa, „parachod”, na którym się znajdowałam, zawrócił w stronę Charitonowa. W sercu zapaliła się iskra nadziei. Statek powoli zbliżał się do naszego osiedla, zatrzymując się naprzeciw przystani, choć nie dobił do brzegu. Spuszczono do wody małą łódeczkę i zostałam odwieziona na ład,

gdzie czekali już na mnie powiadomieni o zdarzeniu tato z rodzeństwem. Musiałam wyglądać okropnie, zapłakane czerwone oczy, usmarowana jagodami twarz, ręce i brudny nos. Nikt na to jednak nie zwracał uwagi i wszyscy cieszyli się z mojego powrotu. W baraku czekała na nas mama, gotując zupę.

\*\*\*

Latem, za pozwoleniem komendanta obozu, który był dobrym człowiekiem i jak mógł pomagał Polakom, tato zmienił pracę. Zamiast pracować w tartaku poszedł do lasu, niedaleko osiedla, do ścinania drzew. Myślał, że więcej zarobi. Pomagaliśmy mu wszyscy, a szczególnie mama, bo sam nie mógłby podołać tej pracy. Najpierw ścinał i obalał sosny, obcinał gałęzie, potem piłował je na dwumetrowe kawałki i układał w kubiki. Zależnie od tego, ile zrobił, tyle dostawał zapłaty. Pozostałe gałęzie i drągi rąbał na kawałki i odwoził do piekarni, gdzie czasami dostawał trochę chleba. Praca w lesie była bardzo ciężka. Było duszno, parno, mokro pod nogami, a w dodatku roje natrętnych komarów pchały się do oczu. Tato był wycieńczony ciężką pracą i marnym wyżywieniem, a mama, która była w ciąży, też nie mogła mu wiele pomóc. Po kilku miesiącach tato zaniechał tej pracy i wrócił do tartaku.

Zbliżała się zima. Zaczął padać śnieg, był ostry mróz, a woda na rzece zamarzała. Statki przestały przepływać i odwozić powiązane w tratwy drzewo. Ustał przy tym huk podobny do grzmotów, spowodowany rzucaniem belek na spław. Ludziom zaczął dokuczać głód. Chleb w skąpych ilościach wydawano na kartki, w sklepie nie można było nic dostać. Czasami tylko mama wysyłała mnie albo brata po grochówkę, bo była to najtańsza zupa; za porcję której płaciło się 25 kopiejek. Wtedy musiałam stać w długiej kolejce zanim otworzono drzwi stołówki i pchać się na siłę do okienka po paragon, bo inaczej zabrakłoby dla nas tej zupy. Do tak zdobytej grochówki mama dolewała gorącej wody, mieszała i rozdawała każdemu po misce. Tato przychodził podczas przerwy w pracy w tartaku i jadł obiad razem z nami.

W naszej rodzinie było pięcioro dzieci, toteż wyżywienie wszystkich było dla moich rodziców nie lada problemem. Starali się jak mogli, aby zapobiec gło-

dowi i związanymi z tym chorobami lub śmiercią. Szukali wsparcia, gdzie tylko się dało. Wieczorami, przy bładym świetle lampy, siadywałam z tatą przy stoliku i pisaliśmy listy do Polski, gdzie zostało kilka siostr taty i mamy. Nasze listy najczęściej zawierały prośby o ratunek. Kochane ciocie, chociaż pod nowym rządem w Polsce nie bardzo się im powodziło, pomagały nam jak mogły. Od czasu do czasu otrzymywałyśmy od nich paczki żywnościowe zawierające cukier, słoninę, makaron lub kaszę. Nieraz dostawaliśmy pieniądze i wtedy nasza sytuacja życiowa trochę się polepszała. Do dziś jesteśmy wdzięczni ciotkom za tę pomoc. Ponieważ brak było papieru, a kartek z zeszytów szkolnych nie wolno było wrywać, listy często pisaliśmy na odwrotnej stronie dokumentów i pokwitowań przywiezionych z Polski. Do dziś udało mi się zachować tylko jedno świadectwo szkolne. Nieraz, pisząc te listy, pragnęłam powiedzieć ciotkom o tęsknocie, która gnębiła moje młode serce, ale nie było na to miejsca.

Gdy mocno przycisnęła bieda, rodzice sprzedawali cenniejsze rzeczy, jak ubranie czy pościel, za co dostawali gotówkę lub żywność. Wielu zesłańców robiło to samo, gdy nie widzieli innego wyjścia. Rosjanie bardzo chętnie kupowali nasze rzeczy, bo w sklepie oczywiście nie można ich było dostać. Mieliliśmy jedną szczególnie wartościową rzecz, jaką była wyprawiona w garbarni skóra z krowy, która przed wojną zdechła. Należała ona do dobrej rasy, dawała dużo mleka i choć rodzice wówczas bardzo boleli nad jej stratą, to jednak teraz cieszyli się, że tak się stało. Tato, który z Polski przywiózł ze sobą na Sybir skórę na podeszwy do butów, kiedy głód nam dokuczył, wycinał według papierowej formy buty z tej skóry, kroił podeszwy i obcasy, zanosił je do pobliskiego posiołku i wymieniał na kartofle. Nie starczało tego na długo i znowu nastawał głód. Ciężko mi było zrozumieć, że inni ludzie nosili buty z naszej skóry, a my chodzimy na wpół bosy. Nasze obuwie przywiezione z Polski zniszczyło się, tylko moje trzewiki, które bardzo szanowałam, jeszcze jakoś się trzymały. Tato swoje buty z cholewami musiał ciągle łątać i zelować.

CDN

## Trzecia z masowych deportacji w głąb ZSRS



Masowa deportacja obywateli polskich

Pod koniec czerwca 1940 r. rozpoczęła się trzecia z czterech masowych deportacji obywateli polskich w głąb ZSRS. Deportowano wówczas głównie uciekinierów z obszaru okupowanego przez III Rzeszę. Zesłano od około 75 tys. do ponad 80 tys. osób. W wyniku wywózek deportowani znaleźli się głównie w obwodach zachodniej Syberii i na północnych terenach europejskiej części Rosji.

W czasie wojny obronnej Polski przeciwko III Rzeszy 17 września 1939 r. Związek Sowiecki dokonał inwazji na II Rzeczpospolitą. W konsekwencji w granicach ZSRS znalazły się wschodnie terytoria Polski.

W latach 1940-1941 miały miejsce cztery wielkie deportacje Polaków w

głąb Związku Sowieckiego.

Podczas pierwszej deportacji w lutym 1940 r. na północne tereny europejskiej części Rosji oraz na zachodnią Syberię zesłano ok. 140 tys. ludzi, głównie osadników cywilnych i wojskowych oraz pracowników służb leśnych i ich rodziny.

W ramach drugiej deportacji w kwietniu 1940 r. wywieziono – głównie do Kazachstanu – ponad 61 tys. osób, w tym polską inteligencję, rodziny ofiar zbrodni katyńskiej, rodziny urzędników państwowych oraz nacionalistów ukraińskich, żydowskich i białoruskich.

Po trzeciej deportacji z czerwca 1940 r. doszło jeszcze do czwartej, w maju i czerwcu 1941 r., kiedy na Syberię i do Kazachstanu wywieziono od 31 tysięcy do 52 tys. polskich obywateli, przede wszystkim członków konspiracji i ich bliskich oraz rodziny osób aresztowanych, rozstrzelanych bądź zbiegłych na teren okupacji niemieckiej.

ipn.gov.pl



Pierwsze wzmianki o małym miasteczku Głębokie, położonym w dawnym województwie wileńskim na terenie Polski, pochodzą z 1514 roku. Poprzez lata właścicielami Głębokiego byli przedstawiciele znakomitych rodów magnackich: Radziwiłłów, Korsaków i Zenowiczów. Miasteczko słynęło z targów, ponieważ przechodził tamteży szlak handlowy łączący Wilno z Połockiem w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Głębokie leży między jeziorami Wielkim, Podłużnym i Muszackim.

W 1563 roku miasteczko zostało zajęte przez cara Iwana Groźnego. W 1581 roku po ostatecznym zwycięstwie Stefana Batorego Głębokie znowu znalazło się w granicach Polski.

W czasie II rozbioru Rzeczypospolitej w 1793 roku miasteczko przeszło pod władzę Rosjan i pozostało w niej do I wojny światowej. W rzeczywistości Polacy zaczęli tam zarządzać dopiero od 1921 roku.

Przed II wojną światową Berezwe cz znajdował się w północno-wschodniej części miasteczka Głębokie. W 1637 roku Wojewoda i Starosta Mściłowski, Józef Korsak, zbudował tam drewniane zabudowania klasztorne dla zakonu Bazylianów.

Na ich miejscu w latach 1756–1767 powstał murowany zespół kościelno-klasztorny w stylu późnego baroku według projektu wybitnego architekta, Jana Krzysztofa Glaubitza. Kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła został uznany za perłę baroku dzięki swobodniejszej, bardziej dynamicznej i lekkiej odmianie tego stylu. Zastosowano wklęsło-wypukłe płaszczyzny ścian, co spowodowało niezwykle efektowne falowanie.

W 1839 roku, po powstaniu listopadowym, rozporządzeniem carskim wszystkie klasztory bazylianские zostały zlikwidowane. Unicki klasztor w Berezwe czu został zamieniony na prawosławny monaster, zaś kościół stał się cerkwią.



Kościół i klasztor w Berezwe czu 1918

Po I wojnie światowej kościół został przyjęty przez katolików, a budynki klasztorne zamieniono na koszary Korpusu Ochrony Pogranicza utworzonego w 1924 roku do ochrony wschodnich granic Rzeczypospolitej Polskiej.

We wrześniu 1939 roku tereny II Rzeczypospolitej zostały napadnięte przez wojska radzieckie. Niedzielnym rankiem o świcie 17 września oddziały Armii Czerwonej wdarły się do Głębokiego. Przez jakiś czas ogień polskich karabinów z dzwonnicy klasztoru powstrzymywał napór Rosjan.

Władze sowieckie natychmiast zamieniły budynki pobazylianские klasztoru na więzienie NKWD, w którym uwięziono kilka tysięcy osób z polskiej elity cywilnej i wojskowej. Rozpoczęły się masowe aresztowania ludności polskiej, głównie w północnej części dawnego województwa wileńskiego.

W więzieniu panowały straszne warunki. Więźniowie umieszczani byli w zatłoczonych do niemożliwości celach: w celi o wymiarach 2 m na 5 m prze-

bywało 48 osób. Byli morzeni głodem i stosowano wobec nich bestialskie tortury. W nocy odbywały się wielokrotnie, długie przesłuchania. Zmuszano ich do podpisania samooskarżenia. Poprzez fałszywe obietnice, szantaż i tortury łamano wolę nie tylko słabych i naiwnych.

Karcer, umieszczony w piwnicy zalanej lodowatą wodą, służył jako kara dla czterech osób. Został zbudowany w kształcie koła i więźniowie nie widzieli siebie nawzajem. Po długim staniu w samej koszuli w wodzie tracili przytomność.

Część więźniów była pędzona na stację kolejową do Głębokiego, skąd wysyłano ich pociągami do różnych łagrów na Syberii.

Ostatni transport Polaków do Berezwe cz nastąpił w dniu 21 czerwca 1941 r., tylko jeden dzień przed atakiem faszystowskich Niemiec na Rosję Sowiecką. Była to kolejna wielka akcja deportacyjna ludności polskiej na Syberię.

W środku nocy enkawudziści obudzili mieszkańców polskich domów, waląc kolbami karabinów w drzwi. Dawano im jedynie godzinę na spakowanie się, po czym zostali przewiezieni wozami konnymi na stację kolejową w miejscowości Druja. Dziesiątki wagonów przepelniono polskimi rodzinami. Po około godzinie jazdy pociąg zatrzymał się. Z każdej rodziny wyprowadzono męczyznę - głowę rodziny. Gdy ojciec był za stary, zabierano najstarszego syna. Tych męczyzn nigdy już nikt nie zobaczył. Pociąg ruszył wśród strasznego krzyku kobiet i dzieci. Na dzień przed rozpoczęciem wojny niemiecko-rosyjskiej ludzie ci zostali wywiezieni daleko w mrozy syberyjskie.

Zaraz po napaści Niemców na Rosję 22 czerwca 1941 roku Komisarz Spraw Wewnętrznych Lawrentij Beria polecił szefowi NKWD Białorusi Aleksandrowi Matwiejewowi niezwłocznie likwidację więzień z Zachodniej Ukrainy i Białorusi. Zarządzenie o ewakuacji zostało przekazane telefonicznie również do Berezwe czu. Władze więzienne NKWD otrzymały rozkaz rozstrzelania wszystkich Polaków skazanych na karę śmierci oraz przetransportowania pozostałych w głąb kraju. W nocy z 23 na 24 czerwca funkcjonariusze NKWD po włączeniu głośniejszej muzyki, która miała zagłuszać odgłos strzałów, przystąpili do strasznego dzieła w pomieszczeniach piwnicznych więzienia. Ofiarami tej zbrodni byli głównie mieszkańcy wschodnich regionów województwa wileńskiego, między innymi brasławskiego, dziśnieńskiego i postawskiego. Przypuszcza się, że około 800 osób zabito wówczas w klasztorze, a pozostałych otoczonych strażą i psami pognano w kolumnie marszowej w kierunku miast Połock i Witebsk.

Marsz ten rozpoczął się 24 czerwca. Więźniów ustawiono po pięciu w szeregu, a dopiero co aresztowanych umieszczono na przedzie kolumny. Otoczeni byli ścisłym konwojem strażników uzbrojonych w karabiny maszynowe, granaty i kije. Towarzyszyły im wilczury. Tuż po wyruszeniu za bramą więźniów otoczyły kobiety i dzieci, którzy przybiegli z paczkami i wodą do picia. Powstał ogromny tumult. Straż odpychała i biła kolbami ludzi. Słychać było głośnie zawołanie.

Więźniów pędzono przez cztery dni bez jedzenia i picia, mimo że obok mijali jeziora pełne czystej wody. Wraz ze skazanymi ewakuował się cały personel sowiecki wraz z rodzinami i dobytkiem. Oni jednak jechali na zarekwirowanych chłopom furmankach. Marsz odbywał się w szybkim tempie w ogromnej spiekocie. Drogę śmierci znaczyły liczne pozostawione przy drodze ciała. W

czasie marszu obstawa kolumny została wzmocniona przez przybyłe wojsko. Kilkakrotnie nadlatywały samoloty niemieckie i wówczas więźniom kazano kłaść się na drodze twarzą do ziemi, a oprawcy chowali się w krzakach. Do zbiorowego mordu doszło koło miejscowości Sierocino, gdzie w związku z ucieczką jednego skazanego naczelnik więzienia oraz pięciu konwojentów rozstrzelali 27-32 więźniów.

W dniu 27 czerwca, kiedy kolumna przekroczyła żelazny most nad rzeką Dźwiną koło miejscowości Nikołajewo /dawniej Taklinowo/, nadleciał niemiecki samolot i zbombardował most. Kolumna więźniów rozsypała się w poszukiwaniu schronienia. Rosjanie wykorzystali ten moment i naczelnik więzienia wydał rozkaz otwarcia ognia. Na więźniów posypał się grad pocisków z karabinów maszynowych Enkawudziistów. Rannych dobijano strzałem z pistoletu lub bagnetem. Na tej drodze śmierci zginęło około 2000 osób. Więźniów, którzy ocalali z masakry i zostali schwytani, osadzono w więzieniu w Witebsku. Tylko kilku udało się uratować i to oni przekazali świadectwo tej strasnej masakry.

Po opuszczeniu Berezwe czu przez Armię Czerwoną mieszkańcy dotarli na teren więzienia. Za klasztorem, w niezasypanych dołach, leżały setki okaleczonych ciał. Po rozbiciu świeżego muru w klasztorze odnaleziono zwłoki żywcem tam zamurowanych. Na placu więziennym leżały setki zmasakrowanych ciał, których twarze nie sposób było rozpoznać. Cele więzienne i studnia na podwórzu były wypełnione zwłokami więźniów.

Po II wojnie światowej tereny wschodnie Polskiej Rzeczypospolitej zostały zagarnięte przez Rosję. Głębokie znalazło się w granicach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Po wojnie w więzieniu w Berezwe czu Rosjanie przetrzymywali byłych żołnierzy Armii Krajowej, których część następnie wywożono do łagrów na terenie Rosji.

W styczniu 2008 roku polski Instytut Pamięci Narodowej umorzył śledztwo w sprawie mordów dokonanych przez funkcjonariuszy NKWD w okresie od 17 września 1939 roku do 27 czerwca 1941 roku w Berezwe czu.

W lipcu 2009 roku przy porządkowaniu podziemia prawosławnego soboru NMP w Głębokim natrafiono na 20-30 ciał. Proboszcz parafii powiedział wówczas, że pod tymi ciałami prawdopodobnie znajdują się inne. Wykopano również łuski sowieckich karabinów, resztki ubrań i opakowania po papierosach z warszawskiej Fabryki Progress. Pomimo tego polski Instytut Pamięci Narodowej nigdy nie wznowił śledztwa. Prokuratura Białoruska rozkazała teren zasypać bez dokonania ekshumacji i ogłosiła, że morderstwa zostały dokonane przez niemieckich nazistów.



Tablica w kościele Św. Krzyża w Warszawie

Pamięci o pomordowanych w Berezwe czu Polakach została uwieczniona tablicą w Kościele Świętego Krzyża w Warszawie odsłoniętą 13 kwietnia 1991 roku. Na tablicy zostało wyryte: „Pamięci Rodaków z Wileńszczyzny po-



Tablica przy kościele św. Stanisława Kostki

mordowanych w Berezwe czu, na drodze śmierci i w okolicach Ułły w latach 1939-1941”.

W 1995 roku zbudowano w Warszawie Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Na jednym z 41 ułożonych podkładów kolejowych umieszczono nazwę „Berezwe cz - Nikołajewo”.



Berezwe cz - Nikołajewo, krzyż w miejscu odkrycia masowych grobów.

Do dzisiaj strona rosyjska nie przyznała się do popełnienia zbrodni na Polakach w Berezwe czu. Wszelkie zapytania o krewnych poprzez różne organizacje w Rosji i na Białorusi pozostają bez odpowiedzi.

**Lidia Waluk-Legun**

„Głębokie. Historia i zabytki” Małgorzata i Jan Żarynowie

Artykuł „Ewakuacja” Życie Warszawy

Artykuł „Białoruś. Odkryto masowy grób” Gazeta Pomorska. 22 lipca 2009

Artykuł „Berezwe cz drugi Katyń” Gazeta Poznańska

„Dokument o Berezwe czu-Taklinowo”. Antoni Galiński

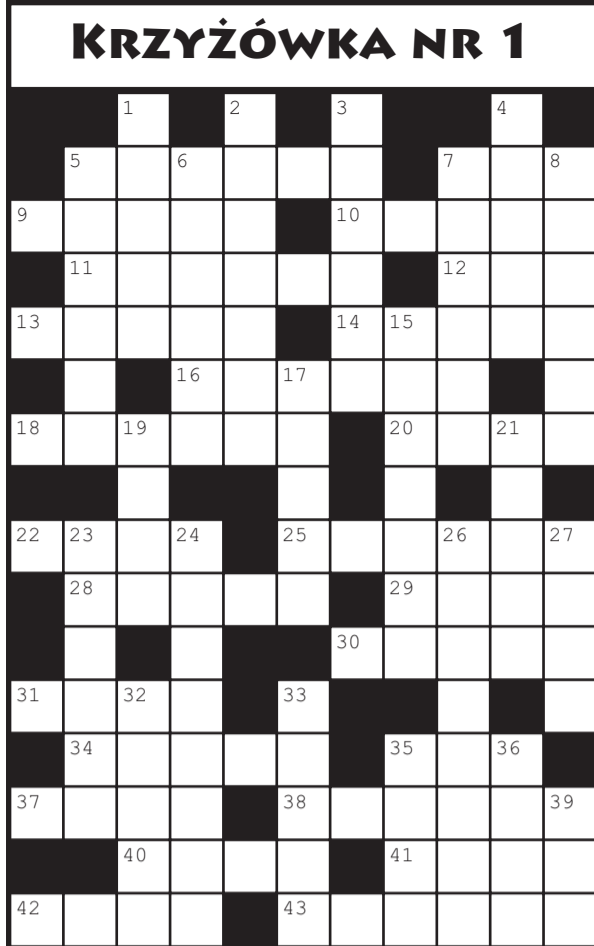
„Ewakuacja więzienia w Berezwe czu 1941 roku” Sławomir Kowalczyk 1996

Materiały świadków i ich rodzin (wydanie prywatne, broszura)



**Poziomo:** 5 element podwozia samochodu 7 brzmienie, barwa 9 dur 10 znak dla wodniaka 11 dzikie zwierzę 12 kant, narożnik 13 100 centów 14 słusność 16 robi uprząż 18 awers monety 20 wiewiórka workowata 22 ruch mas wodnych 25 pajęczak o długich nogach 28 siostra Balladyny 29 tercet 30 olbrzymi gar 31 wieść 34 nereida 35 borowiec, l.at. 49 37 bokobrody 38 naprawia maszyny 40 wiązka zboża 41 czarny koń 42 puszysty ogon 43 uprawiany na Hawajach.

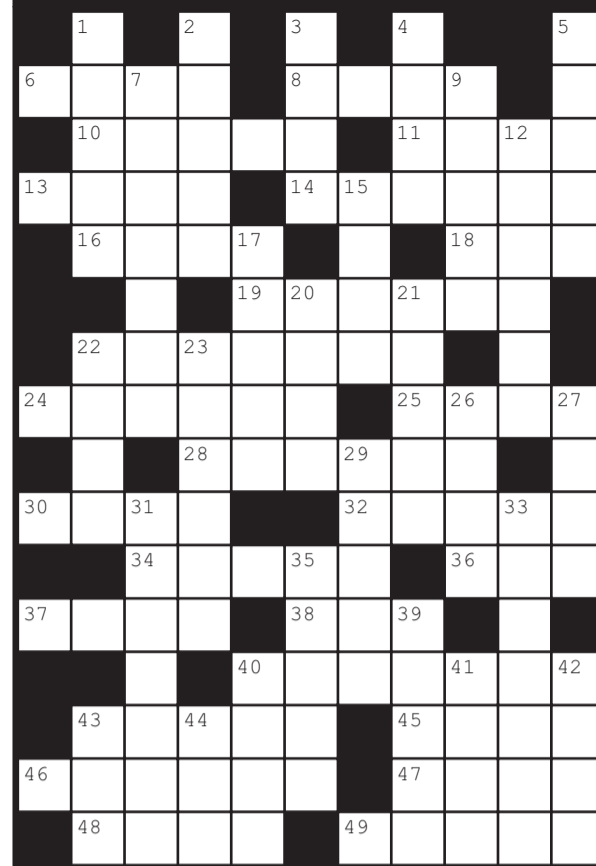
**Pionowo:** 1 pustak zduna 2 ma chory żołądek 3 szczyt 4 roślina zielna 5 nierówności na drodze 6 żołnierz ciężkiej jazdy 7 egida Zeusa 8 upomnienie 15 mistrz, wirtuoz 17 skrywa twarz 19 sposób, metoda 21 napad gniewu 23 linia z odcinków 24 kwas foliowy lub tiamina 26 stop miedzi, niklu i cynku 27 wydzielony obszar 32 gramieszana w tenisie 33 step w Ameryce Południowej 35 kawa na śniadanie 36 gruby koc 39 pobieżny opis.



**Poziomo:** 6 niska kanapa 8 treningowe ubranie 10 bijący narząd 11 stopa wierszowa 13 powiedzenie 14 różanecznik 16 rupieć 18 ... Brown, pisarz 19 wszechświat 22 objaw padaczki 24 zapłonowa w aucie 25 pochyłość 28 żużel 30 ołowiane kulki 32 niedojrzały owad 34 arka 36 życie, istnienie 37 technika haftowania 38 otwór w pokładzie 40 rodzaj rusznicy 43 półbóg, bohater 45 cechuje pyszałka 46 głęboki na zupę 47 pod kranem 48 rasa angielskiej owcy 49 kostur.

**Pionowo:** 1 dobytek panny młodej 2 płoza na śnieg 3 przyświeca działaczom 4 belka na maszcie 5 czarne drewno 7 marka włoskiego samochodu 9 stan konta 12 stołeczne, portowe 15 dochód 17 przy krosnach 20 kształt jajka 21 w niej sałatka 22 siedziba panującego 23 dysponent 26 nacięcie, rowek 27 ibiza, cordoba 29 pełen zdjęć 31 hawajska gitara 33 koszt 35 kminkówka 39 ukraiński instrument ludowy 40 jakość towaru 41 tétno 42 przysięga w sądzie 43 pręt zakrzywiony na końcu 44 nad nim Kolonia.

## KRZYŻÓWKA NR 2



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailem do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 9 lipca o godz. 18.00. [polishweek@optusnet.com.au](mailto:polishweek@optusnet.com.au)

### Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 13

**Poziomo:** 5 popis 8 grypa 9 minuta 10 kibic 11 ogień 14 miano 15 furmana 19 klan 20 iwa 21 lotr 23 propan 26 derma 27 Dama 28 kara 29 zapaska 34 sylaba 36 emalia 38 letnik 40 knot 42 cyna 43 kresy 44 port 45 arak.

**Pionowo:** 1 rogi 2 midi 3 tragik 4 spoina 6 pobór 7 szczaw 8 gnom 12 nalepa 13 konina 16 uroda 17 mirra 18 napa 22 termy 24 odma 25 amok 29 zamiar 30 abak 31 pal 32 skaner 33 afatyk 34 spec 35 lenno 37 ikra 39 typ 41 osa.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 13

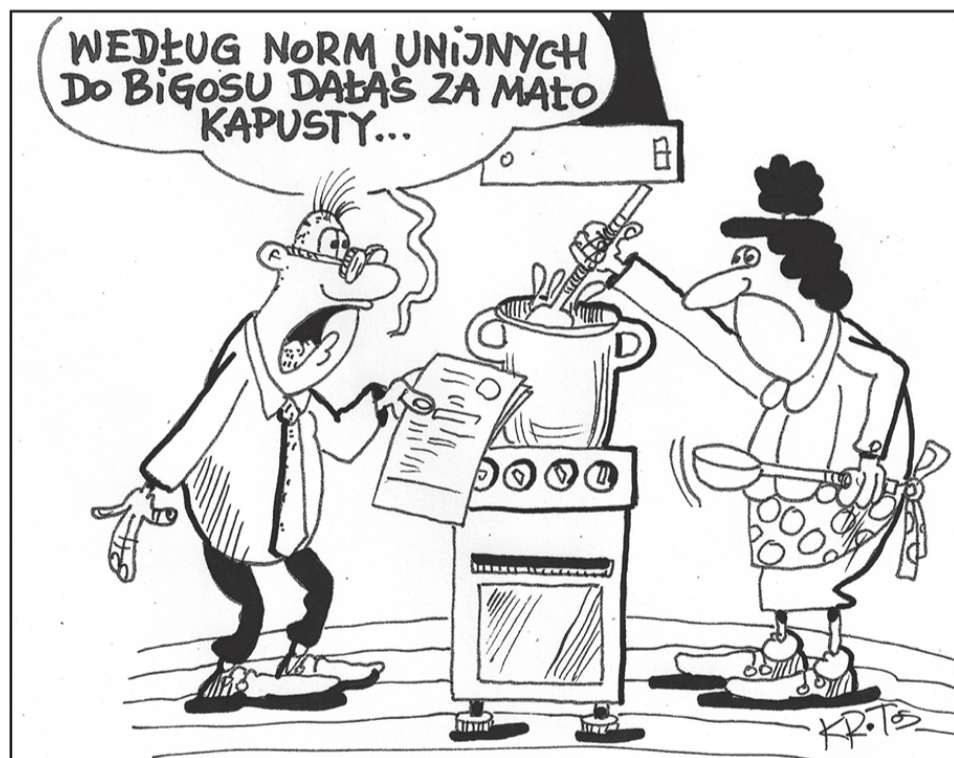
**Poziomo:** 5 lotos 7 obłęd 9 babka 10 zająd 12 ansa 14 saszetka 16 tar 18 brom 21 krzywa 23 uwaga 24 arab 25 emir 26 szpan 27 esej 28 kac 30 eksces 34 fura 36 bekas 38 draka 41 susz 42 robot 43 monokl 44 ceza 45 rano 46 ekran.

**Pionowo:** 1 golas 2 bobas 3 lokator 4 ręka 6 sadza 8 bank 11 jałowiec 13 satyra 15 krab 17 awanse 19 rum 20 mars 21 kasjer 22 zapas 29 asesor 31 kadr 32 chaber 33 szatan 34 fason 35 uszko 37 kun 39 rock 40 koza.

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

[www.tygodnik-polski.com.au](http://www.tygodnik-polski.com.au)

## Krotos - rysunek satyryczny



## KSIAŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z *Tygodnikiem Polskim* to naprawdę bardzo dobry interes!

### ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz - adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation

### AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

### AIR CONDITIONING - KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

### BUDOWNICTWO

- Firma budowlana ellari HOMES. Mówimy po polsku. Damian Kot mob. 0477528741

### DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny - dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny - 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

### ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

### FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kasety wideo, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

### IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

### MUZEUM/ARCHIWUM

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

### NOCLEGI

- Hobart - Dom Polski w Hobart, 22-24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

### SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9191 7481

### ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) - śluby w języku polskim i angielskim - Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

### TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certfic.NAATI Irena tel. 0420 605 511

### USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek : 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

### ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine - Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771



## Międzynarodowy konkurs historyczny „Śladami historii Polski – skąd nasz ród”

Drodzy Czytelnicy

W latach ubiegłych Tygodnik Polski był zaangażowany w propagowanie międzynarodowego Konkursu „Śladami historii Polski – skąd nasz ród”, organizowany przez Komitet Pamięci Rotmistrza Witolda Pileckiego. Adresatami Konkursu są dzieci w wieku szkolnym i młodzież. Zwieńczeniem Konkursu jest uroczysta Gala. Tak było i w tym roku. Publikujemy zdjęcia z uroczystej gali wręczenia nagród, jak również kilka nagrodzonych prac. Redakcja



**ORPEG**  
OŚRODEK ROZWOJU  
POLSKIEJ EDUKACJI ZA GRANICĄ



**ORPEG**  
OŚRODEK ROZWOJU  
POLSKIEJ EDUKACJI ZA GRANICĄ



### Tadeusz Krotos na podium w konkursie we Włoszech

Miło nam Państwa poinformować, że nasz współpracownik, p. Tadeusz Krotos z Polski, zajął II miejsce w głosowaniu publiczności na „Uśmiech Świata” – konkursie organizowanym przez STUDIO D-ARTE ANDROMEDA. Była to XIX edycja konkursu. W konkursie wzięło udział 166 artystów z 25 krajów, wybrano 220 prac.

Panu Tadeuszowi serdecznie gratulujemy.

Wyróżniony rysunek i inne prace zaprezentowane są na wystawie pokonkursowej i zobaczyć można na stronie organizatora Studio Andromeda w Trento.

Informacja własna



Wyróżniony rysunek Tadeusza Krotosa